MAGAZYN

ISSN 1506-0233

OLIMPIJSKI

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

NR 2 (123) LIPIEC 2018

MAGAZYN OLIMPIJSKI

NR 2 (123) LIPIEC 2018

LEGENDA STADIONÓW

Pożegnanie Królowej Polskiego Sportu

WYDARZENIA | WOKÓŁ SPORTU | SYLWETKI | Z KART HISTORII | KALEJDOSKOP | WARTO PRZECZYTAĆ

Wspieramy Polską Młodzieżową Reprezentację Olimpijską Buenos Aires 2018

Kierunek jest jeden...

ORLEN

W NUMERZE

4 WYDARZENIA
Złotonoga

8 WYDARZENIA
Były medale, są i nagrody

10 WYDARZENIA
Jak co roku na Pikniku

12 WYDARZENIA
Piknik z „Nadziejami"

14 WYDARZENIA
Powiew optymizmu

16 WYDARZENIA
Udany połów

18 WYDARZENIA
Srebro i brąz na planszy

20 WYDARZENIA
Wielki świat pod Łazienkowskim

22 WYDARZENIA
Era Horngachera – do trzech razy sztuka

24 WOKÓŁ SPORTU
Jolanta Kumor Trenerką Roku 2017

26 WOKÓŁ SPORTU
Nie ma sportu bez fair play

28 WOKÓŁ SPORTU
Młodym piórem

30 WOKÓŁ SPORTU
Nie tylko „Dysk..."

34 WOKÓŁ SPORTU
Pod sportowym paragrafem

36 SYLWETKI
Vital Heynen – misja Tokio 2020

40 SYLWETKI
Chłopak z podwórka na ostatniej zmianie

44 SYLWETKI
Najsilniejsza

48 Z KART HISTORII
Ten pierwszy złoty...

54 Z KART HISTORII
Pierwsze powojenne...

58 Z KART HISTORII
Pół wieku od igrzysk w kraju Azteków

62 Z KART HISTORII
To już dwadzieścia lat...

66 SUMMARY
A Year of Anniversaries

68 KALEJDOSKOP
Co, gdzie, kiedy w drugim półroczu 2018 roku?

70 KALEJDOSKOP
Kalendarium

76 KALEJDOSKOP
Warto przeczytać

MAGAZYN OLIMPIJSKI

WYDAWCA:
Polski Komitet Olimpijski
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4, 01-531 Warszawa
tel.: +48 22 560 37 00, faks: +48 22 560 37 35
e-mail: redakcja@pkol.pl

REDAGUJE: **Zespół**

REDAKTOR PROWADZĄCY: **Henryk Urbaś**

REALIZACJA WYDAWNICZA:

Direct Publishing Group SA
ul. Pilicka 4, 02-629 Warszawa
tel./faks: +48 22 642 96 40
www.dp-group.com.pl

PREZES ZARZĄDU: Michał Sztand
MENEDŻER PROJEKTU: Katarzyna Łada
KOREKTORKA: Beata Saracyn
DYREKTOR KREATYWNY: Marcin Górecki
DYREKTOR ARTYSTYCZNA: Marta Michałowska
OKŁADKA: Janusz Szewiński

IRENA...

Niełatwo mi pisać o Osobie, którą znałem od przeszło 30 lat, a którą jeszcze wcześniej podziwiałem, śledząc radiowe i telewizyjne transmisje z najważniejszych lekkoatletycznych imprez. Trudno też pisać o Sportsmence tak wybitnej, że Jej sukcesami bez trudu można obdzielić kilkoro zawodników. Jak tu nie użyć wielkich słów, jak nie wyrazić zachwytu i wielkiego szacunku dla osiągnięć Ireny Szewińskiej? A przecież Irena (od lat byliśmy po imieniu – nawet nie pamiętam, gdzie i kiedy do tego doszło) z pozoru wyniosła, w rzeczywistości była Osobą skromną, ciepłą i serdeczną. Starała się znaleźć czas dla wszystkich – kibiców, ludzi mediów, łowców autografów, młodzieży szkolnej. Z dziećmi lubiła się spotykać – nieczęsto się zdarza, że za życia staje się patronem szkoły, a Irena miała „swoją" – publiczną podstawówkę nr 4 w Pułtusku. Wiem, że gdy tylko czas pozwalał, odwiedzała tę placówkę, rozmawiała z nauczycielami, a uczniów zachęcała do uprawiania sportu, do ruchu, barwnie opowiadała o swojej przygodzie ze sportem. Podobnie było w wielu innych miejscach i do każdego takiego spotkania Irena podchodziła równie serio i z sercem. Po raz ostatni widzieliśmy się 9 czerwca na Pikniku Olimpijskim w Warszawie. Irena Szewińska go otwierała, a potem przez kilka godzin towarzyszyła jego uczestnikom. Wyglądała dobrze, choć i ja, i wielu innych znaliśmy Jej wcześniejsze zmagania z chorobą, a jednak nic nie wskazywało, że nieszczęście czai się za rogiem. Że nadejdzie tak szybko. Podczas spotkania na Kępie Potockiej mieliśmy chwilę, by porozmawiać o najbliższych planach. Te zaś przewidywały choćby po lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Berlinie sierpniowy wypad nad morze, do Międzyzdrojów, by tam, jak co roku, uczcić rocznicę tragicznej śmierci Jej przyjaciół – mistrzów olimpijskich Władysława Komara i Tadeusza Ślusarskiego. A potem podróż do Buenos Aires na kolejną sesję MKOl i rozgrywane tuż po niej Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie. W nieco dalszej perspektywie czasowej – oczywiście, wyjazd na igrzyska olimpijskie do zawsze mile wspominanego Tokio – miasta, w którym rozpoczęła się Jej wielka międzynarodowa kariera. I jeszcze jedno: ilekroć się spotykaliśmy – czy to na imprezie sportowej, czy w biurze PKOl – zawsze na powitanie dostawałem sympatycznego, koleżeńskiego buziaka w policzek i od razu padało pytanie – Jak leci, co tam w domu, co w twoim Radiu? Tych pytań od Niej już nie usłyszę. Niestety...

Henryk Urbaś

ZŁOTONOGA

IRENA SZEWIŃSKA NIE ŻYJE – TA INFORMACJA DOTARŁA DO NAS OKOŁO PÓŁNOCY Z 29 NA 30 CZERWCA. PIERWSZE REAKCJE TO SZOK I NIEDOWIERZANIE, NERWOWE TELEFONY DO ZNAJOMYCH, DO OSÓB, KTÓRE Z NAJLEPSZĄ W HISTORII POLSKĄ SPORTSMENKĄ BYŁY BLIŻEJ, KTÓRE SIĘ Z NIĄ PRZYJAŹNIŁY. NIESTETY, ODPOWIEDZI TĘ SMUTNĄ WIADOMOŚĆ POTWIERDZAŁY. **IRENA SZEWIŃSKA** NIECZĘSTO PRZEGRYWAŁA, ALE TYM RAZEM OKRUTNEJ RYWALCE, NIEULECZALNEJ CHOROBIE, NIE DAŁA RADY

TEKST: **HENRYK URBAŚ** Polskie Radio

FOTO: **JANUSZ SZEWIŃSKI, PAP/STANISŁAW DĄBROWIECKI, PAP/DPA, SZYMON SIKORA/PKOI, EWARYST ŚWITEK, WOJCIECH KUSIŃSKI/POLSKIE RADIO, PAP/RADEK PIETRUSZKA**

WIADOMOŚĆ O ZGONIE IRENY SZEWIŃSKIEJ SZYBKO OBIEGŁA POLSKĘ I ŚWIAT. W krajowej i zagranicznej prasie, w serwisach internetowych rychło pojawiły się doniesienia z Warszawy i towarzyszące im charakterystyki sylwetki Zmarłej – opisy jej zawodniczych sukcesów i późniejszej aktywności w roli działaczki sportowej. Do PKOl, PZLA oraz bezpośrednio do rodziny z całego świata zaczęły nadchodzić liczone w dziesiątkach listy z kondolencjami i wyrazami otuchy dla najbliższych i całej Polskiej Rodziny Sportowej.

SYLWETKĘ „IRENISSIMY" (jak kiedyś nazwała Ją prasa) przypomniały wszystkie polskie gazety, stacje radiowe i telewizyjne oraz portale internetowe. Cytowano pełne smutku wypowiedzi i wspomnienia, nie tylko ludzi sportu. Media przytaczały największe osiągnięcia – z igrzysk olimpijskich, mistrzostw Europy (światowych czempionatów jeszcze w Jej czasach nie rozgrywano) oraz popularnych przed laty międzypaństwowych meczów lekkoatletycznych. To w czasie tych imprez wielokrotnie biła Ona rekordy świata w biegach sprinterskich, to na nich cały świat po wielekroć słuchał Mazurka Dąbrowskiego. To m.in. dla Niej do ostatniego miejsca wypełniały się trybuny kilkudziesięciotysięcznych stadionów. Bo biegała „nasza" Irena...

NIE BĘDĘ POWTARZAŁ OKOLICZNOŚCI, w których kilkunastoletnia uczennica rozpoczęła lekkoatletyczne treningi. Faktem jest, że Jej kariera potoczyła się potem błyskawicznie, a olimpijski debiut w Tokio w wieku zaledwie 18 lat stał się sensacją – do tego okraszoną aż trzema medalami. Potem, w kolejnych olimpijskich startach, było równie dobrze i bogato. Ale... Najwybitniejsza polska lekkoatletka, wielokrotna triumfatorka plebiscytów na najlepszych sportowców, zawsze elegancka kobieta, wielu osobom zaimponowała także z innego powodu. Wyczynowe uprawianie sportu na najwyższym poziomie potrafiła połączyć najpierw ze studiami, kończąc ekonomikę transportu na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, a potem – również z udanym życiem rodzin-

Od 1998 roku Irena Szewińska była członkinią Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego

nym. W 1967 roku wyszła za mąż za byłego lekkoatletę, potem swego trenera i... fotoreportera „Przeglądu Sportowego" Janusza Szewińskiego. Z tego związku w roku 1970 urodził się syn Andrzej, a w 1981 (kiedy nasza Bohaterka już zakończyła karierę zawodniczą) – Jarosław. Po latach Irena Szewińska mówiła, że jest z obydwu niezwykle dumna, że zostali wykształconymi, porządnymi ludźmi, założyli szczęśliwe rodziny i sami mają już dzieci. Dla wnucząt Irena Szewińska była prawdziwym wzorem...

ODDZIELNY, JAKŻE WAŻNY ROZDZIAŁ w życiu Ireny Szewińskiej to okres jej społecznej aktywności w sporcie. Po odwieszeniu na hak kolców („złote" zdobywała 7-krotnie) energicznie włączyła się do pracy w krajowych, a potem europejskich i światowych strukturach lekkoatletyki. Od roku 1988 była wiceprezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a 5 lat później objęła fotel wiceprezesa Towarzystwa Olimpijczyków Polskich, w następnym roku stanęła na czele Polskiego Stowarzyszenia Sportu Kobiet, którego była współtwórczynią. Promowanie udziału pań w sporcie stało się w pewnym okresie jej znakiem firmowym, a na krajowy grunt starała się przenosić doświadczenie nabyte wcześniej w Komitecie Kobiecym IAAF – efektem tego było także m.in. powołanie Komisji Sportu Kobiet w PKOl (ostatnio, nie po raz pierwszy, stała na jej czele).

OD 1998 ROKU IRENA SZEWIŃSKA była członkinią Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Za wybitne sukcesy sportowe i nieprzeciętne osiągnięcia w roli działaczki była wielokrotnie nagradzana i odznaczana w kraju i za granicą. Między innymi w 2016 roku z rąk prezydenta Andrzeja Dudy odebrała Order Orła Białego. Jako jedna z pierwszych została uhonorowana Orderem Zasługi PKOl. Szczyciła się honorowym obywatelstwem kilku polskich miast (m.in. Sopotu, Pułtuska, Namysłowa, Międzyzdrojów, Zgierza i Bydgoszczy), Medalem Kalos Kagathos i honorowym doktoratem AWFiS Gdańsk.
Za całokształt działalności w sporcie w grudniu ub.r. otrzymała Nagrodę Sportową Polskiego Radia.

OBOK:
Podczas igrzysk olimpijskich w Atenach z Anną Rogowską

OBOK:
Z Thomasem Bachem, przewodniczącym MKOl

OBOK:
Vancouver 2010. Irena Szewińska wręcza medal Justynie Kowalczyk

OBOK:
Laureatka Nagrody Sportowej Polskiego Radia z prezesem Jackiem Sobalą

PONIŻEJ:
Z rąk prezydenta Andrzeja Dudy w 2016 roku otrzymała Order Orła Białego

OSTATNIA DROGA

NAJBLIŻSZA RODZINA, NAJWYŻSZE WŁADZE RZECZYPOSPOLITEJ (PREZYDENT ANDRZEJ DUDA Z MAŁŻONKĄ I PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI), SZEROKA REPREZENTACJA RUCHU OLIMPIJSKIEGO NA CZELE Z PRZEWODNICZĄCYM MKOI THOMASEM BACHEM, SZEFAMI KILKU KOMITETÓW NARODOWYCH, ŚWIATOWE WŁADZE LEKKOATLETYKI NA CZELE Z SZEFEM IAAF SEBASTIANEM COE, PARLAMENTARZYŚCI I MINISTROWIE, LICZNI CZŁONKOWIE POLSKIEJ RODZINY OLIMPIJSKIEJ ORAZ SETKI INNYCH OSÓB POŻEGNALI 5 LIPCA **PIERWSZĄ DAMĘ POLSKIEGO SPORTU – IRENĘ SZEWIŃSKĄ**. BYŁA UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA W KATEDRZE POLOWEJ WOJSKA POLSKIEGO I POCHÓWEK Z WOJSKOWĄ ASYSTĄ HONOROWĄ NA CMENTARZU WOJSKOWYM NA POWĄZKACH. BYŁY SZTANDARY, KILKADZIESIĄT WIEŃCÓW ORAZ OKOLICZNOŚCIOWE PRZEMÓWIENIA, Z KTÓRYCH PRZEBIJAŁY SŁOWA UZNANIA DLA OSIĄGNIĘĆ ZMARŁEJ, ALE TEŻ PYTANIE: „DLACZEGO?". DLACZEGO TA, KTÓRA NIE ZWYKŁA PRZEGRYWAĆ, PRZEDWCZEŚNIE NAS OPUŚCIŁA...

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOI, TOMASZ PIECHAL/PKOI**

BYŁY MEDALE, SĄ I NAGRODY

TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ. JAK ZAWSZE PO KOLEJNYCH IGRZYSKACH – ICH MEDALIŚCI SPOTYKAJĄ SIĘ NA **UROCZYSTEJ GALI**, PODCZAS KTÓREJ OTRZYMUJĄ OD PKOI NAGRODY POCHODZĄCE ZE ŚRODKÓW POZYSKANYCH OD OLIMPIJSKICH SPONSORÓW. TAK BYŁO I TYM RAZEM. TERMIN GALI WYZNACZONO NA POŁOWĘ KWIETNIA, GDY GŁÓWNI BOHATEROWIE NASZEJ EKIPY W PYEONGCHANG, SKOCZKOWIE NARCIARSCY, ZAKOŃCZYLI JUŻ ZARÓWNO ZIMOWY SEZON, JAK I POSEZONOWY WYPOCZYNEK

TEKST: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOI, TOMASZ PIECHAL/PKOI**

HONOROWYM GOŚCIEM spotkania był prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Obecni byli członkowie Rodziny Olimpijskiej, działacze, sympatycy sportu ze świata kultury, nauki, medycyny, biznesu i dyplomacji, młodzież z klubów olimpijczyka i szkół noszących imię olimpijczyków. Nie zabrakło przedstawicieli firm będących sponsorami i partnerami PKOI i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej.

POWYŻEJ: Największymi bohaterami Gali Olimpijskiej byli skoczkowie narciarscy: Dawid Kubacki, Stefan Hula, Maciej Kot i Kamil Stoch – medaliści olimpijscy z Pyeong-Chang (w czerwonych koszulkach)

UROCZYSTOŚĆ POPRZEDZIŁO ODSŁONIĘCIE przez zawodników – Kamila Stocha oraz jego kolegów z drużyny: Dawida Kubackiego, Stefana Huli i Macieja Kota – replik ich medali na Ścianie Chwały Polskiego Sportu w Muzeum Sportu i Turystyki. Do zbiorów placówki trafiły też reprezentacyjny strój i pochodnia olimpijska z PyeongChang. Mistrz olimpijski Kamil Stoch odsłonił w hallu Centrum Olimpijskiego tablicę z nazwiskami wszystkich członków reprezentacji uczestniczącej w koreańskich igrzyskach.

O STARCIE BIAŁO-CZERWONYCH W PYEONGCHANG i osiągniętych tam wynikach mówili w swych wystąpieniach prezes PKOI Andrzej Kraśnicki oraz minister sportu i turystyki Witold Bańka. Andrzej Kraśnicki podziękował przy tym sponsorom i partnerom reprezentacji za pomoc w przeprowadzeniu operacji „Igrzyska 2018".

OBOK:
Wśród uczestników Gali nie zabrakło młodych sportowców debiutujących na tegorocznych igrzyskach (siedzą w pierwszym rzędzie)

PONIŻEJ:
Kamil Stoch otrzymał od przedstawiciela Sponsora Strategicznego PKN Orlen czek na 120 tys. zł. Na zdj. z jego symboliczną wersją prezes PKOl Andrzej Kraśnicki

Andrzej Kraśnicki podziękował sponsorom i partnerom reprezentacji za pomoc w przeprowadzeniu operacji „Igrzyska 2018”

SYMPATYCZNYM ELEMENTEM GALI było pojawienie się na scenie naszych młodych zawodników, którzy w PyeongChang debiutowali w olimpijskiej reprezentacji. Karolina Bosiek (łyżwiarstwo szybkie), Natalia Kaliszek i Maksym Spodyriew (łyżwiarstwo figurowe) oraz Mateusz Sochowicz (saneczkarstwo) opowiedzieli, jak przeżyli ten debiut oraz jakie wrażenie zrobiły na nich igrzyska. Z rąk członkini MKOl Ireny Szewińskiej oni i kilkoro innych uczestników igrzysk odebrali pamiątkowe znaczki potwierdzające udział w tej imprezie. Pierwsi nagrody za medal odebrali członkowie drużyny skoczków. Maciejowi Kotowi, Stefanowi Huli, Dawidowi Kubackiemu i Kamilowi Stochowi czeki na 37 500 zł każdy oraz głównemu trenerowi Stefanowi Horngacherowi (25 tys. zł) wręczyli przedstawiciele Sponsora Generalnego Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej – Totalizatora Sportowego LOTTO oraz Sponsora naszej Reprezentacji – firmy Tauron. Kilka minut później reprezentant Sponsora Strategicznego PKN Orlen czek na 120 tys. zł przekazał Kamilowi Stochowi, a na 60 tys. zł – Stefanowi Horngacherowi. Miłą niespodziankę dla naszego mistrza przygotowała Poczta Polska, która na Gali zaprezentowała wydany właśnie znaczek „Mistrz Kamil Stoch”.

DO ZGROMADZONYCH ZWRÓCIŁ SIĘ PREZYDENT RP ANDRZEJ DUDA. Odniósł się do zaciętej rywalizacji olimpijskiej w PyeongChang, podkreślając wagę dwóch zdobytych przez biało-czerwonych medali. Podziękował zawodnikom i ich opiekunom za godne reprezentowanie barw narodowych. Andrzej Duda zapewnił, że władze państwa dołożą starań, by sportowcom stworzyć warunki treningowe zbliżone do tych, którymi dysponują ich konkurenci. Wspólna fotografia medalistów z prezydentem RP oraz przedstawicielami sponsorów, partnerów PKOl i reprezentacji oraz szefów służb PKOl odpowiedzialnych za operację „Igrzyska 2018” zakończyła poolimpijskie spotkanie.

OBOK:
Nasi skoczkowie narciarscy przysłuchują się słowom prezydenta RP Andrzeja Dudy

JAK CO ROKU NA PIKNIKU

Z OSTROŻNYCH SZACUNKÓW WYNIKA, ŻE – MIMO SPOREJ KONKURENCJI ZE STRONY INNYCH MASOWYCH IMPREZ ORGANIZOWANYCH W WARSZAWIE – TEGOROCZNY, JUŻ **20. PIKNIK OLIMPIJSKI** CIESZYŁ SIĘ ZAINTERESOWANIEM CO NAJMNIEJ 20 TYSIĘCY OSÓB. I TO NIE TYLKO ZE STOLICY, BO NA IMPREZĘ ZJECHAŁO NIEMAŁO AMATORÓW ZDROWEGO, SPORTOWEGO SPĘDZANIA CZASU TAKŻE Z ODLEGŁYCH REGIONÓW KRAJU

TEKST: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOI, TOMASZ PIECHAL/PKOI**

TEN PIKNIK MIAŁ z kilku względów charakter szczególny. Jego motto „Kierunek – Buenos Aires" nawiązywało wprost do październikowych Młodzieżowych Igrzysk Olimpijskich, a w programie jubileuszowego festynu – obok atrakcji znanych już z poprzednich takich imprez (ale i zupełnych nowości) – znalazły się też elementy ceremoniału olimpijskiego. Był więc Apel Olimpijski, wciągnięcie na masz flagi z 5 kołami i zapalenie olimpijskiego znicza. A to wszystko – przy aktywnym udziale ponad 150 naszych mistrzów i medalistów olimpijskich, ambasadorów kilku państw i delegacji japońskiego Takasaki – miasta, które chce gościć polskich sportowców przed igrzyskami w Tokio w roku 2020.

SZEŚĆ I PÓŁ GODZINY minęło bardzo szybko, zwłaszcza że dopisała pogoda. Uczestnicy imprezy całymi rodzinami brali udział w rozmaitych rozgrywkach, zabawach i konkursach – nikt nie miał prawa się nudzić. Zadbali o to, obok PKOl i jego sponsorów, sponsorzy samego Pikniku, władze stolicy, Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz polskie związki sportowe i inne organizacje sportowe i rekreacyjne.
I jeszcze jedno – trwający od 6 dni wirtualny bieg na trasie Warszawa – Buenos Aires (około 12 300 km) zakończył się nawet nieco wcześniej niż przewidywano. Teraz przyjdzie jedynie oczekiwać wieści o udanych występach naszej młodzieży na arenach sportowych argentyńskiej stolicy.

OBOK:
Robert Korzeniowski odczytał Apel Olimpijski

PONIŻEJ:
77-letni Zygmunt Smalcerz dowiódł, że sport to zdrowie i... niesamowita sprawność

W 20. edycji Pikniku wzięło udział ponad 150 naszych mistrzów i medalistów olimpijskich

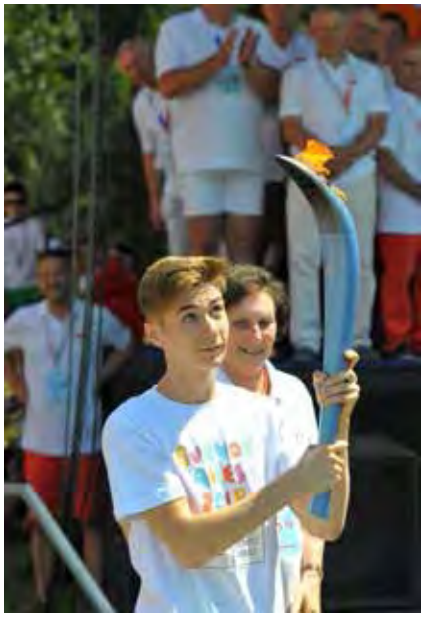

OBOK:
Maciej Bem trzyma znicz olimpijski. Florecista w październiku weźmie udział w młodzieżowych igrzyskach w Buenos Aires. Za nim stoi Irena Szewińska

OBOK:
Uczestnicy Pikniku podziwiali umiejętności oraz zaangażowanie młodych sportowców

PIKNIK Z „NADZIEJAMI"

NA 20. PIKNIKU OLIMPIJSKIM NIE MOGŁO ZABRAKNĄĆ SPECJALNEGO STOISKA PRZYGOTOWANEGO PRZEZ POLSKĄ FUNDACJĘ OLIMPIJSKĄ, PROMUJĄCĄ PROGRAM „POLSKICH NADZIEI OLIMPIJSKICH" (PNO)

TEKST: **MATERIAŁY POLSKIEJ FUNDACJI OLIMPIJSKIEJ**

FOTO: **BEATA BENEDYCZAK**

TYM RAZEM PFO do współpracy zaprosiła jednego z ambasadorów programu – Roberta Korzeniowskiego, uczennice Szkoły Mistrzostwa Sportowego ZPRP w Płocku, Polski Związek Judo oraz młodych zawodników uprawiających tę dyscyplinę w AZS AWF Warszawa i UKJ-82.

NA MIEJSCU MOŻNA BYŁO POZNAĆ tajniki różnych sportów, spróbować swoich sił na sprawnościowym torze przeszkód, sprawdzić celność w strzałach na bramkę wykonywanych repliką oficjalnej piłki tegorocznego mundialu w Rosji – „Telstar".

Były też nietypowe rowery oraz możliwość sfotografowania się i zdobycia autografu od 4-krotnego mistrza olimpijskiego w chodzie sportowym.

PRZY OKAZJI PIKNIKU dyrektor Polskiej Fundacji Olimpijskiej, Włodzimierz Kleniewski poinformował, że w 4. już edycji programu PNO przyznano granty

POLSKIE NADZIEJE OLIMPIJSKIE

PARTNERZY PROGRAMU „POLSKIE NADZIEJE OLIMPIJSKIE"

25 organizacjom sportowym prowadzącym działalność sportową wśród dzieci i młodzieży oraz 7 organizacjom wspierającym rozwój sportowy dzieci chorych i z niepełnosprawnościami. Wśród beneficjentów znaleźli się m.in. Chojnicki i Gdański Kluby Żeglarskie, Klub Biegacza „Dziesiątka" Białogard oraz Fundacja „Nie Widząc Przeszkód" z Krakowa i Fundacja „Move Now" działająca w Pabianicach. Łączna suma grantów przyznanych w br. przekracza kwotę 760 tys. złotych, natomiast ogółem we wszystkich dotychczasowych 4 edycjach Programu rozdzielono już przeszło 4 mln złotych. Środki trafiły do ponad 100 organizacji i stowarzyszeń.

POWYŻEJ:
Dziewczęta z płockiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego Związku Piłki Ręcznej w Polsce w „gościnie" u Karola Bieleckiego – ambasadora programu „Podążaj za marzeniami, bez względu na wszystko" firmy Bridgestone

PEŁNĄ LISTĘ przyznanych grantów 4. edycji Programu „Polskie Nadzieje Olimpijskie" można znaleźć na stronie **www.nadziejeolimpijskie.pl**

PONIŻEJ:
Robert Korzeniowski jest jednym z ambasadorów programu Polskich Nadziei Olimpijskich

POWIEW OPTYMIZMU

Z NADZIEJĄ PRZYJĘLIŚMY FAKT, ŻE ZA SPRAWĄ KAMILA KOŚCIÓŁKA 10 CZERWCA W STAMBULE ROZBRZMIAŁ MAZUREK DĄBROWSKIEGO. KAMIL STANĄŁ NA NAJWYŻSZYM STOPNIU PODIUM W NAJCIĘŻSZEJ KATEGORII WAGOWEJ 125 KG WŚRÓD WOLNIAKÓW NA ZAPAŚNICZYCH MISTRZOSTWACH EUROPY U-23. BRĄZOWY MEDAL ZNAD BOSFORU PRZYWIÓZŁ TEŻ ROMAN PACURKOWSKI. MME W STAMBULE ZAMKNĘŁY **PIERWSZE PÓŁROCZE UDANYCH STARTÓW POLSKICH ZAPAŚNIKÓW**

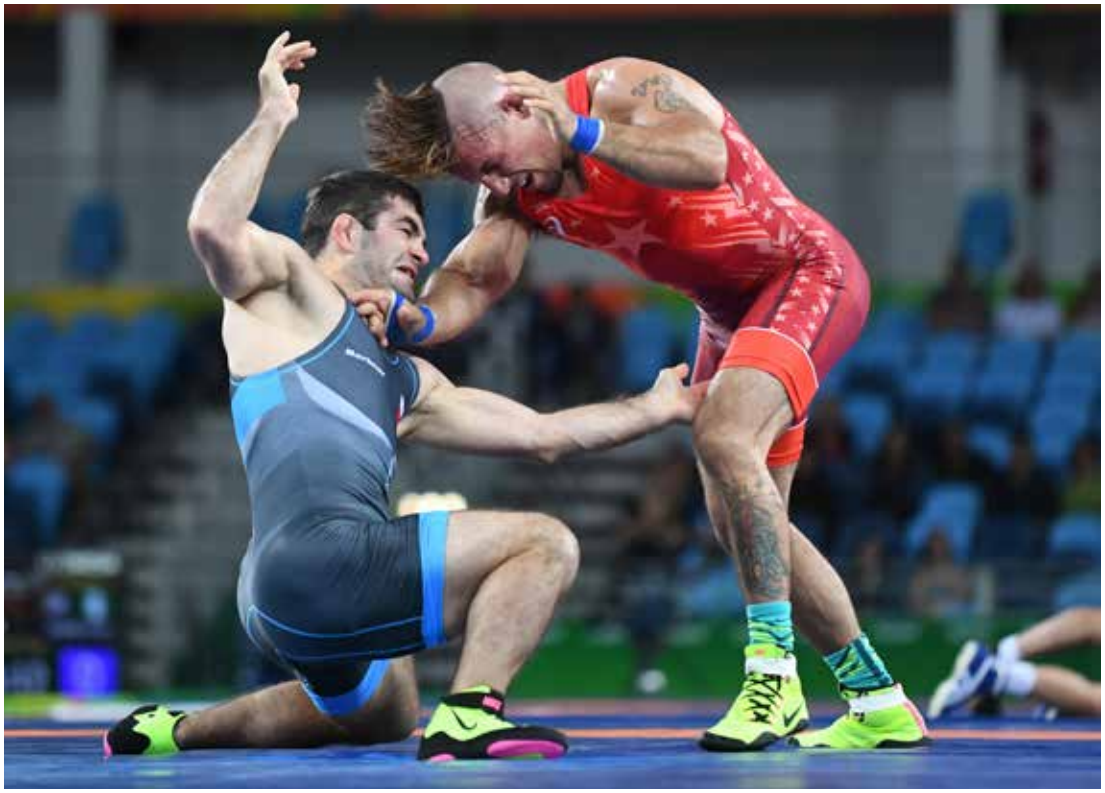

TEKST: **JERZY JAKOBSCHE**

FOTO: **TOMASZ PIECHAL/PKOI, BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKOI, DARIUSZ GRZYWIŃSKI/PZZap.**

TA INFORMACJA UCIESZYŁA wszystkich sympatyków polskich zapasów. Zaniepokojeni słabszymi w ostatnich latach wynikami naszych reprezentantów, a i stęsknieni za olimpijskim wyczynem z Atlanty (5 medali, w tym 3 złote) wyczekiwali wieści o znaczącym odrodzeniu się w Polsce dyscypliny, która przez lata należała u nas do najbardziej „medalodajnych". A przecież po rekordowym 1996 roku na olimpijskich arenach honoru naszych zapasów starali się bronić (brązowymi medalami) tylko: Damian Janikowski (Londyn, 2012) oraz dwie panie: Agnieszka Wieszczek (Pekin 2008) i Monika Michalik (Rio 2016).

KAMIL KOŚCIÓŁEK, podopieczny trenera klubowego w rzeszowskiej Stali Sebastiana Maczugi w finale zwyciężył z Rosjaninem Chasanem Chubajewem. Przegrał on z Kościółkiem przez położenie na plecy. Biało-czerwoni wywieźli znad Bosforu jeszcze brązowy krążek – na najniższym stopniu podium w rywalizacji klasyków w kategorii 67 kg stanął Roman Pacurkowski, trenujący w AZS AWF Warszawa pod kierunkiem Andrzeja Krajewskiego. Blisko podium było na tej imprezie także kilka naszych pań, a w tabeli medalowej Polska znalazła się na 5. miejscu w stylu wolnym i na 13. w klasycznym. Impreza w Stambule zamknęła pierwsze półrocze całkiem udanych startów polskich zapaśników. Godzi się bowiem przypomnieć, że w lutym zawodnicy kadry narodowej seniorów udanie wystartowali w silnie obsadzonym turnieju w Kijowie, przywożąc z niego aż 11 medali – jeden złoty, 3 srebrne i 7 brązowych, a udany powrót na arenę międzynarodową święciła w stolicy Ukrainy wspomniana już brązowa medalistka z Pekinu – Agnieszka Wieszczek-Kordus, zajmując 2. miejsce w wadze 72 kg.

PRZEDSTAWICIELE STYLU KLASYCZNEGO oraz kobiety odnieśli spory sukces w międzynarodowym turnieju w Sofii, poprzedzającym mistrzostwa Europy w rosyjskim Kaspijsku, zdobywając 6 medali (4 złote i 2 brązowe). Złoto w kategorii 82 kg wywalczył Edgar Babayan, brąz – medalistka ubiegłorocznych mistrzostw świata w Paryżu Roksana Zasina w wadze 55 kg, Katarzyna Krawczyk w 53 kg oraz Agnieszka Wieszczek-Kordus w wadze 72 kg. Na sukces w Sofii złożyły się także 3. lokaty: Anny Łukasiak w wadze 50 kg oraz Dawida Karecińskiego w 67 kg.

DO WORKA Z MEDALAMI Polacy dorzucili w mistrzostwach Europy w Kaspijsku, rozegranych na przełomie kwietnia i maja, kolejne 4 krążki. Wpisali się tym samym w słowa prezesa Polskiego Związku Zapaśniczego Andrzeja Suprona, który przed wyjazdem do Rosji powiedział: – Optymizmem napawają mnie

POWYŻEJ: Magomedmurad Gadżijew (z lewej) z Kaspijska przywiózł srebrny medal

udane występy naszych reprezentantów notowane w ostatnim czasie w silnie obsadzonych turniejach.
A w Kaspijsku o medale srebrny i brązowy wzbogaciły dorobek Polaków w ME podopieczne trenera kadry narodowej Piotra Krajewskiego oraz wolniacy, którymi opiekuje się Jusup Abdusałamow.
Wicemistrzynią Starego Kontynentu została w kategorii 55 kg Zasina, przegrywając tylko przy remisie 4:4 z Białorusinką Iriną Kuraczkiną, natomiast brązową medalistką w kategorii 53 kg została Katarzyna Krawczyk. Kilka pań znów było niedaleko za podium.
Srebrny medal w rywalizacji wolniaków przypadł podopiecznym trenera Jusupa Abdusałamowa, Magomedmuradowi Gadżijewowi w wadze 70 kg, a brązowy w najcięższej wadze 125 kg Robertowi Baranowi.
Klasycy, którymi opiekuje się Chazbułat Bazorkin, mieli dwie szanse na brązowe medale. Niestety, Dawid Kareciński (67 kg), jak i Geworg Sahakjan (72 kg) musieli uznać wyższość rywali, kończąc mistrzostwa na 5. miejscu.

POWYŻEJ:
Kamil Kościółek na najwyższym stopniu podium zapaśniczych mistrzostw Europy U-23 w Stambule

POD KONIEC MAJA 7 ZAWODNICZEK trenowało w japońskim mieście Takaoka z zapaśniczkami gospodarzy zaliczającymi się do ścisłej czołówki światowej. Pobyt w Kraju Kwitnącej Wiśni, stanowiący także rekonesans przed zbliżającymi się igrzyskami olimpijskimi w Tokio w 2020 roku, był efektem podpisanego wcześniej w Warszawie porozumienia o współpracy władz tego miasta z Polskim Związkiem Zapaśniczym. – Zawodniczki trenowały bardzo ciężko na macie. Równie ciężkie były treningi przygotowania fizycznego, oparte na ćwiczeniach w parach, a nawet w trójkach – powiedział po powrocie trener Piotr Krajewski.

POWYŻEJ:
W Kaspijsku Roksana Zasina (z lewej) została wicemistrzynią Starego Kontynentu w kategorii 55 kg...

OBOK:
...a brązową medalistką w kategorii 53 kg została Katarzyna Krawczyk (z lewej)

WARTO DODAĆ, ŻE PO SUKCESY na arenie międzynarodowej sięgają ostatnio również kadeci do lat 17 w stylu wolnym. Licząca 18 zawodników kadra pod kierunkiem Krzysztofa Pawlaka oraz Dawida Kreta, wspierana przez trenera Mazowsza Teresin Sławomira Rogozińskiego, zajęła w niemieckim Luckenwalde (w gronie 7 ekip narodowych) 2. miejsce, ustępując pierwszej reprezentacji tego kraju. Tam najkorzystniej zaprezentowali się Hubert Wiśniewski (110 kg), który wywalczył pierwsze miejsce, oraz jego kolega klubowy Filip Wiśniewski (92 kg), zdobywca drugiej lokaty. Oby tak dalej, a wtedy o polskich zapasach w kategoriach seniorskich znów będzie w świecie głośno...

UDANY POŁÓW

REPREZENTACJA POLSKI ZANOTOWAŁA UDANY START W ROZEGRANYCH NA POCZĄTKU CZERWCA W BELGRADZIE **MISTRZOSTWACH EUROPY W SPRINCIE KAJAKOWYM**. BIAŁO-CZERWONI ZE STOLICY SERBII WRÓCILI DO KRAJU Z 7 MEDALAMI (2-1-4), A PONADTO WYWALCZYLI 3 KRĄŻKI W PARAKAJAKARSTWIE. W KLASYFIKACJI MEDALOWEJ NASZA EKIPA ZNALAZŁA SIĘ NA 7. MIEJSCU WŚRÓD 40 REPREZENTACJI NARODOWYCH

TEKST: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKOI, CANOE EUROPE/PZKAJ.**

NAJCENNIEJSZE ZDOBYCZE to te osiągnięte w konkurencjach olimpijskich – złoto Marty Walczykiewicz (K1 200 m), srebro Doroty Borowskiej (C1 200 m) i brązowy medal Anny Puławskiej (K1 500 m). W nieolimpijskich nasi zawodnicy sięgnęli po jeden medal złoty, a Justyna Iskrzycka i Paulina Paszek w K2 na 1000 m wynikiem 3.31,645 ustanowiły nieoficjalny rekord świata. Do tego doszły brązowe medale: Dominiki Włodarczyk i Katarzyny Kołodziejczyk w K2 200 m, Arsena Śliwińskiego i Michała Łubniewskiego w C2 200 m oraz czwórki kanadyjkarzy (C4 500 m), dwóch ostatnich, wspartych przez Wiktora Głazunowa i Marcina Grzybowskiego. Ogółem nasi reprezentanci wystąpili w Belgradzie w 9 finałach „A" konkurencji olimpijskich i 11 nieolimpijskich.

POWYŻEJ: Marta Walczykiewicz z Serbii przywiozła złoty medal

ZDECYDOWANIE NAJWIĘCEJ powodów do radości dała nam (nie po raz pierwszy) Marta Walczykiewicz. Kaliszanka na supersprinterskim (wszak to tylko 200 m!) dystansie nie miała sobie równych. Zresztą

ona do zwycięstw już zdążyła nas przyzwyczaić. Wysoką formę ujawnił już jej sukces w Duisburgu w zawodach Pucharu Świata, zaledwie 2 tygodnie przed mistrzostwami. W Belgradzie rozpoczęła znakomicie – wygrywając bieg eliminacyjny, drugą na mecie Słowaczkę Ivanę Mladkovą wyprzedziła o przeszło sekundę. Finał znów był wspaniałym popisem Polki. – Podobno wystrzeliłam po starcie niczym petarda – mówiła Walczykiewicz po wyścigu, który wygrała z przewagą ponad 0,3 s nad doświadczoną Węgierką Danutą Kozak. – Już przed tym wyścigiem czułam się mocno zmotywowana, chciało mi się płynąć jak najszybciej – po to, aby zwyciężyć – mówiła. Popularna „Martika" na najwyższy stopień europejskiego podium wróciła po 5 latach, co najważniejsze, prezentując prawdziwie mistrzowską formę, co dobrze wróży przed sierpniowymi mistrzostwami świata w Portugalii.

MAZURKA DĄBROWSKIEGO wysłuchały w Belgradzie również Justyna Iskrzycka i Paulina Paszek, w nieolimpijskiej (niestety!) konkurencji K2 1000 m. Wygrały w wielkim stylu, a niesamowitym finiszem wręcz zadziwiły publiczność i... rywalki.

WE WSPOMNIANYCH WCZEŚNIEJ konkurencjach olimpijskich muszą cieszyć – obok złota Marty Walczykiewicz – także medale Doroty Borowskiej (srebrny) i Anny Puławskiej (brązowy). Obie młode zawodniczki czynią stałe postępy, a Dorota – przed rokiem młodzieżowa mistrzyni Starego Kontynentu – także w rywalizacji seniorek potrafi już pokazać lwi pazur. Także Ania, trenując pod okiem trenera Tomasza Kryka, doszlusowała do ścisłej europejskiej czołówki, co pozwala z optymizmem myśleć już nie tylko o MŚ, ale i o igrzyskach olimpijskich w Tokio za dwa lata.

W POLSKIEJ EKIPIE w głównych rolach wystąpiły panie (nie zapominamy wszak o sukcesie Dominiki Włodarczyk i Katarzyny Kołodziejczyk), ale przecież także męskiej części reprezentacji nie można odmówić determinacji w walce o najwyższe laury. Tu mogło być nawet nieco lepiej, gdyby udało się zdobyć choć jeden krążek

POWYŻEJ:
Dorota Borowska (pierwsza z lewej) zajęła drugie miejsce...

OBOK:
...a brązowy medal zdobyła Anna Puławska (pierwsza z prawej)

OBOK:
W nieolimpijskiej konkurencji K2 1000 m Justyna Iskrzycka i Paulina Paszek ustanowiły nieoficjalny rekord świata

> *W Belgradzie najwięcej powodów do radości dała nam Marta Walczykiewicz. Na dystansie 200 m nie miała sobie równych*

w rywalizacji jedynkarzy, ale nie szukajmy dziury w całym...
– Cieszę się z wyników wywalczonych na belgradzkim torze. Wywalczonych ciężko i w bardzo trudnych warunkach pogodowych, bo temperatura powietrza na obiekcie przekraczała nawet 30 stopni. Nie tylko ja mówiłem, że to „belgradzki kocioł", ale nasza ekipa i z nim potrafiła sobie poradzić – powiedział po zawodach Tadeusz Wróblewski, prezes Polskiego Związku Kajakowego. – Teraz musimy równie dobrze przygotować reprezentację na czempionat światowy, by i tam z nami się liczono – dodał.

OBOK:
Nasi kanadyjkarze wywalczyli na mistrzostwach Europy brązowe medale

SREBRO I BRĄZ NA PLANSZY

– MAM ŚWIADKÓW, KTÓRZY POTWIERDZĄ, ŻE PRZED **MISTRZOSTWAMI W NOWYM SADZIE** MÓWIŁEM, ŻE ZADOWOLĄ MNIE JUŻ 2 MEDALE BIAŁO-CZERWONYCH – ZAPEWNIAŁ MNIE PO EUROPEJSKIM CZEMPIONACIE PREZES POLSKIEGO ZWIĄZKU SZERMIERCZEGO ADAM KONOPKA. NASI REPREZENTANCI TYMCZASEM PRZEBILI PROGNOZY SZEFA SWEGO ZWIĄZKU I Z SERBII PRZYWIEŹLI DO KRAJU AŻ 4 KRĄŻKI – SREBRNY I 3 BRĄZOWE

TEKST: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **MATERIAŁY PZSzerm**

ROZPOCZĘŁO SIĘ OD BRĄZU MARTY PUDY w turnieju szablistek. W swojej grupie zanotowała 5 zwycięstw, a potem po wygranych pojedynkach z Hiszpanką, Francuzką i Greczynką znalazła się już w strefie medalowej. W niej trafiła – niestety! – na jak zawsze doskonałą Rosjankę Sofiję Wieliką (późniejszą złotą medalistkę, ale z którą w fazie grupowej Polka wygrała 5:0!) i musiała zadowolić się brązowym medalem. W czołowej szesnastce była jeszcze Aleksandra Shelton (Socha) na 12. miejscu.

DRUGI MEDAL – TEGO SAMEGO KOLORU, padł już dzień później łupem Martyny Synoradzkiej. Nasza florecistka też zanotowała 5 wygranych w grupie, po czym w pucharach pokonała rywalki z Austrii, Turcji i Rosji. Walka z tą ostatnią miała dość dramatyczny przebieg, bo przeciwniczka Martyny prowadziła już nawet 14:12 i tylko jedno trafienie dzieliło ją od awansu do strefy medalowej. Jednak nasza zawodniczka wspięła się na wyżyny umiejętności, zaliczyła 3 kolejne trafienia i zwyciężyła 15:14. Wielka była radość, ale i zmęczenie, a do tego odezwała się kontuzja nogi i pewnie dlatego w półfinale Synoradzka, przegrywając 4:10, poddała pojedynek, także późniejszej mistrzyni Europy – Rosjance Innie Derigłazowej. I znów mieliśmy jeszcze jedną zawodniczkę wśród 16 najlepszych – to Julia Walczyk, która rywalizację zakończyła na 11. miejscu. Tego samego dnia identyczną lokatę wywalczył polski szpadzista Radosław Zawrotniak.

POWYŻEJ: Nasze srebrne szpadzistki (od lewej): Barbara Rutz, Aleksandra Zamachowska, Renata Knapik-Miazga i Ewa Nelip

MINĘŁY DWA DNI i okazało się, że... nie tylko „dziewczyny lubią brąz", bo po taki sam krążek, co wcześniej koleżanki sięgnęli w turnieju drużynowym polscy floreciści. Michał Siess, Krystian Gryglewski, Andrzej Rządkowski i najstarszy, ale i najbardziej doświadczony w tym gronie Leszek Rajski wygrali kolejno z Belgami i po istnym dreszczowcu jednym trafieniem (45:44) wyeliminowali zespół niemiecki. Potem nie dali rady Włochom, ale w meczu o 3. miejsce pokonali Francuzów (45:30) i wywalczyli miejsce na podium. Szóste w rywalizacji były polskie szablistki. Dzień później – także w zmaganiach drużynowych – 5. miejsce florecistek i 11. szpadzistów.

OSTATNI DZIEŃ MISTRZOSTW W NOWYM SADZIE okazał się dla naszej ekipy najszczęśliwszy, bo na 2. stopniu podium stanęła drużyna szpadzistek, potwierdzając przynależność do ścisłej czołówki europejskiej. Ewa Nelip, Renata Knapik-Miazga, Barbara Rutz i Aleksandra Zamachowska kolejno eliminowały przeciwniczki z Finlandii, Niemiec i Ukrainy, a do walki o złoto stanęły przeciwko szpadzistkom francuskim. To był zacięty i wyrównany bój. Pod jego koniec wynik dzielnie goniła Ewa Nelip i udało się jej doprowadzić do remisu. Przy stanie 40:40 w minutowej dogrywce decydujące trafienie zadała jednak Auriane Mallo i to Trójkolorowe wywalczyły złoto. Nasi szabliści swój turniej zamknęli na miejscu 11.

CZTERY WYWALCZONE NA ME W SERBII MEDALE powiększyły polski dorobek z imprez tej rangi do 80 krążków (16–23–41). Prezes Konopka nie krył radości z tego faktu i komplementował zarówno zawodniczki i zawodników, jak i ich trenerów: Bartłomieja Języka w kadrze, a Roberta Andrzejuka i Annę Medyńską-Tercjak w klubach (szpada kobiet), Pawła Kantorskiego i Włodzimierza Węcławka (floret kobiet), Stanisława Szymańskiego i Krzysztofa Głowackiego (męski floret) oraz Dariusza Nowinowskiego i Krzysztofa Wątora (szabla kobiet). Podkreślał dobre wyszkolenie, taktyczną dojrzałość i odporność psychiczną (dotyczy to szczególnie Martyny Synoradzkiej). Bardzo cieszył go także pierwszy od 5 lat

Cztery wywalczone na ME w Serbii medale powiększyły polski dorobek z imprez tej rangi do 80 krążków

OBOK:
Marta Puda w Nowym Sadzie wywalczyła brąz

POWYŻEJ:
Także nasi floreciści (od lewej): Leszek Rajski, Michał Siess, Andrzej Rządkowski i Krystian Gryglewski, przywieźli z Serbii brązowe medale

medal ME florecistów. Prezes akcentował też fakt, że podczas tego turnieju okazało się, iż można być naprawdę dobrym zawodnikiem, nie zaniedbując przy tym innych spraw. Miał na myśli m.in. to, że – poza Leszkiem Rajskim, który ma już wyższe wykształcenie – pozostała trójka to dobrzy studenci, przy czym np. Krystian Gryglewski uprawianie sportu umiejętnie łączy ze studiami medycznymi (jest na czwartym roku). – Ktoś kiedyś powiedział, że zwłaszcza takie studia są nie do pogodzenia z wyczynowym sportem, ale okazuje się, że jest jednak inaczej – mówi Adam Konopka i przy okazji przypomina, że floretowy kwartet to drużyna bardzo młoda, a Andrzej Rządkowski to mistrz młodzieżowych igrzysk w Nankinie sprzed 4 lat. – Teraz trzymajmy kciuki za udany start w lipcowych mistrzostwach świata w Chinach – dodaje prezes.

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

Leć bezpośrednio do Seulu, Pekinu lub Tokio

Zapraszamy na pokłady naszych komfortowych Boeingów 787 Dreamliner.

lot.com

POLISH AIRLINES LOT A STAR ALLIANCE MEMBER
Official Carrier of the Polish Olympic Team
Oficjalny Przewoźnik Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej

WIELKI ŚWIAT POD ŁAZIENKOWSKIM

POD KONIEC CZERWCA NAJLEPSI SIATKARZE PLAŻOWI PRZYJECHALI DO WARSZAWY, BY NA CYPLU CZERNIAKOWSKIM RYWALIZOWAĆ W CZTEROGWIAZDKOWYM TURNIEJU CYKLU FIVB WORLD TOUR. ELITA PLAŻOWICZEK POWRÓCIŁA DO POLSKIEJ STOLICY PO PONAD 10-LETNIEJ PRZERWIE, JEDNAK PO RAZ PIERWSZY NAD WISŁĄ MIELI OKAZJĘ WALCZYĆ PANOWIE. I TO WŁAŚNIE MĘSKIE ROZGRYWKI DOSTARCZYŁY KIBICOM NAJWIĘCEJ EMOCJI. NIC DZIWNEGO, SKORO DO WORLD TOUR WARSAW JAKO LIDERZY RANKINGU FIVB PRZYSTĘPOWALI POLACY – **PIOTR KANTOR I BARTOSZ ŁOSIAK**

TEKST: **MARTYNA SZYDŁOWSKA**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOL, MATERIAŁY FIVB**

NASZ NAJLEPSZY DUET już w tygodniu poprzedzającym warszawskie rozgrywki wywalczył w czeskiej Ostrawie srebro, a nieco ponad miesiąc wcześniej brąz w brazylijskiej Itapemie w turniejach tej samej rangi. Na starannie przygotowanych, a położonych niemal dokładnie pod mostem Łazienkowskim w stolicy obiektach Monta Beach Volley Club nie zabrakło największych gwiazd światowego formatu, takich jak multimedalistka olimpijska Kerri Walsh Jennings (USA), mistrz olimpijski z Rio Alison Cerutti (BRA), mistrzowie świata Evandro Gonçalves (BRA), Alexander Brouwer (NED) i Robert Meeuwsen (NED).

WORLD TOUR WARSAW nie rozpoczął się dla biało-czerwonych zbyt pomyślnie, bo przez kwalifikacje nie przebrnęła żadna polska para, a w pierwszej rundzie z turniejem pożegnały się trzy nasze duety: Jagoda Gruszczyńska/Aleksandra Gromadowska, Maciej Rudol/Kacper Kujawiak oraz Mariusz Prudel/Jakub Szałankiewicz. Potem z późniejszymi brązowymi medalistkami turnieju – Brazylijkami Agathą Bednarczuk i Eduardą „Duda" Santos przegrały w drugiej rundzie nasze najlepsze zawodniczki Kinga Kołosińska i Katarzyna Kociołek. Również w drugiej rundzie odpadł duet Grzegorz Fijałek/Michał Bryl, który zmierzył się z czeską parą Ondrej Perusic/David Schweiner. Co ciekawe, reprezentanci naszych południowych sąsiadów w fazie grupowej pokonali również Piotra Kantora i Bartosza Łosiaka, którzy skutecznie zrewanżowali się za porażkę swoją i kolegów już w ćwierćfinale.

W SOBOTĘ KANTOR/ŁOSIAK rozegrali trzy mecze (drugą rundę, ćwierćfinał i półfinał) i wszystkie trzy rozstrzygane były dopiero w tie-breakach. Mimo to, w wielkim finale

Polakom nie zabrakło sił i po niezwykle zaciętej i emocjonującej walce – w kolejnym trzysetowym spotkaniu – pokonali brazylijską parę Vitor Felipe Junior/Evandro Gonçalves [27:29, 21:13, 15:12] zdobywając tym samym upragniony złoty medal. – Zdobyliśmy złoto i to jest dla nas najważniejsze, a do tego jeszcze na polskiej ziemi, w Warszawie. Po 7 latach medal wraca do biało-czerwonych, bo w roku 2011 Grzegorz Fijałek i Mariusz Prudel po raz ostatni zdobyli [srebrny] medal w Polsce. Cieszymy się, że mogliśmy dać kibicom medal i to jeszcze złoty, co nikomu w Polsce wcześniej się nie udało – mówił po meczu szczęśliwy Łosiak. Olimpijczycy z Rio są wciąż zawodnikami młodymi, obaj mają dopiero po 26 lat i nie boją się głośno mówić o swych sportowych ambicjach. – Wciąż czekamy na medal z najważniejszej – mistrzowskiej – imprezy i mam nadzieję, że w tym roku uda się nam zdobyć pierwszy mistrzowski krążek – na to liczymy i na to czekamy – zapowiedział Łosiak. W turnieju pań triumfowały Kanadyjki Heather Bansley/Brandie Wilkerson.

OBOK:
Piotr Kantor i Bartosz Łosiak w World Tour Warsaw byli najlepsi! Drugie miejsce przypadło Brazylijczykom, a trzecie Łotyszom

POLSKIE RADIO
Jedynka
dwójka
Trójka
CZWÓRKA
Polskie Radio 24
POLSKIE RADIO DLA ZAGRANICY

Z miłości do sportu

Tylko w Polskim Radiu
ponad 17 godzin sportu tygodniowo!

polskieradio.pl

ERA HORNGACHERA – DO TRZECH RAZY SZTUKA

PIERWSZY POLSKI EPIZOD **STEFANA HORNGACHERA** TRWAŁ DWA LATA (2004–2006), KIEDY AUSTRIAK BYŁ TRENEREM NASZEJ KADRY B. W 2005 ROKU POD JEGO OKIEM W MISTRZOSTWACH ŚWIATA JUNIORÓW W ROVANIEMI POLSKA DRUŻYNA (WOJCIECH TOPÓR, PAWEŁ URBAŃSKI, PIOTR ŻYŁA I KAMIL STOCH) ZDOBYŁA SREBRO. PO 10 LATACH PONOWNIE POJAWIŁ SIĘ W POLSCE, OBEJMUJĄC TU NASZĄ KADRĘ A

TEKST: **KRZYSZTOF KLEPCZYŃSKI** **Radio Katowice SA**

FOTO: **WŁODZIMIERZ WŁOCH/PKOI, PAP/ANDRZEJ GRYGIEL, PAP/GRZEGORZ MOMOT**

W 2016 ROKU LETNIE GRAND PRIX wygrał Maciej Kot, a rok później Dawid Kubacki. W 2017 roku Horngacher doprowadził naszych skoczków do drużynowego mistrzostwa świata, a indywidualnie Piotra Żyłę do brązu. Wygraliśmy też klasyfikację Pucharu Narodów, a drugie miejsce w Pucharze Świata zajął Kamil Stoch.

W STYCZNIU 2018 ROKU Kamil Stoch zdobył srebro, a drużyna brąz na mistrzostwach świata w lotach. Z kolei w lutym Stoch wywalczył w Korei swoje trzecie olimpijskie złoto, zaś drużyna – brąz. Wreszcie w marcu Kamil odebrał Kryształową Kulę za końcowy triumf w Pucharze Świata. Od dwóch lat Święto Trzech Króli kojarzy się nam ze zwycięstwem Kamila Stocha w Turnieju Czterech Skoczni. Także dwukrotnie w ostatnich latach Stoch wygrał skandynawski cykl Raw Air.

STEFAN HORNGACHER przedłużył z PZN umowę o pracę, ale tylko o jeden, trzeci z rzędu sezon. Jest pracusiem, perfekcjonistą, ale ma też proste ludzkie obawy. Najważniejsze jest to, aby poprowadzić zawodników dobrą drogą. Jeżeli teraz nie popełnimy błędu, to zimą będzie dobrze. Jeśli z kolei gdzieś się pomylimy, to zimą pojawią się problemy.

Skład kadry A nie uległ zmianie. Nadal są w niej: Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Stefan Hula, Maciej Kot, Piotr Żyła i Jakub Wolny. Pomimo sukcesów zawsze jest coś do poprawienia, dlatego jednego z asystentów Horngachera, Zbigniewa Klimowskiego, zapytałem, nad czym przede wszystkim skupi się sztab trenerski latem.

– Pracujemy więcej nad pozycją najazdową, która bezpośrednio przekłada się na prędkości, jakie zawodnicy mają na progu. Są one często niższe od tych, jakie osiągają nasi rywale. Narty i smary mamy tej samej jakości, musimy więc poprawić technikę prowadzenia nart w torach. Tutaj mamy rezerwy i musimy je uruchomić. Poza tym nie będziemy niczego zmieniać, bo mamy nadzieję, że to, co funkcjonowało dobrze, będzie nadal dobrze działało, więc... pchamy ten wózek dalej – powiedział Klimowski

DAWID KUBACKI był królem poprzedniego lata. Wygrał wszystkie konkursy Letniego Grand Prix, w których startował. Zapytałem go więc, czy w rozpoczynającym się w lipcu „igielitowym" sezonie będzie to chciał powtórzyć?

– W zeszłym roku tak się po prostu poskładało, że wygrywałem konkurs za konkursem, ale podejście tak w ubiegłym sezonie letnim, jak i w nadchodzącym jest takie samo. To okres, w którym mogę pracować nad sobą, przygotowując się do zimy. Najlepiej jest to robić przez dobre skoki i jeżeli pokażę je na zawodach, to będę zadowolony, ale w żadnym wypadku nie celuję w to, żeby

POWYŻEJ: Stefan Horngacher przedłużył o rok umowę z Polskim Związkiem Narciarskim

rezultaty były takie same jak w poprzednim sezonie letnim. Wyniki zimą może nie były tak spektakularne jak latem, ale ja się cieszę z tego, że progres, który zrobiłem, był wyraźny, i to nie w pojedynczych konkursach, lecz w przeciągu całego sezonu – odpowiedział skoczek.

KAMILA STOCHA ZAPYTAŁEM z kolei, czy po kilkunastu latach treningów może powiedzieć, że jego forma zostaje, czy raczej w każdym kolejnym sezonie trzeba ją budować całkowicie od początku.
– Jest kilka rzeczy, które zostają, na przykład technika. Ona nie zmienia się ot tak z dnia na dzień, ale chcąc się rozwijać, muszę sam sobie szukać tego, nad czym chcę pracować i to udoskonalać. Tak też jest. Są rzeczy, które chcę poprawiać, aby były lepsze w moim wykonaniu i mam nadzieję, że moja dyspozycja będzie jeszcze wzrastać i jeszcze dłużej utrzymywać się na wysokim poziomie – podkreślił Kamil.
A na moje pytanie czy sprzęt, kombinezony i narty mistrza olimpijskiego będą takie same w nadchodzącym sezonie, odpowiedział:
– Nie wiem. Ja jestem od roboty. Pozostawiam to w gestii członków sztabu szkoleniowego. Dotąd robił to perfekcyjnie i nigdy się nie zawiodłem. Wiem, że sprzęt, który dostaję do skakania, jest najwyższej jakości, i to mi pomaga.

STEFAN HULA z roku na rok ląduje na zeskoku dalej i choć ma już prawie 32 lata, do treningów zawsze podchodzi z uśmiechem.
– Latem jesteśmy w okresie ciężkiej pracy, w odróżnieniu od zimy, kiedy tylko podtrzymujemy naszą dyspozycję fizyczną. Zaczęliśmy od „naładowania" nóg, żeby się dobrze spisywały. Oczywiście, nie mamy treningów długotrwałych. Są intensywne, ale rozłożone w czasie. Mówimy, że są ciężkie, bo pracujemy z ciężarami na sztandze. Czasami nogi bolą, ale w porównaniu do innych, na przykład biegaczy narciarskich, to my tak ciężko nie trenujemy, bo nie możemy. W martwym ciągu czy w wyciskaniu leżąc za dużo moje ręce nie udźwignął.

ADAMA MAŁYSZA spytałem, co powiedział mu Stefan Horngacher po przedłużeniu umowy o pracę.
– Ooo..., co on tak naprawdę powiedział? Że sezon poprzedni był bardzo udany, i że zaczynamy od nowa przygotowania w pełnej koncentracji i musimy dać z siebie jeszcze więcej. Jest bardzo mocno nastawiony na trening, na dobre przygotowanie, żeby zrobić kolejny krok do przodu. Nie możemy stać w miejscu, bo świat mimo wszystko nie śpi. Zmieniły się też reguły. Zawodnicy będą w tym sezonie ważeni bez butów i bez wkładek do nich, a to spowoduje, że jeżeli chcą skakać na nartach o dotychczasowej długości to muszą ważyć o dwa kilogramy więcej.

DO PIERWSZYCH ZAWODÓW LETNIEGO GRAND PRIX skoczkowie żyć będą w rytmie: tydzień zgrupowania, tydzień w domu z rodziną, lecz z kartką z zadaniami do wykonania. Letnie skakanie rozpocznie się 20 lipca w Wiśle. Drużyny powalczą na Malince dzień później, a pierwszego lidera LGP poznamy w niedzielę, 22 lipca. Cykl zakończy się 3 października na skoczni w Klingenthal.

ZIMOWY PUCHAR ŚWIATA ruszy także w Wiśle już 16 listopada dwoma konkursami na Malince. Od 18 do 20 stycznia 2019 roku skoczków ugości Zakopane. Nie jest jednak wykluczone, że – po tym jak z organizacji konkursów (11–13 stycznia) wypadł czeski Liberec – w tym właśnie terminie skoczkowie po raz drugi w sezonie 2018/2019 pojawią się w Wiśle. W nadchodzącym sezonie „trójka" będzie towarzyszyć Stefanowi Horngacherowi nie tylko ze względu na trzeci rok pracy w Polsce. Do wygrania są trzy ważne imprezy. Oby trzeci z rzędu dla Stocha Turniej Czterech Skoczni – w styczniu, w lutym – trzy konkursy mistrzostw świata w Seefeld, a w marcu – Puchar Świata w Planicy.
Jeśli uda się osiągnąć z tego choć część, to pewnie era Horngachera potrwa nawet do igrzysk 2022 roku w Pekinie.

POWYŻEJ:
Dawid Kubacki rok temu wygrał wszystkie konkursy Letniego GP, w których startował

PONIŻEJ:
Kamil Stoch w tym roku wywalczył swoje trzecie olimpijskie złoto. Czy teraz trafi z formą już na Letnie Grand Prix?

JOLANTA KUMOR TRENERKĄ ROKU 2017

OPIEKUNKA SZKOLENIOWA PAWŁA FAJDKA, NAJLEPSZEGO MŁOCIARZA ŚWIATA, ZOSTAŁA GŁÓWNĄ LAUREATKĄ **17. KONKURSU KOMISJI SPORTU KOBIET POD HASŁEM „TRENERKA ROKU"**. OD PREZESA PKOI ANDRZEJA KRAŚNICKIEGO, WICEPREZES, KIERUJĄCEJ KOMISJĄ IRENY SZEWIŃSKIEJ ORAZ GOSZCZĄCEJ W WARSZAWIE PREZES LITEWSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO – DAINY GUDZINEVICIUTE, JOLANTA KUMOR ODEBRAŁA STATUETKĘ DLA NAJLEPSZEGO TRENERA-KOBIETY W 2017 ROKU

TEKST: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOI**

JOLANTA KUMOR jest absolwentką AWF Wrocław. Pracowała jako nauczycielka WF-u i trenerka la – najpierw w klubie Zielony Dąb Żarów, a następnie w Agrosie Zamość. W latach 2008–2010 była trenerką kadry narodowej U-23 w rzucie młotem. W 2015 r. zastępowała chorego trenera Czesława Cybulskiego w przygotowaniach do mistrzostw globu w Pekinie, na których Paweł Fajdek zdobył swój 2. złoty medal w takiej imprezie. Rok później pani Jolanta została trenerką kadry seniorów. 2017 to rok wielkich sukcesów jej podopiecznego – Paweł Fajdek po raz 3. został mistrzem świata w rzucie młotem, 4. – zdobył złoto uniwersjadowe oraz triumfował w 18 spośród 19 zawodów krajowych i zagranicznych. Wielokrotnie podkreślał doskonałą współpracę z trenerką. W tej samej kategorii wyróżnienia otrzymały: Ewa Bresińska-Krawiec (kajakarstwo) i Edyta Małoszyc (pięciobój nowoczesny).

KAPITUŁA KONKURSU, którą tworzą członkinie Komisji Sportu Kobiet, tradycyjnie uhonorowała także trenerów-mężczyzn szkolących kobiety. W tej kategorii nagrody przyznano współautorowi sukcesów najlepszej młociarki świata Anity Włodarczyk – Krzysztofowi Kaliszewskiemu oraz trenerowi mistrzyń świata w żeglarskiej klasie 470 – Zdzisławowi Staniulowi, zaś wyróżnienia Witoldowi Kopronowi (la – trenerowi swej wnuczki, młociarki Malwiny Kopron) i Zbigniewowi Kowalczukowi (współtwórcy olimpijskich sukcesów kajakarek), za całokształt pracy szkoleniowej z kobietami.

ZA PROMOCJĘ SPORTU KOBIET Kapituła nagrodziła Annę Bajan – przed laty zawodniczkę, a potem sędzię i działaczkę sportową, od sześciu lat kierującą Polskim Związkiem Pięcioboju Nowoczesnego, członkinię Prezydium Zarządu PKOl.

UROCZYSTOŚĆ W CENTRUM OLIMPIJSKIM zgromadziła jak zawsze doborowe grono gości – obok wspomnianej już sterniczki litewskiego sportu olimpijskiego (nawiasem mówiąc – uczestniczki 5 igrzysk olimpijskich, mistrzyni z Sydney w strzelectwie) obecni byli m.in. nasi mistrzowie i medaliści olimpijscy: Renata Mauer-Różańska, Janusz Peciak, Dariusz Goździak i Izabela Dylewska. Resort sportu reprezentował Marcin Nowak – dyrektor Departamentu Sportu Wyczynowego.

LOTTO

Gramy dla sportu

Każda złotówka, którą przeznaczasz na gry liczbowe LOTTO,
to 19 groszy dla sportu i kultury.

NIE MA SPORTU BEZ FAIR PLAY

– NIE MA ŻYCIA BEZ SPORTU I NIE MA SPORTU BEZ FAIR PLAY. PRZYJMUJĘ TĘ NAGRODĘ W OKRESIE, KIEDY JEDNAK ZŁO ZACZYNA ZWYCIĘŻAĆ NAD DOBREM. CORAZ BARDZIEJ POWINNIŚMY WSPIERAĆ FAIR PLAY, MYŚLEĆ O CZYSTEJ GRZE I ZWALCZAĆ TO, CO JEST ZŁE W SPORCIE – TO SŁOWA REDAKTORA TADEUSZA OLSZAŃSKIEGO, KTÓRY – JAKO SZEF DZIAŁU SPORTOWEGO „SZTANDARU MŁODYCH" – JESZCZE W 1963 ROKU ZAINICJOWAŁ HONOROWANIE LUDZI SPORTU HOŁDUJĄCYCH ZASADOM UCZCIWEJ RYWALIZACJI. TERAZ HONOROWA STATUETKA **KLUBU FAIR PLAY PKOl** ZA KONSEKWENTNE PROPAGOWANIE REGUŁ CZYSTEJ GRY TRAFIŁA DO RĄK REDAKTORA OLSZAŃSKIEGO

TEKST: **MATEUSZ WILANOWICZ**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOl**

23 MAJA BR. UROCZYŚCIE rozstrzygnięto już 51. konkurs Klubu Fair Play, będący kontynuacją pomysłu sprzed 55 lat. Na wstępie okolicznościowego spotkania wyróżniono także (Europejskim Dyplomem Fair Play) dr Jolantę Kowalską z Uniwersytetu Łódzkiego – autorkę realizowanego wśród łódzkiej młodzieży programu „Jestem fair".

TROFEUM FAIR PLAY w kategorii „Czyn czystej gry" otrzymał kajakarz Dariusz Bukowski, który na zawodach w RPA bezinteresownie, ryzykując utratę szans na sukces, udzielił cennej pomocy kontuzjowanemu rywalowi. – Kiedy zobaczyłem, że mój rywal zerwał mięsień, nie było nad czym się zastanawiać. Nawet nie pomyślałem, że tracę medalową szansę. W takich sytuacjach trzeba być po prostu człowiekiem – mówił laureat, wyraźnie wzruszony obecnością na uroczystości obok kilku wybitnych postaci naszego sportu. Za całokształt kariery sportowej i godne życie po jej zakończeniu zostali bowiem nagrodzeni wybitni dziś trenerzy: Ryszard Borek (badminton), Boguchwał Fulara (piłka ręczna), Eugeniusz Kijewski (koszy-

POWYŻEJ:
Wśród nagrodzonych w tym roku byl Antoni Piechniczek, uhonorowany za całokształt kariery sportowej i godne życie po jej zakończeniu. Piechniczek zabrał głos w imieniu laureatów

kówka) oraz Antoni Piechniczek (piłka nożna). Nagrody wręczali z kolei: prezes PKOl Andrzej Kraśnicki oraz wiceprezesi – Irena Szewińska i Mieczysław Nowicki. Obecna była delegacja Komitetu Olimpijskiego Białorusi i przedstawiciele ambasady tego kraju w Polsce.

LISTY GRATULACYJNE PKOl za zachowania zgodne z regułami fair play otrzymali: piłkarze i trener drugoligowego Radomiaka, nasz czołowy kolarz Michał Kwiatkowski i trener młodych siatkarek MOK MKS Wieliczka – Grzegorz Stareńczak.
Noszące imię prof. Zofii Żukowskiej wyróżnienia za promocję zasad czystej gry przypadły: Ryszardowi Mikurdzie (sporty samochodowe), Elżbiecie Wysockiej (łucznictwo i Akademia Mistrzów Sportu – Mistrzów Życia) oraz Salezjańskiej Organizacji Sportowej RP (reprezentowanej na ceremonii przez prezesa prof. Zbigniewa Dziubińskiego).

ZABIERAJĄC GŁOS W IMIENIU LAUREATÓW, Antoni Piechniczek powiedział m.in.: – Zasady fair play są weryfikowane najlepiej w trakcie karier w sporcie wyczynowym oraz kiedy jest się trenerem zespołów ligowych i reprezentacji. Nie mam wątpliwości, że reguły fair play wynosi się z domu, ze szkoły, środowiska, w którym się wyrastało, na końcu z wyższej uczelni, którą dla mnie była warszawska AWF.

PONIŻEJ:
Kajakarz Dariusz Bukowski otrzymał trofeum Fair Play w kategorii „Czyn czystej gry"

MŁODYM PIÓREM

ORGANIZOWANY PRZEZ PKOl **OGÓLNOPOLSKI KONKURS IM. JANA PARANDOWSKIEGO** NA OPOWIADANIA O TEMATYCE OLIMPIJSKIEJ JUŻ 9 LAT TEMU ZOSTAŁ UZNANY PRZEZ MKOl ZA JEDNĄ Z NAJLEPSZYCH INICJATYW EDUKACYJNYCH PODEJMOWANYCH PRZEZ NARODOWE KOMITETY OLIMPIJSKIE. TERAZ DOCZEKAŁ SIĘ JUŻ 28. EDYCJI. NA KONKURS WPŁYNĘŁY 222 PRACE – 126 OD UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I 96 OD GIMNAZJALISTÓW. 6-OSOBOWE JURY, NA KTÓREGO CZELE STANĄŁ WYBITNY ZNAWCA PROBLEMATYKI OLIMPIJSKIEJ, POETA – DR KRZYSZTOF ZUCHORA, MIAŁO TRUDNE ZADANIE, BY SPRAWIEDLIWIE UHONOROWAĆ AUTORÓW NAJLEPSZYCH PRAC

TEKST: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOl**

NAJPIERW W OBU KATEGORIACH (szkoły podstawowe/gimnazja) wyłoniono finalistów, a dopiero spośród nich faktycznych laureatów. Tych jest ostatecznie ośmioro w pierwszej i dziewięcioro w drugiej kategorii. – Poziom opowiadań był bardzo wysoki, a obszar zainteresowań młodocianych literatów szeroki, choć we wszystkich tematyka olimpijska przecież się przewija – stwierdził dr Zuchora na uroczystości podsumowującej 20 czerwca przebieg konkursu. Zauważył przy tym, że młodzi autorzy nie omieszkali w swych pracach poruszyć tematu aktywności fizycznej osób niepełnosprawnych. Zresztą próbkę talentów uczniów-twórców mogliśmy poznać już podczas tej ceremonii, bowiem nagrodzone prace przeczytała od lat związana z konkursem aktorka Dorota Bierkowska. Z najlepszymi i najciekawszymi opowiadaniami będzie można zapoznać się, przeglądając strony publikacji „Sport nie zna granic". Książkę, której tytuł nawiązuje do tematu nagrodzonej pracy pt. „Sport bez granic" autorstwa Anny Niewiarowskiej ze Szkoły Podstawowej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Zabierzowie, otrzymali wszyscy finaliści konkursu, ich nauczyciele i macierzyste szkoły. Nawiasem mówiąc, publikacja najlepszych prac to już długoletnia tradycja Konkursu im. J. Parandowskiego.

CO CIEKAWE, od lat większość opowiadań (w obu kategoriach) to te pisane przez dziewczęta, i to najczęściej nie z dużych miast, lecz z niewielkich ośrodków lub nawet wsi. Potwierdzeniem – sytuacja z br. Wśród siedemnaściorga (obie grupy) laureatów znaleźli się tylko trzej chłopcy oraz czworo uczestników z miast wojewódzkich...

I JESZCZE NAGRODY. BYŁY, A JAKŻE. Laureaci oprócz efektownych dyplomów (takie same odebrali opiekujący się nimi nauczyciele) otrzymali sportowe plecaki, bezprzewodowe głośniki i różne drobne upominki, a chłopcy – także piłki z podpisami naszych olimpijczyków. Nagrody laureatom podczas uroczystości wieńczącej 28. Konkurs wręczali medaliści olimpijscy: Iwona Marcinkiewicz i Kajetan Broniewski.

Więcej informacji o konkursie i jego laureatach zainteresowani znajdą na stronach internetowych PKOl (www.olimpijski.pl).

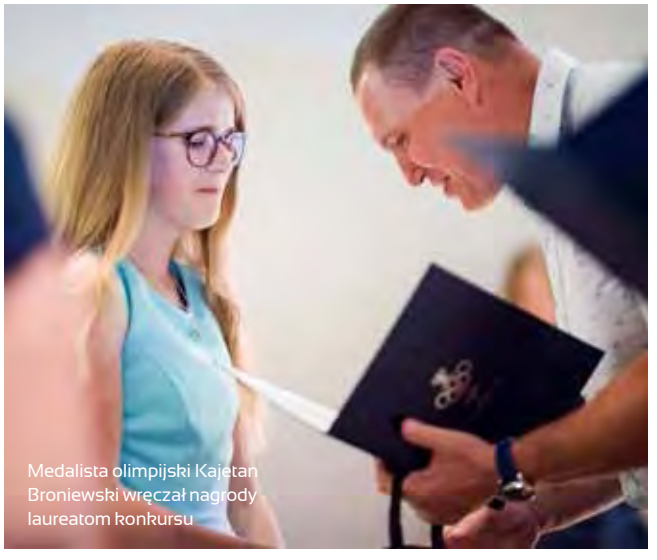

Medalista olimpijski Kajetan Broniewski wręczał nagrody laureatom konkursu

Dla zawodowych sportowców i dla fanów kanapy.
Dla wszystkich, bo zbliża się czas, kiedy wszyscy mamy tylko jedno pragnienie – by nasi wygrali.
Kibicujmy, śpiewajmy, krzyczmy. Z całych sił.
Z wodą O! na pewno nam w gardłach nie zaschnie. O!

Kierunek jest jeden...

ORLEN

NIE TYLKO „DYSK...”

AUTOR „DYSKU OLIMPIJSKIEGO” **JAN PARANDOWSKI** URODZIŁ SIĘ JESZCZE W DZIEWIĘTNASTYM STULECIU (1885 ROK) WE LWOWIE, W RODZINIE INTELIGENCKIEJ, W KTÓREJ OSOBĄ NAJWAŻNIEJSZĄ BYŁA BABKA. ZNAŁA ONA HRABIEGO ALEKSANDRA FREDRĘ, A NA 12 URODZINY OTRZYMAŁA W PREZENCIE TOMIK PIERWSZEGO WYDANIA „BALLAD I ROMANSÓW” ADAMA MICKIEWICZA...

TEKST: **MAGDALENA REJF**

FOTO: **PAP/STANISŁAW DĄBROWIECKI, PAP/EDMUND UCHYMIAK**

JAN PARANDOWSKI ukończył gimnazjum Jana Długosza. Lekcje łaciny i greki, historia i filozofia były prowadzone na poziomie akademickim, więc już jako 18-letni absolwent mógł napisać dojrzały esej o Jeanie-Jacques'u Rousseau, mistrzu Immanuela Kanta. Jan Parandowski nie odwracał się od środowiska lwowskich baciarów, jednak bliżej mu było do biblioteki uniwersyteckiej, z której czerpał ładunek intelektualny kształtujący całe jego życie. Później swojemu synowi powiedział „Widzisz, Piotrusiu, ty masz w tygodniu mniej zajęć, niż ja miałem w ciągu jednego dnia...".

W 1913 ROKU ROZPOCZĄŁ STUDIA na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, zajmując się filologią klasyczną, archeologią, historią sztuki i literaturą polską. W czasie I wojny światowej został wywieziony w głąb Rosji. Po powrocie do Lwowa w 1920 roku dokończył studia z filologii klasycznej i archeologii. Mając 30 lat, ożenił się z Ireną Helcel i został ojcem Romany (1927), Zbigniewa (1929) i Piotra (1944). We Lwowie napisał „Mitologię" (1922) z ulubionym tekstem o Prometeuszu, który „rozbudził w człowieku ducha i dał mu moc panowania nad światem", oraz „Erosa na Olimpie", „Dwie wiosny", „Króla życia" i „Wojnę trojańską". „Mitologia" to najbardziej znana książka pisarza. Jest to nieśmiertelne dzieło, do którego często wracają poeci nowożytni, zapoczątkowane opisem powstawania świata i będące zbiorem pełnych napięcia i nieprzewidywalności mitów o bogach i bohaterach żyjących w świecie, w którym karę nie zawsze łączono z winą, a winę z karą.

OKRES MIĘDZYWOJNIA obfitował zarówno w sukcesy literackie, jak i towarzyskie. Był to czas bliskości ze Skamandrem – opiniotwórczą wyrocznią w świecie literatury i kultury ówczesnej Warszawy, jak również okres wielu podróży zagranicznych związanych z pełnieniem funkcji prezesa polskiego Oddziału PEN Clubu (1933–1978). Podróżom tym sprzyjała znajomość języków obcych: łaciny, greki, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego. Były to również kolejne lata wytężonej pracy twórczej Jana Parandowskiego. Powstały wówczas: „Król życia", „Dysk olimpijski", „Niebo w płomieniach", „Trzy znaki zodiaku".

SZTANDAR MŁODYCH
WARSZAWA

Wydanie

Nr 104 z dn. 2 V 63

JAN PARANDOWSKI w Klubie Olimpijczyka

(INF. WŁ.) Pełen inicjatywy Polski Komitet Olimpijski zorganizował w swoim lokalu przy ul. Frascati Klub Olimpijczyka. Klub pomyślany jest jako forum dyskusji na najrozmaitsze tematy olimpijskie i sportowe. Klub rozpocznie już swą działalność i odbyło się kilka spotkań, ale uroczysta inauguracja odbędzie się w najbliższą sobotę. Z tej okazji Klub będzie gościć znakomitego pisarza i prezesa polskiego PEN-Clubu Jana Parandowskiego, medalistę w dziale literatury Olimpijskiego Konkursu Sztuki.

„Dysk olimpijski" ukazał się w 1933 roku. By zbliżyć się do miejsc składania przysiąg olimpijskich i dotknąć pozostałości świątyń Zeusa, Parandowski pojechał do Olimpii

„DYSK OLIMPIJSKI" ukazał się w 1933 roku. By zbliżyć się do miejsc składania przysiąg olimpijskich i dotknąć pozostałości świątyń Zeusa, Parandowski pojechał do Olimpii. Akcję powieści pisarz umiejscowił podczas pierwszych igrzysk, jakie odbyły się po odparciu przez Greków drugiego najazdu perskiego, znaczonego obroną Termopil oraz bitwą morską pod Salaminą. Na Międzynarodowy Konkurs Sztuki do Berlina, organizowany podczas Igrzysk XI Olimpiady, posłano książkę w doskonałym przekładzie niemieckim Jana Pawła Kaczkowskiego, tłumacza „Chłopów" Reymonta. Międzynarodowe jury, pomimo wyraźnie prohitlerowskich nastrojów, przyznało Parandowskiemu Brązowy Medal Olimpijski.

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA to dla Parandowskich okres tułaczki, ucieczek przed bombardowaniami, prowadzenia tajnych kompletów, zakończony

rozpoczętą w 1944 roku czteroletnią stabilizacją na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w całkowicie już zmienionych warunkach politycznych kraju. Po reaktywowaniu uśpionego podczas okupacji polskiego PEN Clubu Parandowski z udziałem centrów zagranicznych, szczególnie amerykańskiego PEN Clubu, przeprowadził akcję pomocy pisarzom pozbawionym przez wojnę całego dorobku. Parandowscy wrócili do zrujnowanej Warszawy, w której po prywatnej bibliotece pisarza, jego listach, notatkach, rękopisach i rozlicznych pamiątkach nie zostały nawet zgliszcza. Należało rozpocząć wszystko od początku.

PIERWSZE POWOJENNE WYDANIE „Nieba w płomieniach" pozwoliło Parandowskim kupić mieszkanie przy ul. Zimorowicza 4 (wisi tam tablica pamiątkowa). Tu, przy simmlerowskiej damskiej toaletce po przerobieniu jej na biurko, a dokładniej po zastąpieniu lustra XVII-wieczną mapą Italii, powstawały powojenne dzieła pisarza: „Powrót do życia", „Alchemia słowa", „Petrarka", „Zegar słoneczny" oraz wiele esejów i opowiadań. Pisane były pod czujnym okiem spoglądających znad biurka masek Chopina, później Dantego, wykonanych przez rzeźbiarza Alfonsa Karnego, autora słynnej „Skakanki".

> *Odczuwam wdzięczność dla samego siebie, że przed trzydziestu laty zdecydowałem się napisać „Dysk olimpijski" – ta książka otworzyła mi wstęp do świata sportu*

MIESZKAJĄC W WARSZAWIE, Jan Parandowski kontynuował liczne podróże zagraniczne związane głównie z działalnością literacką. W tym czasie zacieśnieniu uległy związki pisarza z Polskim Komitetem Olimpijskim, czego przyczynkiem była nagroda przyznana pisarzowi w 1936 roku. Jak ważny był dla pisarza „Dysk olimpijski" i nagroda Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, wskazują jego słowa wypowiedziane podczas jubileuszu 50-lecia pracy pisarskiej w Teatrze Polskim oraz w Klubie Olimpijczyka w Warszawie: „Odczuwam wdzięczność dla samego siebie, że przed trzydziestu laty zdecydowałem się napisać «Dysk Olimpijski» – ta książka otworzyła mi wstęp do świata sportu, który inaczej byłby dla mnie zamknięty, do świata wielkiej przygody. I to jest moją największą nagrodą... sportowcy, ludzie stadionów, w mojej książce, w mojej wizji życia sportowego, odnajdują coś własnego, coś co otacza ich świat" („Słowo Powszechne" nr 304 z 20.12.1963 roku).

O TYM, JAK WAŻNY z kolei był „Dysk olimpijski" dla środowiska sportowego, świadczą liczne spotkania w Klubie Olimpijczyka, któremu Jan Parandowski patronował jeszcze przed oficjalną inauguracją Klubu w dniu 4 maja 1963 roku (pierwszym prezesem Klubu była brązowa medalistka IO w Berlinie – oszczepniczka Maria Kwaśniewska-Maleszewska). Lata 60. i 70. stanowiły również czas jubileuszy i honorowania pisarza za jego działalność i twórczość literacką: Orderem Sztandaru Pracy I klasy (Ministerstwo Kultury i Sztuki, 1963), nadaniem stopnia doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1975), nagrodą Radia Wolna Europa (1975). Jan Parandowski zmarł w wieku 82 lat w 1978 roku. Został pochowany na warszawskich Starych Powązkach w Alei Zasłużonych.

W HOŁDZIE PISARZOWI Polski Komitet Olimpijski od 1989 roku co roku przeprowadza wśród młodzieży szkolnej z całego kraju noszący jego imię ogólnopolski konkurs na opowiadanie o tematyce olimpijskiej. Został on uznany przez MKOl za jedną z 20 najlepszych inicjatyw edukacyjnych na świecie organizowanych przez narodowe komitety olimpijskie. O tegorocznych rozstrzygnięciach piszemy w „Magazynie..." na str. 28.

PS Tekst powstał na podstawie informacji zawartych w książkach: „Dzień Jana" Ireny Parandowskiej, „Mitologia wspomnień" Piotra Parandowskiego oraz w archiwalnych materiałach prasowych biblioteki Związku Literatów Polskich w Warszawie.

LOTTO
SPONSOR GENERALNY
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ
POLSKA
Magdalena Fularczyk-Kozłowska, Natalia Madaj

POD SPORTOWYM PARAGRAFEM

MARIA ZUCHOWICZ

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOI, JAN ROZMARYNOWSKI, SHUTTERSTOCK**

DOPING JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNE

DO SĄDU OKRĘGOWEGO W BYDGOSZCZY WPŁYNĄŁ POZEW, KTÓRY RADCA PRAWNY MICHAŁ GNIATKOWSKI W IMIENIU WŁASNYM ZŁOŻYŁ PRZECIWKO SZTANGIŚCIE ADRIANOWI ZIELIŃSKIEMU, MISTRZOWI OLIMPIJSKIEMU Z LONDYNU (2012). ZAWODNIK MIAŁ REALNE SZANSE, BY SWÓJ SUKCES POWTÓRZYĆ, ZDOBYWAJĄC ZŁOTY MEDAL TAKŻE W RIO DE JANEIRO NA IGRZYSKACH W ROKU 2016

SZANSE TE ZAPRZEPAŚCIŁ, gdyż badanie antydopingowe wykazało obecność w jego organizmie zakazanego nandrolonu, środka przyspieszającego syntezę białka – zawodnika więc wykluczono z reprezentacji, odsunięto od udziału w igrzyskach i zdyskwalifikowano.

POWÓD W NINIEJSZEJ SPRAWIE, Michał Gniatkowski, stwierdził w pozwie, że jest miłośnikiem sportu, zwolennikiem idei fair play oraz że z tytułu wykonywanego zawodu zajmuje się również prawnymi aspektami sportu. Jest też autorem szeregu publikacji dotyczących sportu i prawa sportowego oraz odpowiedzialności dyscyplinarnej związanej z niedozwolonym zjawiskiem dopingu w sporcie. Oświadczył również w pozwie, a następnie potwierdził to przed sądem, że Adrian Zieliński swoim zachowaniem naruszył jego dobra osobiste jako kibica – miłośnika sportu i w związku z tym zażądał przeprosin na łamach trzech ogólnopolskich gazet („Fakt", „Przegląd Sportowy", „Gazeta Wyborcza") oraz wpłacenia przez zawodnika po 1000 zł na dwie fundacje pomagające sportowcom.

Powód swoje żądanie uzasadnił faktem, że jego dobra osobiste jako kibica zostały naruszone, ponieważ ucierpiała jego wiara w to, że igrzyska olimpijskie są czyste, rywalizacja sportowa odbywa się w duchu fair play, jest uczciwa i toczy się z poszanowaniem przejrzystych zasad. A jedną z nich jest zakaz stosowania środków dopingujących, gdyż wypacza ono czystą rywalizację sportową. Równocześnie oświadczył, że bez znaczenia dla niego jest fakt, czy niedozwolone środki były przyjmowane przez zawodnika świadomie, czy nie. Nieświadomość bowiem świadczy o rażącym zaniedbaniu.

SPRAWA MA NIEWĄTPLIWIE CHARAKTER PRECEDENSOWY. Powód zwrócił uwagę na istotną kwestię, a mianowicie na problem finansowania sportu i łożenia znacznych kwot z podatków na wydatki związane z uprawianiem sportu przez zawodników. Podatnik ma prawo oczekiwać, że środki publiczne przekazywane podmiotom prywatnym na realizację zadań publicznych będą wykorzystywane w sposób zgodny z prawem i nie będą służyć oszustwu czy innym nagannym postawom. Powództwo wniesione przez powoda przeciwko Adrianowi Zielińskiemu opiera się na art. 23 k.c. (Kodeks cywilny), który brzmi: „Dobra osobiste człowieka **jak w szczególności** [podkreślenie autorki] zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, nazwisko lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa, artystyczna, wynalazcza i racjonalizatorska pozostają pod ochroną prawa cywilnego, niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach".

Powód swoje żądanie uzasadnił faktem, że jego dobra osobiste jako kibica zostały naruszone

MARIA ZUCHOWICZ
Prawnik, międzynarodowy sędzia łyżwiarstwa figurowego

Sąd Okręgowy w Bydgoszczy powództwo oddalił. W uzasadnieniu stwierdził, że art. 23 k.c. zawiera przykładowy katalog dóbr osobistych, które pozostają pod ochroną prawa cywilnego. W sytuacji, gdy dochodzi do zagrożenia lub naruszenia istniejącego dobra osobistego, osoba dotknięta cudzym działaniem ma możliwość wystąpienia z roszczeniem.

W PRZYPADKU POWODA chodziło o dobro osobiste związane ze sferą odczuć emocjonalnych, związanych z oglądaniem rywalizacji sportowej oraz poczuciem dumy narodowej z reprezentowania kraju przez sportowców – Polaków na igrzyskach olimpijskich. Sąd, powołując się na dotychczasowe orzecznictwo, stwierdził, że aczkolwiek „Katalog dóbr osobistych ujęty w art. 23 k.c. nie jest zamknięty, nie oznacza to jednak, że jako naruszenia dobra osobistego można kwalifikować wszelkie subiektywnie oceniane jako niekomfortowe dla danej osoby sytuacje".
Sąd uznał, że spór jest natury prawnej, a nie faktycznej, gdyż okoliczności faktyczne w niniejszej sprawie nie budzą żadnych wątpliwości. Zasadniczą kwestią było rozstrzygnięcie, czy i jakie dobra zostały naruszone i czy wskazane dobra podlegają ochronie prawnej. W związku z powyższą argumentacją sąd stanął na stanowisku, że w przypadku powoda zaliczenie tych dóbr do kategorii dóbr osobistych, którym prawo cywilne gwarantuje ochronę prawną, jest niemożliwe w świetle orzecznictwa sądów i stanowiska judykatury.

NALEŻY JEDNAK ROZWAŻYĆ, czy to bezwzględne stanowisko sądu orzekającego w niniejszej sprawie zasługuje na bezdyskusyjną aprobatę. Katalog dóbr osobistych ma charakter otwarty, art. 23 k.c. wymienia dobra osobiste jedynie przykładowo, o czym świadczy zwrot „w szczególności", co stwarza możliwość stwierdzenia, że są jeszcze inne dobra, które też zasługują na ochronę prawną, nawet wówczas, gdy związane są jedynie ze sferą uczuć.
Mylne jest – moim zdaniem – twierdzenie sądu, że poczucie dumy z przynależności narodowej, prawo do wolności od nieuczciwej rywalizacji sportowej, prawo do wiary w ideę sportu oraz ideę olimpijską nie stanowią dóbr osobistych podlegających ochronie prawnej. Czy coś jest dobrem osobistym jednostki, rozstrzygać powinno nadanie mu charakteru wartości przez ogół społeczeństwa. Czyn, jakiego dopuścił się Adrian Zieliński, spotkał się z ogromną dezaprobatą w społeczeństwie, które uznało zachowanie pozwanego za naganne, mające cechy skandalu, przynoszące Polakom wstyd i ujmę. Zresztą zjawisko dopingu w sporcie jest powszechnie społecznie piętnowane.
Sąd Najwyższy słusznie stwierdza, że dla oceny stanu naruszenia dóbr osobistych nie jest miarodajny wyłącznie stan uczuć i wrażliwość jednostki, lecz także kontekst społeczny i odbiór kwestionowanych zachowań w środowisku. Zawodnicy powinni mieć szacunek dla kibiców, liczyć się z ich opiniami, odczuciami i brać je pod uwagę. Kibice zaś mają prawo wierzyć w podstawowe wartości sportu, które powinny podlegać ochronie.

MYŚLĘ, ŻE JESTEŚMY już w momencie, w którym należy zastanowić się nad konieczności wprowadzenia do katalogu dóbr osobistych nowych pojęć, m.in. związanych z rywalizacją sportową. Dobrze byłoby przypomnieć sobie, jak bohater Czechowa pytał: „Jak żyć, kiedy świat wartości odchodzi?".
PS Michał Gniatkowski wniósł apelację od wyroku Sądu Okręgowego oddalającego powództwo.

VITAL HEYNEN – MISJA TOKIO 2020

CHARYZMATYCZNY, EKSCENTRYCZNY I – JAK SAM MÓWI – HIPERAKTYWNY. **VITAL HEYNEN, NOWY TRENER REPREZENTACJI POLSKI W SIATKÓWCE**, ROZPOCZĄŁ MISJĘ TOKIO. 49-LETNI BELG CHCE ZREALIZOWAĆ SWÓJ OSTATNI SIATKARSKI CEL I WIELOLETNIE MARZENIE MILIONÓW POLAKÓW O OLIMPIJSKIM MEDALU SIATKARZY. Z REPREZENTACJĄ NIEMIEC I BELGII OSIĄGAŁ SENSACYJNE WYNIKI.TERAZ CZAS NA POLSKĘ!

ROZMAWIAŁA: **MARTYNA SZYDŁOWSKA**

FOTO: **MARTYNA SZYDŁOWSKA**

MARTYNA SZYDŁOWSKA: Do igrzysk olimpijskich zostało niecałe 800 dni [wywiad przeprowadzony został w maju], a Pan zaczyna swoją drogę do Tokio – jak będzie ona wyglądać?

VITAL HEYNEN: Jedną z moich słabości, a zarazem zalet jest to, że jestem chaotyczny, więc jestem bardzo szczęśliwy, jeśli mogę zaplanować jutro – dlatego planowanie 800 dni to zdecydowanie za wiele. Życie może się w tym czasie całkowicie zmienić. Kiedy byłem młodym trenerem – teraz jestem starym – robiłem czasami dokładne plany na dłużej, ale z wiekiem dostrzegasz, że choć możesz mieć długoterminowe plany, to życie po drodze zawsze się zmienia i je weryfikuje. Możesz mieć pomysł, ale sam plan nie może być zbyt dokładny. Tak jak w przypadku Tokio, mówimy o tym, ile dni zostało, a ja wiem tylko tyle, że chcę zdobyć tam medal. To, co będziemy robić w te 800 dni, nie jest już tak jasne. To trzeba podzielić na rozdziały – pierwszym z nich będzie to, co zdarzy się tego lata, a następnie pierwszy test dla mnie i drużyny, czyli mistrzostwa świata. A Tokio jest wciąż daleko.

Czyli celem jest medal olimpijski w Tokio?

Pierwsze, co powiedziałem swoim zawodnikom, to że lubię rozmawiać, lubię dominować. Jeśli gdzieś jestem, to mnie na pewno usłyszą, więc muszą żyć z moimi niedoskonałościami. Lubię być w ruchu, chodzić, mam pełno energii, jestem hiperaktywny. Od razu pierwszego dnia wyjaśniłem im też, że mam listę życiowych celów i w części dotyczącej siatkówki – zrealizowałem wszystkie z wyjątkiem jednego – zdobycia medalu olimpijskiego. Ten medal jest dla mnie ostatnim celem w siatkówce, więc powiedziałem im wprost, że to dlatego tu jestem, żeby zdobyć medal olimpijski. Co będę robił, gdy to osiągnę? Nie wiem, będę o tym myślał później.

Był Pan całkiem bliski realizacji tego celu w 2012 roku, kiedy z reprezentacją Niemiec zakończył Pan igrzyska na piątym miejscu.

Nie, wcale nie byliśmy wtedy blisko zdobycia medalu. Jednak z Niemcami zrealizowałem inny swój cel. Pochodzę z Belgii, szanse na to, że reprezentacja Belgii pojedzie na igrzyska jest niewiarygodnie mała. Gdy zaczynałem karierę trenerską, powiedziałem sobie, że chcę pojechać na igrzyska olimpijskie, co z Belgią było bardzo trudne. Ale z Niemcami na igrzyska pojechałem. Może nie był to dosłownie mój pierwszy cel, bo to, że chcę zdobyć medal olimpijski, postanowiłem sobie już jakieś 15 lat temu, ale niekoniecznie wtedy w to wierzyłem. To było na zasadzie: nie będę o tym mówił głośno, bo co ludzie pomyślą, jestem fajnym belgijskim trenerem zajmującym się belgijską drużyną, ale medal olimpijski... Dlatego to, że w 2012 roku prowadziłem reprezentację Niemiec na igrzyskach w Londynie, dało mi wielką satysfakcję i radość.

Powiedziałem im wprost, że dlatego tu jestem, by zdobyć medal olimpijski

Co znaczą dla Pana igrzyska olimpijskie?
To coś niezwykle wyjątkowego. Kiedy jechałem na igrzyska, wiedziałem, że to wielka impreza, ale dopiero kiedy tam jesteś, zdajesz sobie sprawę, jak olbrzymia jest skala tego wydarzenia. To coś o wiele większego, niż można sobie wyobrazić. Starasz się sobie to wyobrazić, ale kiedy już tam jesteś, i tak będziesz zaskoczony ogromem całego wydarzenia. Uczucia są niewiarygodne i tak wyjątkowe – wszyscy sportowcy razem, bez względu na dyscypliny. Pamiętam, że w Londynie miałem apartament na 5. czy 6. piętrze i widziałem stamtąd stadion olimpijski. Mogłem zobaczyć te miliony ludzi zmierzających w kierunku aren, aby emocjonować się sportowymi zmaganiami. To coś tak wielkiego. Dlatego dla mnie igrzyska to absolutne maksimum tego, co można osiągnąć jako sportowiec czy trener, będąc tam czy zdobywając medal.

Trenerze, w 2012 roku, czyli w pierwszym sezonie pracy z reprezentacją Niemiec, wywalczył Pan piąte miejsce w Lidze Światowej i piąte na igrzyskach. W ubiegłym roku, kiedy objął Pan reprezentację Belgii, zajęliście 7. lokatę w Lidze Światowej i sensacyjne 4. miejsce w mistrzostwach Europy – wszystkie te wyniki są najlepszymi osiągnięciami tych reprezentacji we wspomnianych imprezach. Teraz zaczyna Pan pracę z reprezetacją Polski, a sezon ten jest wyjątkowy, bo Polacy będą bronić tytułu mistrza świata zdobytego 4 lata temu...
Wyników z Niemcami z pierwszego sezonu nie uznaję za swoje największe osiągnięcie – bo jest nim brązowy medal zdobyty na mistrzostwach świata w Polsce 3 lata później. Tak samo ma być w przypadku Polski – w 3. roku swojej pracy z tym zespołem chcę zdobyć medal, to będzie największy sukces. Jeśli Polska obroni tytuł w 1. roku mojej pracy, to będzie to więcej niż nadzwyczajne osiągnięcie. Biorąc pod uwagę, jak reprezentacja prezentowała się rok temu, czyli nie zawsze przekonująco, myślę, że musimy być skromni i zobaczyć, gdzie jesteśmy. Mistrzostwa są właśnie po to, żeby zobaczyć, w jakim miejscu jesteśmy jako zespół, a to stanowczo zbyt wcześnie, by mówić o medalu czy wywalczeniu mistrzostwa.

Można powiedzieć, że blisko połowa kadry to mistrzowie świata, biorąc pod uwagę fakt, że oprócz medalistów z 2014 roku są też ubiegłoroczni mistrzowie świata juniorów. Na pewno więc jest to grupa perspektywiczna...
Jest bardzo mała różnica pomiędzy byciem mistrzem świata juniorów a seniorów, którą trzeba dostrzegać. (śmiech) Jeśli chodzi o mistrzów świata z 2014 roku, to wiele zmieniło się w tej drużynie. Nie liczyłem nawet, ilu zawodników z tamtej drużyny mam teraz w kadrze, bo przeszłością się nie zajmuję i jej przecież nie zmienię. Pamiętam tę drużynę z Zagumnym, Wlazłym, Winiarskim, Nowakowskim, Miką. Teraz została niecała połowa tego złotego składu. Wiele się zmieniło, 4 lata w sporcie to bardzo dużo. Dobrze

mieć kilku doświadczonych zawodników w składzie, szczególnie że nam brakuje doświadczenia! W kadrze mam niewielu zawodników z trzydziestką na karku, ale to znaczy, że za 3 lata będzie idealnie, bo ci najstarsi będą mieli po około 34 lat. Patrząc więc na to, Polska jest na doskonałej drodze, aby być świetnym zespołem na igrzyskach olimpijskich, ale w tym roku może być jeszcze za wcześnie.

W jednym z wywiadów powiedział Pan, że chce uleczyć polską siatkówkę. Jaka jest zatem Pana diagnoza? Od zdobycia mistrzostwa świata Polsce brakuje sukcesów.
Uleczyć to może za duże słowo. Uważam, że w ostatnich latach wyniki niekoniecznie odpowiadały jakości zawodników. Być może z mistrzostwami świata było trochę na odwrót – mieliście dobrych zawodników i dość niespodziewanie wygraliście.

W ubiegłym roku podczas mistrzostw Europy wszyscy spodziewali się sukcesu, który nie przyszedł – zorganizowaliście fajny turniej, ale nie było medalu. Fakt faktem, waszym sukcesem było to, że zakwalifikowaliście się na igrzyska, eliminując mnie z reprezentacją Niemiec, po niezwykle zaciętym meczu zakończonym tie-breakiem. Jeśli jednak spojrzeć na pozostałe wyniki z ostatnich lat, faktycznie czegoś brakuje. Zawsze staram się nie mówić za wiele o przeszłości zespołu, co poszło nie tak itd., bo wolę skupiać się na tym, co ja mogę zrobić. Myślę, że zawodnicy muszą być znowu pozytywni, wierzyć w reprezentację i lubić ją. Kiedy patrzyłem na reprezentację Polski w ostatnich latach, widać było brak radości z gry w drużynie narodowej. I to też jest mój cel – nie wiem, czy możemy grać dobrze, ale to będzie bardzo rozczarowujące, jeśli ludzie będą myśleć, że zawodnicy nie lubią być w reprezentacji. Mam nadzieję, że moi siatkarze pokażą, że są szczęśliwi z tego, że są w reprezentacji i z tego, że grają dla Polski, że walczą, bo jeśli tak będzie, to przyjdzie i sukces. To proces niełatwy, bo w Polsce presja jest wielka, jest głód sukcesu, ale ja o tym nie myślę, bo moim celem jest stworzenie zespołu, chcę dać młodym zawodnikom szansę i zobaczymy, dokąd zmierzamy. Wszyscy dookoła oczekują wyników, a to błąd. Podczas siatkarskiej Ligi Narodów

musimy zbudować zespół. Gram każdy mecz po to, by wygrać, ale będę grał młodymi siatkarzami. Nie oczekuję od zawodników, że zawsze będą wygrywali, ale zawsze mają cieszyć się siatkówką i walczyć do końca.

Panie Trenerze, duży nacisk kładzie Pan na komunikację. To ona jest drogą do sukcesu?
Nie wiem. Ja mam swój sposób. Przez wiele lat byłem zawodnikiem i jako młody szkoleniowiec w większości uczyłem się na tym, czego nie lubiłem u swoich trenerów. Wierzę w siłę zawodników. Wierzę w to, że oni wiele wiedzą, więc bardzo im ufam, dlatego muszę z nimi rozmawiać i ich słuchać, aby móc ich zrozumieć. Każdego dnia podczas zgrupowania przez przynajmniej pół godziny spacerowałem z każdym z zawodników i rozmawiałem o wszystkim, o ich celach, życiu, dziewczynach, rodzinach, siatkówce i o wszystkim innym. Starałem się zrozumieć zawodników, a komunikacja jest kluczem, aby dotrzeć do tego, jak i co zawodnicy myślą, bo są różnice między ludźmi. Uczę się od swoich zawodników, wybieram pewne elementy, które pomagają mi być dla nich lepszym trenerem. Komunikacja nie jest czymś nieistotnym, ja ją lubię i cenię.

Wydaje się Pan niezwykle otwartym człowiekiem, zaczął Pan nawet uczyć się polskiego!
Lubię uczyć się nowych rzeczy, nowych języków, poznawać nowych ludzi – to zawsze interesujące. Lubię robić nowe rzeczy, tak było zawsze w moim życiu. Lubię wyzwania. Nie będę trenerem reprezentacji Polski przez 25 lat, mam nadzieję pomóc polskiej siatkówce w kilka lat i następnie podjąć kolejne wyzwanie. Z wiekiem ma się świadomość tego, że czas ucieka, a tak wiele wyzwań w życiu zostało jeszcze do zrealizowania. Teraz mam to wyzwanie, a potem trzeba pracować nad kolejnym. Jeśli coś robię, robię to dobrze. Żeby nauczyć się języka, musisz zrozumieć sens dosłowny i przenośny. Ja wciąż robię błędy, ale to tak jak w sporcie, jeśli chcesz mieć dobry zespół, trzeba spróbować i zrobić wszystko. Ja to właśnie robię.

COLUMNA MEDICA
REGENERACJA KOMPLETNA

Nowoczesna klinika rehabilitacyjna Columna Medica to najwyższa jakość usług medycznych. Indywidualna praca z każdym pacjentem, kompleksowa diagnostyka oraz opieka doświadczonych specjalistów to klucz do Twojego zdrowia.

Pomagamy wyjść z bolesnych kontuzji, uniknąć operacji lub też znacząco przyspieszyć powrót do zdrowia po zabiegach. W nasze ręce oddali się tacy sportowcy, jak Karol Kłos, Krzysztof Hołowczyc czy Mistrzyni Polski w kickboxingu, Karolina Kubiak.

Columna Medica to miejsce dla Ciebie, zadbamy o Twoje zdrowie i kondycję.

Polecam
Krzysztof Hołowczyc

PARTNER MEDYCZNY
POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

www.columnamedica.pl

CHŁOPAK Z PODWÓRKA NA OSTATNIEJ ZMIANIE

PO LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTWACH ŚWIATA W HALI **JAKUB KRZEWINA** BYŁ NA USTACH CAŁEJ POLSKI. RODAKÓW DO CZERWONOŚCI ROZPALIŁ BIEG NASZEJ SZTAFETY 4X400 METRÓW, ZAKOŃCZONY FENOMENALNYM FINISZEM 28-LATKA Z KRUSZWICY, KTÓRY NA OSTATNIEJ ZMIANIE ODEBRAŁ, WYDAWAŁO SIĘ, PEWNE ZŁOTO REPREZENTACJI USA. OTO LOSY MOCNO DOŚWIADCZONEGO PRZEZ ŻYCIE ŻOŁNIERZA WOJSKA POLSKIEGO, KTÓRY REPREZENTUJE KLUB WKS ŚLĄSK WROCŁAW

ROZMAWIAŁ: **ARTUR GAC**

FOTO: **MAREK BICZYK/PZLA**

ARTUR GAC: Kiedy po raz ostatni ktoś Panu powiedział, że do niczego się Pan nie nadaje i nie zrobi kariery w żadnym sporcie?
JAKUB KRZEWINA: Dawno temu. Staram się do takich rzeczy nie wracać, żyć teraźniejszością i przyszłością, ale pamiętam te okoliczności, gdy jeden lekarz powiedział, że z moimi kontuzjami i problemami z kolanami sport raczej nie jest dla mnie.

Po takich słowach można mieć totalnie podcięte skrzydła...
To prawda, dlatego jako dziecko byłem z tego powodu załamany.

W którym momencie pozbył się Pan tego piętna i zrzucił ciążący balast?
Gdy pojawił się pierwszy sukces, czyli mistrzostwo Europy juniorów w 2007 roku. Fakt, że po biegu zostaliśmy zdyskwalifikowani, ale ten moment, gdy wbiegliśmy na metę pierwsi, był punktem zwrotnym.

Moja historia pokazuje, jak nieprzewidywalne jest życie. Zaczęło się od problemów i głosów, że do niczego się nie nadaję, a mimo to zostałem z kolegami mistrzem i rekordzistą świata

Wtedy wszystko postawiłem na jedną kartę, a to, co było kiedyś, odciąłem grubą kreską. Uwierzyłem, że tamte słowa lekarza stały się nieprawdą i jednak mogę coś osiągnąć. Jak pokazał czas, poradziłem sobie z tym bardzo dobrze.

I pomyśleć, że spotkało to bohatera ostatniej zmiany z HMŚ w Birmingham, który zapewnił polskiej sztafecie złoto i rekord świata. Niesamowite, jak układają się koleje losu.
To prawda, moja historia pokazuje, jak nieprzewidywalne jest życie. Zaczęło się od problemów i głosów, że do niczego się nie nadaję, a mimo to zostałem z kolegami mistrzem i rekordzistą świata. Dlatego na każdym kroku powtarzam, że nie ma co się poddawać, lecz trzeba walczyć o swoje i podążać za marzeniami.

Dziś już potrafiłby Pan opowiedzieć o swoim fenomenalnym biegu w najdrobniejszych szczegółach?
Mija czas, ale jedno się nie zmienia: o 320 metrach biegu mogę powiedzieć wszystko, w detalach o każdym kroku, ale z końcówki nie pamiętam kompletnie niczego. Tak jakby urwał mi się film, naprawdę.

Jak w ogóle było możliwe zwycięstwo nad Amerykanami i pobicie rekordu świata, skoro dwa tygodnie wcześniej w Toruniu na mistrzostwach Polski osiągaliście wyniki przeciętne? W zasadzie już samo miejsce w finale w Birmingham, przy tamtej dyspozycji, miało być uznane za duży sukces.
Za to my po Toruniu już wiedzieliśmy, że dysponujemy mocnym i równym składem, zwłaszcza jak na Europę. Sami nakręcaliśmy się na walkę o srebrny medal, wierząc, że jest on w naszym zasięgu, ale oczywiście nikt nie myślał o złocie. Teraz nie możemy zachłystywać się tym medalem ani spocząć na laurach, a może uda się powtórzyć ten sukces i ponownie pokonać z zasady niepokonaną ekipę amerykańską.

Bez kogo, napotkanego po drodze, nie byłoby dziś biegacza Jakuba Krzewiny?
Trudno wymienić tylko jedną osobę, ale z pewnością był to pierwszy trener z Kruszwicy, pan Andrzej Luzak. Namawiał mnie do biegania i można powiedzieć, że to on wychodził ten sukces. Mówił mi, że mam talent, tylko muszę trenować, a wtedy coś osiągnę. Tak długo „truł mi krew", aż w końcu mnie przekonał i stał się osobą, od której wszystko się zaczęło. Do tego moi rodzice, dziewczyna i przyjaciele oraz kolejni trenerzy, aż do obecnego, czyli pana Marka Rożeja.

Dlaczego tak długo opierał się Pan namowom pierwszego trenera?
Wprawdzie oglądałem w telewizji bieganie, zwłaszcza sprint, ale jakoś nie podobała mi się perspektywa, że sam miałbym to robić. W sumie chodziło też o niechęć do zakładania tych śmiesznych getrów, bo mówiłem sobie, że w coś takiego na pewno się nie ubiorę. (śmiech) Aż w końcu kolega, który trenował w Kruszwicy rzut oszczepem, nakłonił mnie, bym spróbował biegania, mówiąc, że jeśli nie będzie mi się podobało, to obaj z trenerem Luzakiem mi odpuszczą. Powoli zacząłem się przekonywać, aż w końcu rozpocząłem codzienne zajęcia.

Rola trenera Luzaka sięgała poza sport i wkraczała w aspekty wychowawcze, by nie zszedł Pan na niewłaściwą drogę w życiu?
Tak właśnie było. Na każdym kroku będę podkreślał, że trener Luzak ma naprawdę dobre podejście do młodzieży. Potrafi nawiązywać dobry kontakt z podopiecznymi, dzięki czemu nie skupialiśmy się tylko na sporcie, ale również na sprawach dookoła. Można powiedzieć, że pilnował mnie, by do głowy nie przychodziły mi większe głupoty.

W niewielkiej Kruszwicy, z której Pan pochodzi, pokus tak czy siak było sporo?
Wokół może nie było superatrakcji, ale owych pokus czyhało na mnie bardzo dużo. Jestem typowym chłopakiem pokolenia lat 90., wychowanym na blokowym podwórku.

PONIŻEJ:
Polscy triumfatorzy z biegu sztafetowego 4x400 m, a zarazem rekordziści świata – od lewej: Jakub Krzewina, Karol Zalewski, Rafał Omelko i Łukasz Krawczuk. Obok – szef IAAF Sebastian Coe

POWYŻEJ:
Ostatnia zmiana należała do Jakuba Krzewiny. Polak nie miał sobie równych

Był okres słabości, gdy jakieś uciechy jednak Pana wciągnęły?
Pojedyncze ekscesy się zdarzały, w końcu młodość ma swoje prawa, ale nigdy nie było mowy o dłuższym okresie wybryków, bo starałem się skupiać na sporcie. Pomagali mi w tym koledzy, którzy wiedzieli, że mam szansę wybić się z naszego małego miasta i coś osiągnąć. Dla nich to też była fajna sprawa, że mogli mnie obejrzeć w telewizji, albo pochwalić się, że mnie znają. (śmiech)

Mówiąc o Panu „lokalny bohater Kruszwicy", chyba nie przesadzam?
(śmiech) Nie mnie to oceniać, ale w jakiś sposób jestem osobą pozytywnie odbieraną w Kruszwicy, bardzo rozpoznawalną, a ludzie prawdziwie cieszą się z moich sukcesów. Nie ukrywam, że jestem mocno zakorzeniony w moim mieście i chyba stałem się nawet jego ważną ikoną.

Eksperci są zdania, że indywidualnie mógłby Pan być w ścisłej czołówce światowej, gdyby nie kontuzje.
Niestety, taka jest prawda, cóż jednak zrobić. Odpukać, ale teraz kontuzje jakoś mnie omijają. Mądry trening, dużo regeneracji, pomoc fizjoterapeutów i wszystko powoli dochodzi do normy. Mam nadzieję, że te kontuzje będą mnie omijały już do końca życia.

Prawdą jest, że ma Pan bardzo chory kręgosłup, a do tego dochodzą zwyrodnienia stawów i jest to bomba z opóźnionym zapłonem?
Po zabiegu z przepukliną kręgosłupa, który miałem w 2015 roku, jest o wiele lepiej. Raz na jakiś czas jeszcze zdarzają się problemy związane z promieniowaniem z kręgosłupa do kolana, uda lub biodra, ale to, co jest teraz, w porównaniu do przeszłości, to niebo a ziemia. Dawniej obozy przygotowawcze bardzo często spędzałem na podłodze, bo nie mogłem spać na normalnych łóżkach. Były takie dni, że budziłem się i nie mogłem się nachylić, by zawiązać buta. Nawet już po operacji było mi ciężko wrócić do pełnej sprawności i robić to wszystko, co dla normalnego człowieka jest zwykłą czynnością. A dla mnie to był wyczyn.

Operacja była obarczona na tyle dużym ryzykiem, że stawiał Pan na szali kontynuowanie kariery?
Zajął się mną zaufany lekarz, który wcześniej operował Tomasza Majewskiego, dlatego raczej przesadnie się nie martwiłem. Niemniej miałem świadomość, że jeden malutki błąd o milimetry może sprawić, że będzie ze mną jeszcze gorzej. Na szczęście specjalista z najwyższej półki spisał się doskonale.

Pana rekord życiowy na 400 m to 45,11 s z mistrzostw Polski sprzed czterech lat. Czy stać Pana, by na najważniejszej imprezie tego sezonu, czyli na mistrzostwach Europy w Berlinie, złamać barierę 45 sekund?
Wydaje się, że tak. Mój nowy trener Marek Rożej uważa podobnie, że jestem przygotowany na takie bieganie. Naprawdę bardzo dobrze przetrenowałem ten okres, a tylko kilka zajęć uciekło mi z powodu drobnych kłopotów przeciążeniowych z kolanem. Jeśli wszystko potoczy się planowo i uniknę urazów, to jestem w stanie pobiec poniżej 45 sekund. W Zurychu byłem 4., więc może teraz uda mi się stanąć na podium.

Z kolei w sztafecie ma Pan już w dorobku medale srebrny i brązowy. Rozumiem, że naturalnym celem jest uzupełnienie kolekcji krążków z czempionatu Starego Kontynentu o ten z najcenniejszego kruszcu?
Nie ma co kokietować. Po takim sukcesie, jaki odnieśliśmy w hali, trzeba mierzyć wysoko, dlatego wcale nie ukrywamy najwyższych aspiracji. Niemniej poziom sztafet w Europie stale rośnie, mocni są Belgowie i Brytyjczycy, a niebezpieczni także Francuzi, więc szykuje się zaciekła rywalizacja. Mogę jednak obiecać, że damy z siebie wszystko. Oby tylko zdrowie dopisało zarówno mnie, jak i kolegom w ekipie.

„Poziom sztafet w Europie stale rośnie, mocni są Belgowie i Brytyjczycy, a niebezpieczni także Francuzi, więc szykuje się zaciekła rywalizacja"

Sęk w tym, że kawa najlepiej smakuje z sękaczem...

...albo z pączkiem, albo z babeczką, albo z brownie, albo z croissantem, albo...

Wybierz swoje ulubione ciastko z bogatej oferty smakowitości w Stop Cafe.

Kierunek jest jeden...

stop cafe

NAJSILNIEJSZA

TAKIEGO WYNIKU NA **MISTRZOSTWACH EUROPY W POLSKICH CIĘŻARACH** NIE WIDZIANO OD KATOWICKICH W 1957 ROKU! I OTO PO PRZESZŁO 60 LATACH, Z KONTYNENTALNEGO CZEMPIONATU W BUKARESZCIE BIAŁO-CZERWONI WRÓCILI Z AŻ 7 MEDALAMI. WŚRÓD MĘŻCZYZN NA NAJWYŻSZYM STOPNIU PODIUM STANĄŁ ARKADIUSZ MICHALSKI (KAT. 105 KG), SREBRNY KRĄŻEK WYWALCZYŁ KACPER KŁOS (85), A BRĄZOWY – ŁUKASZ GRELA (94 KG). PO 4 KRĄŻKI SIĘGNĘŁY NASZE PANIE – ZŁOTO WYWALCZYŁY: BRONIĄCA TYTUŁU JOANNA ŁOCHOWSKA (53 KG) ORAZ **ALEKSANDRA MIERZEJEWSKA** (90+), A BRĄZOWE MEDALE PRZYWIOZŁY DO KRAJU: PATRYCJA PIECHOWIAK (69) I KINGA KACZMARCZYK (90 KG)

ROZMAWIAŁ: **HENRYK URBAŚ** **Polskie Radio**

FOTO: **JAN ROZMARYNOWSKI**

NAJBARDZIEJ ZAIMPONOWAŁY właśnie przedstawicielki słabej (?) płci. O ile jednak Łochowska już od kilku lat jest zaliczana do europejskiej czołówki i jej sukces niespodzianką nie był, o tyle triumf Mierzejewskiej w najwyższej kategorii na pewno trzeba za taką uznać. Kim jest najsilniejsza kobieta Starego Kontynentu? Wiedziony tym pytaniem, korzystając z pośrednictwa jej klubowego trenera z Legii – Zdzisława Farasia, postanowiłem z nią porozmawiać.

HENRYK URBAŚ: Rozpocznijmy od krótkiego przedstawienia się mojej rozmówczyni...
ALEKSANDRA MIERZEJEWSKA: Mam 26 lat i jestem rodowitą warszawianką, mam starszego brata i starszą siostrę. Obecnie, wraz ze swoim partnerem mieszkam w Wawrze, ale przedtem na Bemowie i w Śródmieściu. W podstawówce chętnie i sporo pływałam, ale kiedy w wieku 14 lat na szkolnych zawodach pchnęłam kulę na odległość 10 m – mój wuefista skierował mnie na Skrę i tam rozpoczęłam treningi w rzucie młotem. Startowałam m.in. na olimpiadzie młodzieży w Bydgoszczy, ale cieszyły mnie nawet same treningi – od zawsze lubiłam ćwiczenia na siłowni, gdzie czułam się jak ryba w wodzie, lecz niespecjalnie lubiłam biegać, a takie treningi też mieć musiałam.

Może to kwestia tuszy?
(Śmiech). Nie, nie od razu byłam taka jak obecnie (140 kg wagi), choć jeszcze w podstawówce rówieśnicy nie raz i nie dwa dali mi popalić, nie zawsze elegancko

Ćwiczę przez 5 dni w tygodniu po 3 godziny. Wiem, że trzeba dużo pracować, bo bez tego nie będzie wyników. Ważna jest nie tyle siła, co technika

określając moją posturę. Ale przeżyłam i to, a i oni – widząc, że daję sobie z tym radę – w końcu musieli odpuścić. À propos – całkiem niedawno w szkole podstawowej na Bemowie byłam na spotkaniu z dziećmi. Myślałam, że będzie to taka drętwa pogaduchа, a tymczasem one zasypały mnie tak frapującymi pytaniami. Mówiłam im więc także, by nigdy koleżankom czy kolegom różniącym się od nich wyglądem nie próbowały dokuczać i odnosiły się do nich tak, jak chciałyby same być traktowane. Myślę, że wykonałam dobrą pracę wychowawczą. Co do biegania – niedobrze jak robisz coś, co ci do końca nie leży, pewnie też dlatego młot porzuciłam. Również nagła śmierć Kamili Skolimowskiej w lutym 2009 roku negatywnie na mnie wpłynęła – długo nie umiałam się po niej pozbierać.

Jak trafiła Pani do ciężarów?

Pewnie pana, jako przedstawiciela PKOl, bardzo to ucieszy. To było w czerwcu 2010 roku na Pikniku Olimpijskim. Przyszłam na Kępę Potocką i tam, wśród kilkudziesięciu stoisk sportowych, wypatrzyłam to obsługiwane przez sekcję podnoszenia ciężarów stołecznej Legii. Był nawet chyba jakiś konkurs, więc spróbowałam swoich sił w tzw. martwym ciągu. Zaliczone 160 kilo zszokowało zgromadzonych wokół i trenera Farasia, który zaproponował mi, abym

POWYŻEJ:
Od lewej – nasze „złote" zawodniczki – Aleksandra Mierzejewska i Joanna Łochowska oraz inni medaliści ME: Arkadiusz Michalski, Kacper Kłos i Łukasz Grela

niezwłocznie rozpoczęła treningi na Fortach Bema. I tak się zaczęło... Początkowo spokojnie i lekko, ale potem więcej i więcej. Teraz ćwiczę przez 5 dni w tygodniu po 3 godziny (wolne mam w niedzielę i w czwartek, poprzedzający zawsze mocniejszy trening piątkowy). Wiem, że trzeba dużo pracować, bo bez tego nie będzie wyników. Ważna jest nie tyle siła, co technika. Mam trochę nawyków z rzutu młotem, ale wraz z trenerem staram się je eliminować.

Pierwsze wyniki pojawiły się...

Te bardziej okazałe już w wieku 20 lat, gdy w Siedlcach wywalczyłam brąz MP do lat 23, a potem już w 2015 roku, kiedy zdobyłam najpierw młodzieżowy (w Ciechanowie), a potem seniorski (w Makowie Mazowieckim) tytuły mistrzyni kraju. W tym samym roku debiutowałam na MŚ w Houston – z 26. miejscem, ale już dwa lata później w Anaheim byłam 7. W ubiegłym roku – znów wygrane – w Ciechanowie (PP) i w Zamościu (MP), wreszcie – kwiecień br. i zwycięstwo w mistrzostwach Europy w Bukareszcie. W ciągu trzech lat swój wynik w dwuboju poprawiłam o prawie 20 kg (obecnie moje życiówki to 103 kg w rwaniu, 135 w podrzucie i 237 w dwuboju) – nie jest źle...

Czy wynik z Bukaresztu coś w Pani życiu zmienił?

Ciężary to nie piłka nożna czy siatkówka, ale nie narzekam. Jestem rozpoznawalna, gościłam w jednej i drugiej telewizji, było kilka wywiadów w prasie. Czuję, że także Legia jest ze mnie dumna, ale zapewniam, że pozostałam taką samą dziewczyną, „Punią", jak nazywają mnie w kadrze. Ponadto, dostałam stypendium, dzięki czemu zdecydowanie łatwiej mi związać teraz koniec z końcem.

Pani trenerem klubowym jest niezmiennie Zdzisław Faraś?

Tak, już 8 lat i nie zamieniłabym go na innego. Doskonale się rozumiemy, ale i uzupełniamy. Zaufał mi, gdy inni mówili, że nic już ze mnie nie będzie, ale potem ja jemu „sprzedałam" swój upór w dążeniu do sportowego celu, choć zmagałam się z kontuzją. Z kolei na początku br., gdy mimo wysokiej lokaty na MŚ nie załapałam się

na stypendium i mając w portfelu tylko 500 zł, nie miałam za co żyć – to pan Zdzisław powstrzymał mnie przed decyzją o rezygnacji z dźwigania.

Warunki, w jakich trenujecie, są – najdelikatniej mówiąc – nie najlepsze...
Tym większy szacunek dla trenera, bo to on większość spraw sekcji ma na głowie. Ostatnio zabrał mnie do ośrodka COS w Spale, gdzie (jak zawsze „na kadrze") mamy bardzo dobre warunki do treningu. Kadra rozpocznie tam zgrupowanie dopiero za kilka tygodni, kiedy ja już będę po solidnej porcji przygotowań, ale mój trener wie, ile i czego w tych zajęciach mi potrzeba.

A o warunkach treningowych w stolicy, porozmawiajmy przy innej okazji. Na razie mam w głowie jak najlepsze przygotowanie się do listopadowych mistrzostw świata w Turkmenistanie. Aby tak się stało, muszę wyłączyć oczekiwania i to, że jestem już mistrzynią Europy. Sama muszę od siebie wymagać więcej i większe ciężary dźwigać. A potem może i Tokio?

Na koniec wróćmy jeszcze do Aleksandry Mierzejewskiej prywatnie, choć też nie do końca. Muszę zapytać o dietę tak okazałej kobiety.
Przed mistrzostwami Europy było wszystko i dużo, ale teraz – tylko z głową. Uwielbiam buraki i szpinak, nie jem za to ziemniaków ani chleba. Słodycze? Nie powiem – lubię, ale potrafię sobie odmówić.

POWYŻEJ:
Aleksandra Mierzejewska, mimo młodego wieku, może się pochwalić medalami z wielu prestiżowych zawodów

Ma Pani kulinarne zdolności?
Dopóki byłam sama – zbytnio się tym nie przejmowałam, ale od czasu, gdy w moim życiu pojawił się Robert, musiałam pewnych rzeczy się nauczyć. Obecnie nie mam już żadnych kłopotów np. z rosołem z drobiu, mielonym, schabowym albo z... chińszczyzną. On nie narzeka, nawet chwali, więc chyba jest OK.

A ubrania? Nie ma z tym kłopotów?
Pewnie by były, gdyby nie fakt, że kupuję

Na razie mam w głowie jak najlepsze przygotowanie się do listopadowych mistrzostw świata w Turkmenistanie. Aby tak się stało, muszę wyłączyć oczekiwania i to, że jestem już mistrzynią Europy

sobie rzeczy... męskie, bo damskich, nawet z kilkoma „iksami" przed literką „L" na metce, na mnie po prostu nie ma. Męskie natomiast pasują, a ostatnio z pomocą, tj. z odpowiednimi ciuchami, przyszła mi piłkarska Legia, za co jestem bardzo wdzięczna.

Poza sportem ma Pani czas na jakieś inne zajęcia, rozrywki, hobby?
Szczerze mówiąc, nie. „Na kadrze" czasem obejrzę z dziewczynami jakiś film, przejrzę prasę, ale pociągają mnie języki obce (głównie angielski) oraz informatyka i kto wie – może kiedyś, po zakończeniu sportowej przygody, właśnie z nią zwiążę swoją przyszłość.

Nie brak takich, którzy porównują Panią do naszej niegdysiejszej mistrzyni sztangi – Agaty Wróbel. Co Pani na to?
Z jednej strony to fajne, że ktoś wymienia moje nazwisko obok takiej zawodniczki – 3-krotnej mistrzyni Europy, mistrzyni świata, srebrnej i brązowej medalistki olimpijskiej, ale... absolutnie nie chcę być Agatą bis. Ona podnosiła ciężary w innych czasach i w innych warunkach, a i kategorie wagowe obowiązywały wtedy nieco inne. Nie, stanowczo zamierzam pracować na własne konto, na rachunek Oli Mierzejewskiej. I tyle.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę następnych sukcesów, nie tylko na pomoście!

Deloitte.

Wspieramy polski sport
Deloitte Sports Business Group

Posiadamy zespół ekspertów, który świadczy usługi doradcze dla branży Sportowej. Dostarczamy międzynarodowy i lokalny know-how z zakresu m. in. finansów, prawa, podatków, konsultingu, dopasowany do specyfiki sektora. Oferujemy najwyższej jakości produkty i szerokie spectrum usług w każdej dyscyplinie sportu, o czym mogą zaświadczyć nasi Klienci na całym świecie.

Deloitte jest partnerem biznesowym Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

www.deloitte.com/pl/sport

© 2018 Deloitte Polska

TEN PIERWSZY ZŁOTY...

12 PAŹDZIERNIKA 1919 ROKU W KRAKOWIE, W SALCE KONFERENCYJNEJ HOTELU FRANCUSKIEGO, POWOŁANO KOMITET UDZIAŁU POLSKI W IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH. TĘ DATĘ UWAŻA SIĘ ZA DZIEŃ NARODZIN POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO. NA PIERWSZY START W IGRZYSKACH PRZYSZŁO JEDNAK POCZEKAĆ JESZCZE 5 LAT. NA PIERWSZY POLSKI ZŁOTY MEDAL – AŻ 9! W KOŃCU JEDNAK – STAŁO SIĘ. DZIĘKI **HALINIE KONOPACKIEJ**

TEKST: **TADEUSZ OLSZAŃSKI**

FOTO: **ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO ORAZ MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE, PAP/JANUSZ UKLEJEWSKI**

– Ach, to pani, gdzieś tam w Amsterdamie, zdobyła dla nas złoty medal! To dobrze! To dobrze! To służy Polsce! – mówi marszałek Józef Piłsudski i spod krzaczastych brwi z pewnym niedowierzaniem patrzy na stojącą przed nim smukłą, wielce urodziwą pannę. Jest rok 1928 i raczej do rzadkości należy przyjmowanie przez głowy państwa sportowców, nawet tak zasłużonych jak zwycięzcy olimpijskich igrzysk. Sport, a nawet igrzyska, nie mają jeszcze tej renomy, jaką wkrótce osiągną. Marszałek Piłsudski docenia jednak znaczenie tężyzny fizycznej oraz każdego międzynarodowego sukcesu liczącego niespełna 10 lat odrodzonego państwa polskiego. Nie przypadkiem podjął przecież niedawno decyzję o utworzeniu Centralnego Instytutu WF na Bielanach, przyszłej Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, jednej z największych i najnowocześniejszych w tym czasie uczelni tego typu w Europie. I teraz więc przyjmuje w Belwederze pierwszą w naszych dziejach mistrzynię olimpijską w rzucie dyskiem, pannę Halinę Konopacką, aby zachęcić młodzież do pójścia w jej ślady. Zwłaszcza że w 1920 roku nie wzięliśmy udziału w igrzyskach ze względu na wojnę z bolszewikami i choć 4 lata później w Paryżu rotmistrz Adam Królikiewicz zdobył w jeździectwie brązowy medal, a kolarze w wyścigu drużynowym na 4000 m srebrny, to jednak złota nie było. Jest więc wreszcie wzór – najlepszej na świecie!

– I to dyskiem najdalej pani rzucała... Dzielnie, bardzo dzielnie. Cieszę się, że na panie można zawsze liczyć! – komplementuje marszałek Piłsudski, a panna Halina na całe życie zapamiętała te słowa.

URODZIŁA SIĘ W 1900 ROKU w Rawie Mazowieckiej, w zamożnej mieszczańskiej rodzinie, w której dba się o wykształcenie dzieci, znajomość literatury i języków obcych, zwłaszcza francuskiego. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej państwo Konopaccy z trójką dzieci przenoszą się do Warszawy i zamieszkują na ulicy Grochowskiej. O krok od ogrodów gier i zabaw imienia Raua, które funkcjonowały podobnie jak ogrody dr. Jordana w Krakowie. Tam więc biega po parku, gra w hazenę czyli w piłkę ręczną dla dziewcząt, a latem pływa w jeziorku. Konopaccy są nowocześni, usportowieni – starszy brat Haliny, Tadeusz, gra w piłkę nożną w stołecznej Polonii. To on namawia siostrę, aby po rozpoczęciu studiów filologicznych na Uniwersytecie Warszawskim zapisała się do AZS. Halina gra tam w koszykówkę, i to z miejsca w pierwszej drużynie, a także z zamiłowaniem uprawia lawn-tennis, bo to w dobrym tonie. Jej sportowa kariera w wielkim stylu zacznie się jednak dopiero w 1924 roku, od momentu, kiedy z koleżankami wybiera się wiosną na zawody lekkoatletyczne do parku Agrykola.

POWYŻEJ:
Jej znakiem rozpoznawczym był beret, w którym startowała w czasie zawodów

OBOK:
Halina Konopacka rzuca oszczepem podczas zmagań lekkoatletycznych w Krakowie

– Chyba przypadkiem wzięłam wtedy do ręki dysk – wspominała po latach – leżał wygodnie w dłoni i nie wydawał mi się ciężki. Strasznie mi się spodobał, i z miejsca wyczułam, że będę nim daleko rzucać!

JEST SMUKŁA, wysoka, o talii osy, ale ówczesny trener naszych lekkoatletów, Francuz Maurice Bacquet, z miejsca dostrzega w niej talent właśnie do rzutów, choć przecież z wyglądu w niczym nie przypomina typowych miotaczek. Bez pudła odkrywa jej predyspozycje. I to od Haliny Konopackiej rozpocznie się trwająca do dziś passa polskiej szkoły rzutów w konkurencji kobiet. Bo w latach 30. jej sukcesy kontynuują równie urodziwe Jadwiga Wajsówna w rzucie dyskiem oraz Marysia Kwaśniewska w rzucie oszczepem. A współcześnie – Kamila Skolimowska

i Anita Włodarczyk z grupą jeszcze innych kobiet w rzucie młotem.

TO PRAWDA, ŻE SPORT był wtedy w powijakach, ale w kilkanaście tygodni później Konopacka już zwycięża. Rzuca dyskiem – wtedy fińskim stylem, bez obrotu, tylko z wymachu ramion – 23,45 m, i zostaje mistrzynią Polski! Również w pchnięciu kulą jest najlepsza, a w skoku wzwyż druga. Od tego zaczyna się jej kariera.

UPRAWIANIE SPORTU przez kobiety z trudem zdobywa sobie prawa olimpijskie. O równouprawnienie zaciekle walczy specjalnie w tym celu powołana Międzynarodowa Sportowa Federacja Kobiet. I po to w 1926 roku organizuje w Göteborgu Światowe Igrzyska Kobiece. Wysyłamy na tę imprezę 7 lekkoatletek na czele z Haliną Konopacką, która właśnie rzuciła dyskiem 34,15 m ustanawiając rekord świata! Na igrzyskach nie tylko poprawia swój rekord na 37,71 m, ale i zdobywa drugi złoty medal w rzucie piłką „uszatą" o wadze 0,8 kg, którą tam w Szwecji bierze po raz pierwszy do ręki! Zdobywa też brązowy medal w pchnięciu kulą. Rzuca jeszcze oszczepem. W tych dwóch konkurencjach prowadzona jest wtedy również rywalizacja – oburącz, polegająca na sumie rzutów lewą i prawą ręką. Za każdym wyjściem na stadion Konopacką witają ogromne brawa. Za urodę! Honorową nagrodę otrzymuje wszakże za nieosiągalny dla rywalek wynik w rzucie dyskiem, a prasa zagraniczna nie nazywa jej inaczej niż Campionissima! I niewątpliwie Polka ma swój duży udział w tym, że MKOl ugina się pod presją rozgłosu tych zawodów i decyduje włączyć kobiecą lekką atletykę do programu igrzysk za dwa lata w Amsterdamie. Na razie w pięciu konkurencjach: biegach na 100 i 800 m, sztafecie 4 x 100 m, skoku wzwyż i rzucie dyskiem, co jest absolutną zasługą pięknej Polki! O żadnym wieloboju dla kobiet, w którym zapewne Konopacka święciłaby triumfy, mowy jeszcze nie ma, bo ten dla pań byłby zbyt męczący. Dwa lata do igrzysk to jedno wielkie pasmo sukcesów i popularności. Wszędzie zwycięża i bije rekordy. Kiedy lekkoatletka wychodzi na stadion, widownia skanduje: „Konopacka, szkoda słów, rekord w dysku pobij znów!".

W AMSTERDAMIE nie ma też sobie równych. Rzuca o 2,5 metra dalej od Amerykanki Lillian Copeland oraz o blisko 4 m od Szwedki Ruth Svedberg i wynikiem 39,62 m znów ustanawia rekord świata! Na stadionie po raz pierwszy grają polski hymn, Konopacka radośnie się uśmiecha, ale sukces wcale nie przyszedł jej tak gładko, jak na to wskazuje wynik. Dzień był pochmurny, padał deszcz, wiał zimny wiatr. To nie sprzyjało Polce, bo rzucała dyskiem płasko. Denerwowała się piekielnie. Do kroniki olimpijskich anegdot przejdzie poranna awantura w stołówce, kiedy podczas śniadania nie wytrzyma napięcia i gestem nieprzystojącym

POWYŻEJ:
Była jedną z najlepszych polskich zawodniczek w pchnięciu kulą

PONIŻEJ:
Przed mikrofonem Polskiego Radia podczas zorganizowanego w Warszawie meczu lekkoatletycznego kobiet Polska – Japonia

„Kiedy lekkoatletka wychodzi na stadion, widownia skanduje: „Konopacka, szkoda słów, rekord w dysku pobij znów!"

W liczącej się „Bibliotece Poetyckiej" księgarni Hoesicka ukazuje się tomik jej wierszy pod tytułem „Któregoś dnia". Ani słowa w nich o sporcie

pannie z dobrym wychowaniem rąbnie talerzem z jajecznicą o ziemię. Rozładowując stres! Uspokoi się dopiero, gdy wejdzie już do koła i weźmie do ręki dysk.

NIE WIADOMO, KIEDY WPADŁA W OKO jednemu z bliskich współpracowników marszałka Piłsudskiego, płk Ignacemu Matuszewskiemu. Interesował się sportem, chodził na zawody i z ramienia Polski został delegowany w skład Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Był na igrzyskach w Amsterdamie i wszystko wskazuje na to, że to tam zakochał się w pannie Halinie. Już w grudniu 1928 roku biorą ślub. W Rzymie. Matuszewski jest w tym czasie posłem RP w Budapeszcie. Wkrótce jednak wracają do Warszawy, bo w 1929 roku Matuszewski został ministrem skarbu. Małżeństwo przyśpiesza zakończenie przez Konopacką kariery sportowej, zmienia jej życie. Otwierają się przed nią salony, bierze udział w rautach i przyjęciach. W liczącej się „Bibliotece Poetyckiej" księgarni Hoesicka ukazuje się tomik jej wierszy pod tytułem „Któregoś dnia". Ani słowa w nich o sporcie. Melancholijne, trochę zbuntowane, zostają życzliwie przyjęte przez krytykę i do dziś są wydawane. Kontynuuje też swoją wcześniejszą pasję – prowadzenie samochodu i udział w rajdach. Jeździ z podziwu godną wprawą kabrioletem Lancia. Ta umiejętność nieoczekiwanie nabierze ogromnego znaczenia.

JUŻ W PIERWSZYCH DNIACH WRZEŚNIA 1939 ROKU pod wpływem błyskawicznej ofensywy wojsk niemieckich zapada decyzja o ewakuacji zapasów złota Banku Polskiego. Przeprowadzenie tej operacji powierzone zostaje płk. Matuszewskiemu. Złożony z 30 autobusów i samochodów osobowych konwój wiozący 38 ton złota w sztabach i drugie tyle różnego rodzaju skarbów wyrusza najpierw przez Lublin do Łucka, aby 13 września zmienić kierunek na graniczący z Rumunią Śniatyń. Ostatni w karawanie autobus prowadzi u boku swego męża nie kto inny, a Halina Konopacka – aby żaden samochód się nie zgubił. Powiązany sojuszem z Polską Bukareszt obawia się reakcji III Rzeszy, ale w końcu wydaje zgodę na przewóz koleją. Złoto i skarby zostają przeładowane do pociągu i przewiezione w ciągu dwóch dni do Konstancy, gdzie ma czekać aliancki statek, ale nie dopływa w porę. Matuszewscy wynajmują mały tankowiec „Eocene" pływający pod banderą Hongkongu i docierają do Stambułu. Stamtąd znów koleją przez Turcję do Syrii i w końcu do Bejrutu, gdzie opiekę nad polskim złotem przejmują Francuzi, by przetransportować je w końcu drogą morską torpedowcem do Tulonu!

Dopiero tam kończy się misja Matuszewskich. Polski już nie ma, bo 17 września

POWYŻEJ:
Zachwycała nie tylko sportowymi osiągnięciami, ale również urodą. Zdobyła tytuł Miss igrzysk olimpijskich w Amsterdamie

OBOK:
Jedną z jnajwiększych pasji Konopackiej stały się rajdy samochodowe

OBOK:
Jest wszechstronna, nie tylko uprawia sport, ale również pisze wiersze i maluje

PONIŻEJ:
Halina Konopacka z mężem Ignacym Matuszewskim

„Halina Konopacka po śmierci męża prowadzi w USA szkółkę narciarską, zakłada salon mody damskiej, a także zaczyna malować obrazy"

zdradziecko zaatakowali ją Sowieci. W toku tej, utrzymywanej w największej tajemnicy eskapady z morderczymi przeładowaniami, z osobistego bagażu ginie neseser ze złotym medalem olimpijskim Haliny Konopackiej. Nikt nigdy go już nie odnalazł!

PUŁKOWNIK MATUSZEWSKI mimo wzorowego wykonania zadania nie znajduje łask w emigracyjnym rządzie. Piłsudczykom odmawia się udziału nawet w służbie wojskowej. Po upadku Francji wraz z żoną przedostaje się przez Hiszpanię i Portugalię do USA. Prowadzi tam działalność publicystyczną i zakłada Instytut Piłsudskiego. Umiera w 1946 roku.

HALINA KONOPACKA PO ŚMIERCI MĘŻA podejmuje w USA pracę – prowadzi szkółkę narciarską, bo przecież i sama świetnie jeździ na nartach, zakłada salon mody damskiej, a także zaczyna malować obrazy. Wychodzi powtórnie za mąż za warszawskiego tenisistę Jerzego Szczerbińskiego, którego dobrze znała jeszcze przed wojną.
Do Polski odważa się po raz pierwszy przyjechać po blisko 20 latach, dopiero w 1958 roku. Odwiedza swoje rodzinne strony, zostaje przyjęta w PKOl, jest zaproszona na akurat odbywający się na Stadionie X-lecia pamiętny mecz lekkoatletyczny Polska – USA. Zbytnio jednak nie nagłaśnia się jej wizyty. Podobnie jakw 1970 roku. Dopiero za trzecim przyjazdem w 1975 roku udaje się przełamać tę ciszę. Jej powodem było to, że płk Matuszewski w 1920 roku, w czasie wojny z bolszewikami, odegrał niebagatelną rolę – był szefem II oddziału Sztabu Generalnego. – Była to od wielu stuleci pierwsza wojna, w której mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas! – powiedział marszałek Piłsudski, dziękując Matuszewskiemu za jego pracę.

O PRZYJEŹDZIE NASZEJ PIERWSZEJ MISTRZYNI OLIMPIJSKIEJ dowiedziałem się od jej przyjaciółki z lat uprawiania lekkiej atletyki Kamili Mondral, która biegała wtedy w sztafecie 4 x 100 m. W czasie wojny pani Kamila przebywała na Węgrzech, poznała język i po powrocie do Polski pracowała jako redaktor w wydawnictwie „Czytelnik" oraz stała się najważniejszą tłumaczką węgierskiej literatury. A ja, w tej dziedzinie – jej uczniem. – Do jasnej cholery, zróbcie wreszcie z nią wywiad – zaapelowała do mnie pani Kamila. – Nie może ciągle być o niej tak cicho! Zwłaszcza że nadal świetnie wygląda i jest elegancka!
Akurat rozpoczynałem pracę w redakcji sportowej TVP. Zgłosiłem propozycję, ale to ciągle były czasy wzmożonej cenzury. A jednak się udało. Zgodę na wywiad z naszą pierwszą mistrzynią olimpijską

załatwił sobie tylko znanym sposobem szef sportu w TVP Lesław Skinder, również wielki entuzjasta naszej pierwszej mistrzyni. Natychmiast zadzwoniłem do pani Mondral. – Jutro rano o 10, na Odyńca u Marysi! Tylko przynieś kwiaty, bo Hala to bardzo lubi – otrzymałem informację od Kamili. Kwiaty były najpiękniejsze, jakie mogłem kupić. Rozmowa – wzruszająca i serdeczna. Do kamery o sporcie, o zwycięstwie w Amsterdamie, a potem jeszcze przy kawie o sprawach osobistych i o marszałku Piłsudskim. To wtedy opowiedziała o tej najważniejszej dla niej w życiu rozmowie w Belwederze. Wywiad w TVP został błyskawicznie wyemitowany, a w ślad za tym poszli koledzy z Polskiego Radia i prasy. O Konopackiej wreszcie zrobiło się głośno, a w przeddzień powrotu do Nowego Jorku na spotkanie z naszą mistrzynią w Klubie Olimpijczyka przy ulicy Frascati, stawiły się tłumy. Prowadziłem tę rozmowę. Były jej wiersze, wspomnienia i łzy w oczach. W kolejce po autograf czekano ponad godzinę. Wielu obecnych, z reguły starszych uczestników spotkania, miało z sobą wydany przed wojną tomik jej wierszy.

TO BYŁA OSTATNIA WIZYTA HALINY KONOPACKIEJ w ojczyźnie. Zmarła w 1990 roku w Daytona Beach w Stanach Zjednoczonych.

POWYŻEJ:
Po wojnie Halina Konopacka odwiedza Polskę trzykrotnie: w 1958, 1970 i 1975 roku

#MediumRoku2017

RZECZPOSPOLITA

NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZE MEDIUM

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów, 2017

PIERWSZE POWOJENNE...

ORGANIZACJA IGRZYSK OLIMPIJSKICH, NAJWIĘKSZEJ I NAJBARDZIEJ PRESTIŻOWEJ SPORTOWEJ IMPREZY NA ŚWIECIE, POCHŁANIA OGROMNE KOSZTY. NA LETNIĄ EDYCJĘ W PEKINIE (2008) WYDANO 44 MLD DOLARÓW, A NA ZIMOWĄ W SOCZI (2014) REKORDOWE 52 MLD. NIE ZAWSZE JEDNAK SUMY TE BYŁY TAK ZAWROTNE. PIERWSZE POWOJENNE **IO W LONDYNIE W 1948 ROKU** KOSZTOWAŁY „TYLKO" 32 MLN DOLARÓW...

TEKST: **MARTA MAREK**

FOTO: **PAP/CTK, PAP/PA, JAN ROZMARYNOWSKI**

W BRYTYJSKICH IGRZYSKACH nie było takiego przepychu i luksusów, jak współcześnie. W rezultacie zyskały one miano „Austerity Games", czyli „skromnych", „oszczędnych". Czasy były jednak wtedy zdecydowanie inne. Druga wojna światowa, która spowodowała 12-letnią wyrwę w igrzyskach (nie odbyły się bowiem w 1940 i 1944 roku), dokonała potężnych spustoszeń. Wiele krajów, w tym m.in. Polska i Wlk. Brytania, zostało zniszczonych i znajdowało się w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej. Wyspiarzom brakowało podstawowych artykułów. Z tego powodu racjonowano m.in. żywność, ubrania, materiały budowlane oraz paliwo. Mimo to udało im się zorganizować igrzyska w 1948 roku. Początkowo rozważano nawet rezygnację na rzecz USA, jednak król Jerzy VI uznał, że wydarzenie to będzie szansą na odbudowanie państwa i przywrócenie jego przedwojennej świetności.

IGRZYSKA ODBYWAŁY SIĘ OD 29 LIPCA DO 14 SIERPNIA. Były pierwszymi od śmierci „ojca" nowożytnego olimpizmu Pierre'a de Coubertina. Chciano przez nie ponownie zaprezentować światu filozofię Francuza, doprowadzić do rewitalizacji idei olimpijskiej, której rozwój oraz rozprzestrzenianie zahamowała wojenna zawierucha. Według ich uczestnika Brytyjczyka Petera Heatly (skoki do wody z wieży 10 m), były one „powrotem do normalności".

W PRZYGOTOWANIU IMPREZY kluczowa okazała się oszczędność. Brytyjski rząd zdecydował, że nie powstaną nowe obiekty, a zawody będą rozgrywane na już istniejących. Głównym był mogący pomieścić około 82 tys. widzów Empire Stadium, znany obecnie jako Wembley, który wojnę przetrwał bez większych szkód. Odbyły się tam m.in. ceremonie otwarcia i zamknięcia, a także najbardziej prestiżowe konkurencje, m.in. zawody lekkoatletyczne. Z kolei turniej tenisowy rozegrano na kortach Wimbledonu, zaś regaty wioślarskie na torze w Henley. Jedna arena była zazwyczaj wykorzystywana do kilku konkurencji. Niektóre nie spełniały

POWYŻEJ:
Nawiązujący do brytyjskich symboli plakat igrzysk olimpijskich w 1948 roku

standardów, ale poradzono sobie i z tym problemem. W przypadku zbyt długiego basenu, zbudowano na jednym z końców platformę, co nie tylko dostosowało go do wymogów, ale zapewniło też miejsce obserwacyjne dla sędziów.

KORZYSTANO TAKŻE Z POMOCY INNYCH PAŃSTW. Finowie na przykład podarowali gospodarzom około 50 ton drewna, Kanadyjczycy sosnowe deski, z których zrobiono trampoliny na basenie, Argentyńczycy maty zapaśnicze, a Szwajcarzy pożyczyli sprzęt gimnastyczny. Nie wybudowano wioski olimpijskiej. Mężczyzn umieszczono m.in. w bazie Brytyjskich Sił Powietrznych RAF w Uxbridge i West Drayton, a także w byłych obozach wojskowych w Richmond Park, gdzie mieli do dyspozycji 3-4 osobowe pokoje z jedną łazienką na piętrze. Kobiety z kolei zakwaterowano w akademikach. Warunki nie były może luksusowe, ale niezbędne potrzeby zaspokajały. Na obiekty zawodnicy dostawali się głównie autobusami.

ABY OGRANICZYĆ WYDATKI, organizatorzy poprosili uczestników o zaopatrzenie się w żywność, ręczniki i stroje sportowe we własnym zakresie. Apel spotkał się ze zrozumieniem innych nacji. Z Danii dostarczono 160 tys. jajek, z Czechosłowacji 20 tys. butelek wody mineralnej, Holendrzy podarowali 100 ton owoców i warzyw, a Amerykanie spore ilości mąki, 5 tys. befsztyków i 15 tys. tabliczek czekolady. Także Jamajczycy nie przyjechali z pustymi rękoma, choć ich podróż trwała aż 24 dni, a do Europy dotarli statkiem transportującym banany. To, co po igrzyskach zostało, przekazano do szpitali.

OBECNIE NA OLIMPIJSKICH OBIEKTACH działają punkty gastronomiczne. W Londynie w 1948 roku ich nie było i widzowie musieli przynosić jedzenie z sobą. Zawodnicy, jak np. brytyjscy koszykarze, często dysponowali tylko jed-

W przygotowaniu imprezy kluczowa okazała się oszczędność. Brytyjski rząd zdecydował, że nie powstaną nowe obiekty, a zawody będą rozgrywane na już istniejących

OBOK:
Emil Zatopek był jedną z gwiazd pierwszych powojennych igrzysk

nym kompletem strojów i dresem. – Dostaliśmy tylko jedną koszulkę. Graliśmy pięć meczów, więc po każdym musieliśmy ją prać – wspomina Lionel Price. Co więcej, zawodnicy dbali o nie sami, nie mieli bowiem do pomocy takich sztabów, jakimi sportowcy dysponują obecnie... W londyńskich igrzyskach wystąpiło 4104 zawodników z 59 państw – 3714 mężczyzn i 390 kobiet. Rywalizowali w 136 konkurencjach 17 dyscyplin. Do udziału nie zaproszono Niemiec i Japonii, a Rosja sama zrezygnowała ze startu.

OBOK:
Aleksy Antkiewicz (z lewej) w czasach kariery trenerskiej i Kazimierz Adach

PONIŻEJ:
W 1948 roku po raz pierwszy w historii igrzyska olimpijskie były transmitowane przez telewizję

NAJWIĘKSZYMI GWIAZDAMI IMPREZY byli niewątpliwie Francina „Fanny" Blankers-Koen, Micheline Ostermeyer, Emil Zatopek i Bob Mathias. Pierwsza z nich, 30-letnia wówczas Holenderka, matka trójki dzieci, nazywana „latającą gospodynią domową", zdobyła 4 złote medale – w biegach na 100 i 200 m oraz na 80 m przez płotki, a także w sztafecie 4x100 m.

Polska ekipa liczyła 24 zawodników (20 mężczyzn i 4 kobiety), reprezentujących: boks, kajakarstwo, lekkoatletykę i szermierkę. Wywalczyła tylko jeden medal

Przypuszcza się, że gdyby nie regulamin ograniczający kobiety do startu tylko w trzech konkurencjach indywidualnych, mogłaby sięgnąć po więcej. Ostermeyer dwukrotnie stawała na najwyższym stopniu podium – w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem i była trzecia w skoku wzwyż. Co ciekawe, Francuzka w tym czasie zachwycała widzów nie tylko na stadionach, ale także w salach koncertowych jako pianistka. W Londynie swoje pierwsze sukcesy odniósł czeski długodystansowiec Emil Zatopek. Zwyciężył na 10 km, a na 5 km był drugi. W dziesięcioboju triumfował natomiast 17-letni Amerykanin Bob Mathias, który zaczął trenować tę dyscyplinę zaledwie... 4 miesiące wcześniej.

POLSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA liczyła 24 zawodników (20 mężczyzn i 4 kobiety), reprezentujących cztery dyscypliny: boks, kajakarstwo, lekkoatletykę i szermierkę. Wywalczyła tylko jeden medal – brąz pięściarza Aleksego Antkiewicza w wadze piórkowej. Było to pierwsze olimpijskie trofeum biało-czerwonych w tym sporcie. „Bombardier z Wybrzeża", jak go nazywano ze względu na agresywny styl walki, 4 lata później w Helsinkach zdobył srebro w wadze lekkiej. Blisko podium była w Londynie dwójka lekkoatletów – Jadwiga Wajsówna w rzucie dyskiem i Mieczysław Łomowski w pchnięciu kulą. Zajęli 4. miejsca.
Co ciekawe, w odbywającym się po raz ostatni w historii Olimpijskim Konkursie Sztuki i Literatury w dziedzinie muzyki triumfował Zbigniew Turski za „Symfonię olimpijską".

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W LONDYNIE W 1948 ROKU były pierwszymi transmitowanymi przez telewizję. Wprowadzono podczas nich bloki startowe w wyścigach sprinterskich oraz fotofinisz. Choć na ich organizację nie przeznaczono zawrotnych sum, powszechnie uważa się je jednak za udane. Pokazały bowiem światu, że nawet w wyjątkowo trudnej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej, jednocząc się we wspólnym celu, można osiągnąć niekwestionowany sukces.

Główny Partner Medyczny
Polskiego Komitetu Olimpijskiego

GRUPA LUXMED

Otaczamy opieką najlepszych polskich sportowców

www.luxmed.pl

PÓŁ WIEKU OD IGRZYSK W KRAJU AZTEKÓW

JESIENIĄ TEGO ROKU MIJA 50 LAT OD **IGRZYSK XIX OLIMPIADY W MEKSYKU**. ZAPISAŁY SIĘ ONE W HISTORII ZARÓWNO W POZYTYWNYM, JAK I W NEGATYWNYM SENSIE Z WIELU POWODÓW – SPORTOWYCH, POLITYCZNYCH, GEOGRAFICZNYCH, TECHNICZNYCH. BYŁY TEŻ KOLEJNYMI, NA KTÓRYCH SWOJĄ OBECNOŚĆ MOCNO ZAZNACZYLI BIAŁO-CZERWONI

TEKST: **MICHAŁ POLAKOWSKI**

FOTO: **PAP/DPA, PAP/CTK, JAN ROZMARYNOWSKI**

OBOK:
Gest Tommiego Smitha (w środku) i Johna Carlosa przeszedł do historii jako „protest czarnej pięści"

ROK 1968 BYŁ BARDZO BURZLIWY, przede wszystkim w Europie, po obu stronach żelaznej kurtyny. Na Wschodzie, w Polsce miały miejsce tzw. wydarzenia marcowe, a w Czechosłowacji Praska Wiosna, zakończona interwencją wojsk państw Układu Warszawskiego. Z kolei na Zachodzie, we Włoszech i przede wszystkim we Francji, wybuchły radykalne strajki studenckie. Społeczne niepokoje nie ominęły też innych części świata, w tym szykującego się do organizacji największej sportowej imprezy globu Meksyku.

PODOBNIE JAK W EUROPIE, również tam protestowali w zdecydowanej większości studenci, domagający się od rządzącej Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej demokratyzacji kraju, zwiększenia swobód obywatelskich, nadania autonomii uczelniom. Manifestacje intensyfikowały się w miarę zbliżania się terminu igrzysk – protestującym nie podobało się, że państwo wydaje na ich organizację ogromne kwoty, a przy tym uznali, że ich akcja zostanie zauważona przez światowe media. Władze były jednak zdeterminowane, by przed imprezą zakończyć kryzys i wybrały, niestety, najgorszą metodę. Wieczorem 2 października, na 10 dni przed rozpoczęciem igrzysk, wojsko otworzyło ogień do protestujących w dzielnicy Tlatelolco. Szacuje się, że w wyniku masakry zginęło kilkaset osób. Rząd starał się jednak zatuszować tragiczne następstwa tych wydarzeń, a same zawody odbyły się zgodnie z planem.

POLITYCZNE DEMONSTRACJE nie ominęły jednak sportowych aren. Najgłośniejszym echem odbił się gest amerykańskich sprinterów Tommiego Smitha i Johna Carlosa, medalistów złotego i brązowego w biegu na 200 m. Podczas odgrywania amerykańskiego hymnu obaj wyciągnęli nad głowę wyprostowane prawe ręce z dłońmi w czarnych rękawicach. Protest czarnej pięści miał związek z dużymi napięciami na tle rasowym w amerykańskim społeczeństwie. Kilka miesięcy wcześniej zabity został Martin Luther King, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, lider ruchu na rzecz równouprawnienia ras w USA. Kwestie dyskryminacji Afroamerykanów należały wówczas do najbardziej palących problemów społecznych. Smith i Carlos zostali wygwizdani przez publicz-

ność, a za złamanie zasady apolityczności idei olimpijskiej ukarani przez MKOl natychmiastowym usunięciem z wioski i dożywotnim zakazem startu w igrzyskach. Zachowali jednak zdobyte w Meksyku medale.
Mniej pamięta się dzisiaj o „cichym proteście" Věry Čáslavskiej. Czechosłowacka gimnastyczka, która zdobyła w Meksyku 4 złote i 2 srebrne medale, odważyła się na śmiały gest podczas dekoracji po ćwiczeniach wolnych, w których zajęła pierwsze miejsce ex aequo z faworyzowaną przez sędziów Rosjanką Larisą Petrik. Kiedy zaczęto odgrywać hymn Związku Radzieckiego, Čáslavská demonstracyjnie odwróciła głowę i patrzyła w ziemię. Był to jej protest przeciw „bratniej pomocy", czyli interwencji wojsk Układu Warszawskiego, w Czechosłowacji. Wobec faktu, że słynna gimnastyczka wybrała mniej radykalną formę demonstracji niż Smith i Carlos, nie spotkała jej kara ze strony MKOl.
Do istotnych akcentów politycznych należał też pierwszy osobny start reprezentacji dwóch państw niemieckich i ponowne niedopuszczenie do startu państw stosujących segregację rasową – Republiki Południowej Afryki oraz Rodezji.

STOLICA MEKSYKU, usytuowana 2240 m n.p.m., była najwyżej położonym miastem-gospodarzem w całej historii ruchu olimpijskiego. Nigdy wcześniej ani później letnich igrzysk nie organizowano na wysokości powyżej 600 m, a zimowe tylko 5-krotnie powyżej 1000 metrów, ale też nigdy powyżej 2000. Zmniejszona ilość tlenu w powietrzu wywoływała liczne obawy o zdrowie zawodników, szczególnie uprawiających konkurencje wytrzymałościowe. Zwracano z kolei uwagę, że takie warunki mogą sprzyjać osiąganiu dobrych wyników w konkurencjach wymagających intensywnego, ale krótkotrwałego wysiłku.

OCZEKIWANIA TE POTWIERDZIŁY SIĘ w zupełności. Na stadionie lekkoatletycznym padło aż 17 rekordów świata – m.in. we wszystkich płaskich biegach sprinterskich, łącznie ze sztafetami, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Za to w biegach długich wyniki były słabsze niż na poprzednich igrzyskach, na dodatek wielu zawodników nie było w stanie dotrzeć do mety, a niemal wszyscy po zakończeniu zawodów potrzebowali podania im dodatkowego tlenu.

POWYŻEJ:
Věra Čáslavská zdobyła w Meksyku 4 złote i 2 srebrne medale. Podczas hymnu ZSRR czechosłowacka gimnastyczka demonstracyjnie odwróciła głowę w proteście przeciw interwencji wojsk Układu Warszawskiego w jej ojczyźnie

NAJJAŚNIEJ ŚWIECĄCĄ GWIAZDĄ igrzysk w Meksyku okazał się skoczek w dal, 22-letni Amerykanin Bob Beamon. Przyjechał tu jako wielki faworyt – wygrał 22 spośród 23 startów poprzedzających igrzyska – ale nikt, nawet on sam, nie spodziewał się, jak wielkiego wyczynu będzie w stanie dokonać.

Najjaśniej świecącą gwiazdą igrzysk w Meksyku okazał się skoczek w dal, 22-letni Amerykanin Bob Beamon

OBOK:
22-letni Bob Beamon dokonał rzeczy niemożliwych! Skoczek w dal „wylądował" poza zasięgiem aparatury pomiarowej. Jego rekord przetrwał aż do 1991 roku

OBOK:
Jerzy Kulej był faworytem i spełnił pokładane w nim nadzieje. W finale pokonał Kubańczyka Enrique Regüeiferosa

Już w pierwszej kolejce finału oddał, nazwany tak później, „skok w XXI wiek" i „wylądował" poza zasięgiem pracy aparatury pomiarowej. Wynik 8,90 m – zmierzony ręcznie taśmą mierniczą po kwadransie oczekiwania – był aż o 55 cm lepszy od rekordu świata! Sam bohater nie zdawał sobie jeszcze sprawy z wagi osiągnięcia. Nieprzyzwyczajony do systemu metrycznego nie wiedział dokładnie, jaki wynik uzyskał. Dopiero gdy jego rodak Ralph Boston, mistrz olimpijski z Rzymu (1960) i rekordzista globu, powiedział mu, że to rezultat o ponad dwie stopy lepszy od dotychczasowego rekordu, Beamona ogarnęły emocje tak silne, że... doznał ataku katapleksji. Mimo że oddał już tylko jeden skok (8,04), było oczywiste, że nikt nie będzie w stanie mu zagrozić. Rekord Beamona przetrwał blisko ćwierć wieku – dopiero w 1991 roku poprawił go Mike Powell – ale do dziś osiągnięcie z 1968 roku pozostaje drugim wynikiem w historii i rekordem olimpijskim.

OBOK:
Dobiegający czterdziestki Józef Zapędzki zdobył pierwszy olimpijski laur dla polskiego strzelectwa

PONIŻEJ:
Waldemar Baszanowski nie dał rywalom szans. Zwyciężył różnicą 15 kg

NA IGRZYSKACH W MEKSYKU po raz kolejny swoją pozycję w światowej czołówce potwierdzili Polacy, którzy z dorobkiem 18 medali – 5 złotych, 2 srebrnych i 11 brązowych – zajęli 11 miejsce w klasyfikacji medalowej. Mistrzami olimpijskimi zostali: Irena Szewińska, Waldemar Baszanowski, Jerzy Kulej (cała trójka już po raz drugi) oraz Jerzy Pawłowski i Józef Zapędzki.

Irena Szewińska jechała na igrzyska jako rekordzistka świata na dystansach 100 i 200 m. Na setkę zdobyła w Meksyku brąz i straciła rekord globu na rzecz Amerykanki Wyomii Tyus. Kilka dni później doszło do rewanżu na dystansie dwukrotnie dłuższym, i tym razem Polka była szybsza nie tylko od Tyus, lecz także od wszystkich innych rywalek oraz... własnego rekordu świata, ustanowionego trzy lata wcześniej. Nowy wynik – 22,5 s – był lepszy o 0,2 s. Co ciekawe, Szewińska odniosła zwycięstwo niemal dokładnie w tym samym momencie, w którym legendarny skok oddawał Beamon.
Również Baszanowski i Kulej byli wielkimi faworytami do złotych medali i obaj spełnili oczekiwania. Nasz sztangista nie dał rywalom szans i zwyciężył różnicą 15 kg, natomiast pięściarz z Częstochowy stoczył w finale morderczy bój z Kubańczykiem Enrique Regüeiferosem, ale ostatecznie wyszedł z niego zwycięsko.
Dwa pozostałe tytuły mistrzowskie zdobyli zawodnicy niezwykle doświadczeni. Dla Jerzego Pawłowskiego były to już 5. igrzyska – ze wszystkich poprzednich przywoził medale, ale „tylko" srebrne i brązowe. Tym razem „szablista wszech czasów" wywalczył upragnione złoto. Z kolei strzelec Józef Zapędzki, choć dobiegał już czterdziestki, stawał w olimpijskie szranki dopiero po raz drugi (ale karierę kończył w latach 80., również jako 5-krotny uczestnik igrzysk). Doświadczony zawodnik ustanowił w konkurencji pistoletu szybkostrzelnego rekord olimpijski i zdobył historyczny pierwszy olimpijski laur polskiego strzelectwa.
Sylwetki tych i wszystkich innych polskich złotych medalistów olimpijskich opisywaliśmy w poprzednich numerach „Magazynu Olimpijskiego" w ramach cyklu „Poczet mistrzów".
Polski akcent mieliśmy nie tylko podczas zawodów, lecz także podczas ceremonii otwarcia igrzysk. Znicz olimpijski zapaliła 20-letnia meksykańska biegaczka Enriqueta Basilio, podopieczna pracującego dla tamtejszej federacji polskiego trenera Włodzimierza Puzio.

IGRZYSKA W MEKSYKU zapisały się w dziejach nie tylko z powodu politycznych zawirowań, ekstremalnych warunków

klimatycznych i fenomenalnych lekkoatletycznych rekordów świata, lecz także dzięki przełomowym rozwiązaniom technicznym. Po raz pierwszy na zawodach tej rangi zastosowano w miejsce bieżni ziemnej – tartanową, która również przyczyniła się do poprawy wyników. Po raz pierwszy na igrzyskach pojawiły się testy antydopingowe, a pierwszym zdyskwalifikowanym na ich podstawie zawodnikiem był szwedzki pięcioboista Hans-Gunnar Liljenwall, w którego organizmie wykryto obecność... alkoholu. Winny tłumaczył, że wypił tylko dwa piwa, by opanować nerwy na strzelnicy, ale MKOl był nieugięty i szwedzkiej drużynie, której był członkiem, odebrano brązowe medale.

KOLEJNYM KAMIENIEM MILOWYM w historii olimpizmu był także fakt, że po raz pierwszy igrzyska transmitowane były międzynarodowo w kolorze. Co ciekawe, dwa lata później ta sama technologia zadebiutowała podczas piłkarskich mistrzostw świata również w Meksyku.

OBOK:
W Polsce wszyscy chcieli pogratulować Irenie Szewińskiej, która z Meksyku przywiozła medale złoty i brązowy

TO JUŻ DWADZIEŚCIA LAT...

CHOĆ KULOMIOTA **WŁADYSŁAWA KOMARA** I TYCZKARZA **TADEUSZA ŚLUSARSKIEGO** RÓŻNIŁO NIEMAL WSZYSTKO – WIEK, CHARAKTER I STYL BYCIA – TRZYMALI SIĘ W ŻYCIU RAZEM. MISTRZÓW OLIMPIJSKICH POŁĄCZYŁA JEDNAK NIE TYLKO PRZYJAŹŃ, LECZ TAKŻE TRAGICZNY LOS. ZGINĘLI RAZEM W WYPADKU DROGOWYM. TRUDNO UWIERZYĆ, ŻE 17 SIERPNIA MINIE JUŻ 20 LAT OD TEGO ZDARZENIA

Władysław Komar próbował sił w boksie i startował w dziesięcioboju, ale ostatecznie postawił na pchnięcie kulą

TEKST: **MARTA MAREK**

FOTO: **JAN ROZMARYNOWSKI**

DO WYPADKU na krajowej „trójce" doszło przed osiemnastą w okolicy Brzozowa w Zachodniopomorskiem. Ford, którym mistrzowie olimpijscy wraz z innym lekkoatletą – sprinterem Krzysztofem Świostkiem wracali z Międzyzdrojów z Międzynarodowego Biegu Dnia Olimpijskiego, zderzył się z jadącym z naprzeciwka renault. Przeżył tylko Świostek. Tragiczny los spotkał też kierowcę renault. Jarosław Marzec, również lekkoatleta, mistrz Polski w sztafecie 4x400 m z 1984 roku, zmarł w szpitalu kilka dni później.

58-LETNI KULOMIOT I 48-LETNI TYCZKARZ za życia byli niemal nierozłączni, po śmierci także są razem. Spoczęli bowiem obok siebie w Alei Zasłużonych warszawskiego cmentarza na Powązkach, a ich groby połączono ze sobą. Niektórym może wydawać się dziwne, że tych sportowców powiązała przyjaźń, choć różniło ich tak wiele. Komar prowadził wystawny, swobodny, wręcz hedonistyczny tryb życia. Tryskał humorem, na prawo i lewo sypał dowcipami. Dzięki temu brylował w towarzystwie, a nieprzeciętna uroda przyciągała do niego rzesze kobiet. Ślusarski był jego przeciwieństwem. Skromny, spokojny, zamknięty w sobie, w odróżnieniu od kolegi unikał blasku fleszy. Niechętnie dzielił się z innymi swoimi uczuciami, a sukcesy i porażki przeżywał sam.

CHOĆ WIELU DOSTRZEGA głównie różnice, istnieją aspekty, które ich łączyły. Obaj byli wybitnymi lekkoatletami, odnieśli wiele sukcesów na arenach Polski i świata. Po trzy razy wystąpili w igrzyskach, sięgając po razie po mistrzostwo olimpijskie. Komar triumfował w Monachium (1972), Ślusarski w Montrealu (1976), a w Moskwie (1980)

był drugi. Kulomiot ma również w dorobku 7 medali ME oraz 14 tytułów mistrza Polski, 16 razy bił rekord kraju. Z kolei tyczkarz dwukrotnie – w 1974 i 1978 roku – triumfował w ME. Był także halowym rekordzistą kontynentu (w 1976 roku wraz z Kozakiewiczem) oraz świata (1976). Dziewięciokrotnie wywalczył mistrzostwo Polski.

KOMAR WYWODZIŁ SIĘ z usportowionej rodziny. Jego ojciec Władysław Komar-Zaborzyński – na Litwie nazywany Vladislavas Komaras – reprezentował ten kraj w biegach przez płotki i skoku wzwyż. W tej drugiej konkurencji zajął nawet 7. miejsce w ME w 1934 roku. Matka, Wanda, uprawiała pchnięcie kulą. Była mistrzynią i reprezentantką Polski. W 1930 roku wywalczyła 5. lokatę w Światowych Igrzyskach Kobiet w Pradze. Choć ten niemal dwumetrowy olbrzym przyszedł na świat w Kownie 11 kwietnia 1940 roku, zawsze czuł się Polakiem. – Urodziłem się na Litwie, ale jestem zarażony chorobą, która nazywa się polskość – deklarował. Do kraju nad Wisłą trafił jako kilkulatek, wraz z matką i starszą siostrą Marią, po śmierci ojca. Wobec kłopotów materialnych rodziny, początkowo przebywał w podpoznańskim domu dziecka. Do mieszkającej w Warszawie matki dołączył po ukończeniu szkoły podstawowej. Wtedy też rozpoczął przygodę z boksem. Trenował pod okiem samego Feliksa „Papy" Stamma. Porzucił jednak ten sport, gdy po nokaucie w walce z Giorgiem Masteghinim w meczu Polska – Włochy nieprzytomny trafił do szpitala. Za namową ówczesnego wiceprezesa PZLA Witolda Gerutty związał się z lekkoatletyką. Startował w dziesięcioboju i pchnięciu kulą, ale to z tą drugą konkurencją związał swoją przyszłość i to w niej odnosił sukcesy.

OBOK:
Takie sytuacje prokurowane przez Władysława Komara to „normalka". Tu – z Wojciechem Fortuną

NAJWAŻNIEJSZYM DOKONANIEM Komara jest mistrzostwo olimpijskie z Monachium w 1972 roku. Według krążących opowieści, w osiągnięciu tego celu pomogła mu ponoć zagrywka psychologiczna. Podczas rozgrzewki miał jakoby przestraszyć rywali niebywale dalekimi pchnięciami. Używał jednak... lżejszej kuli, czego oni nie byli świadomi. W konkursie już w pierwszej próbie osiągnął rekord olimpijski (21,18 m), który dał mu wygraną. Drugiego Amerykanina George'a Woodsa wyprzedził jednak zaledwie o centymetr. Był to jego trzeci start w igrzyskach. W poprzednich w Tokio (1964) i Meksyku (1968) zajmował odpowiednio miejsca 9. i 6.

PO ZAKOŃCZENIU PRZYGODY Z WYCZYNOWYM SPORTEM Komar, który próbował także sił w rugby, sięgając nawet z Wybrzeżem Gdańsk po mistrzostwo Polski, związał się z estradą. Występował w kabarecie, zagrał też m.in. w filmach „Piraci" Romana Polańskiego i „Kiler" Juliusza Machulskiego. Jego popisowym numerem było odśpiewanie słynnej piosenki „Gdybym był bogaczem" ze „Skrzypka na dachu". Po raz ostatni wykonał ją dwa dni przed śmiercią na scenie ustawionej przy promenadzie w Międzyzdrojach.

POWYŻEJ:
Tadeusz Ślusarski, mistrz olimpijski z Montrealu, pozdrawia kibiców

Tadeusz Ślusarski kontynuował karierę sportową niemal do 40. roku życia

NA SPORTOWE WYŻYNY wspiął się podczas igrzysk olimpijskich w Montrealu (1976), gdzie mimo problemów zdrowotnych wywalczył złoty medal. Był to jego drugi olimpijski występ. W pierwszym, w 1972 roku, nie zdołał zaliczyć żadnej wysokości, za to w kolejnym, w 1980 roku był drugi, ustępując tylko Kozakiewiczowi. Tadeusz Ślusarski kontynuował karierę sportową niemal do 40. roku życia. Tuż przed jej końcem wyjechał w celach zarobkowych do Szwecji, gdzie trenował i pracował z młodzieżą. Po powrocie do kraju imał się różnych zajęć, m.in. szkolił zawodników Skry Warszawa i OKS Otwock oraz uczył wychowania fizycznego w liceum. Choć osiągnął większe sportowe sukcesy niż Komar, nie wiódł tak spektakularnego życia jak on. Wyczyny na stadionach przyniosły mu wprawdzie sławę, jednak nie korzystał z niej (nie chciał, nie potrafił?) w ten sam sposób. Trzymał się raczej w cieniu.

PS Co roku, zawsze 17 sierpnia, z inicjatywy Bogusława Mamińskiego i władz Międzyzdrojów, na „Promenadzie gwiazd" w kurorcie rozgrywany jest mityng lekkoatletyczny (pchnięcie kulą i skok o tyczce) im. Władysława Komara i Tadeusza Ślusarskiego, na który obok profesjonalnych zawodników zjeżdża grono przyjaciół i znajomych obu mistrzów – zarówno ze środowiska sportowego, jak i artystycznego. Nie inaczej będzie w tym roku.

URODZONEMU 19 MAJA 1950 ROKU w Żarach Ślusarskiemu sport towarzyszył niemal od zawsze. Już jako mały chłopiec przejawiał spory talent, a mógł uprawiać niemal każdą dyscyplinę. Zdecydował się na skok o tyczce, z którym po raz pierwszy zetknął się w technikum, za sprawą trenera Grzegorza Kurkiewicza. Podczas Małego Memoriału Janusza Kusocińskiego w Poznaniu jego zdolności dostrzegł także trener kadry Andrzej Krzesiński i wtedy młodziutki zawodnik trafił do Warszawy. Tam jego talent ewoluował i wkrótce „Ślusarz" dołączył do krajowej elity, sięgając po pierwsze laury – m.in. po brązowy medal mistrzostw Polski. Krajowy tytuł wywalczył łącznie 9 razy. Pierwszy sukces na arenie międzynarodowej osiągnął w 1974 roku w Göteborgu, triumfując w halowych ME. Wyczyn ten powtórzył jeszcze 4 lata później w Mediolanie.

OBOK:
Ślusarski aż 9 razy był bezkonkurencyjny w zmaganiach o mistrzostwo Polski

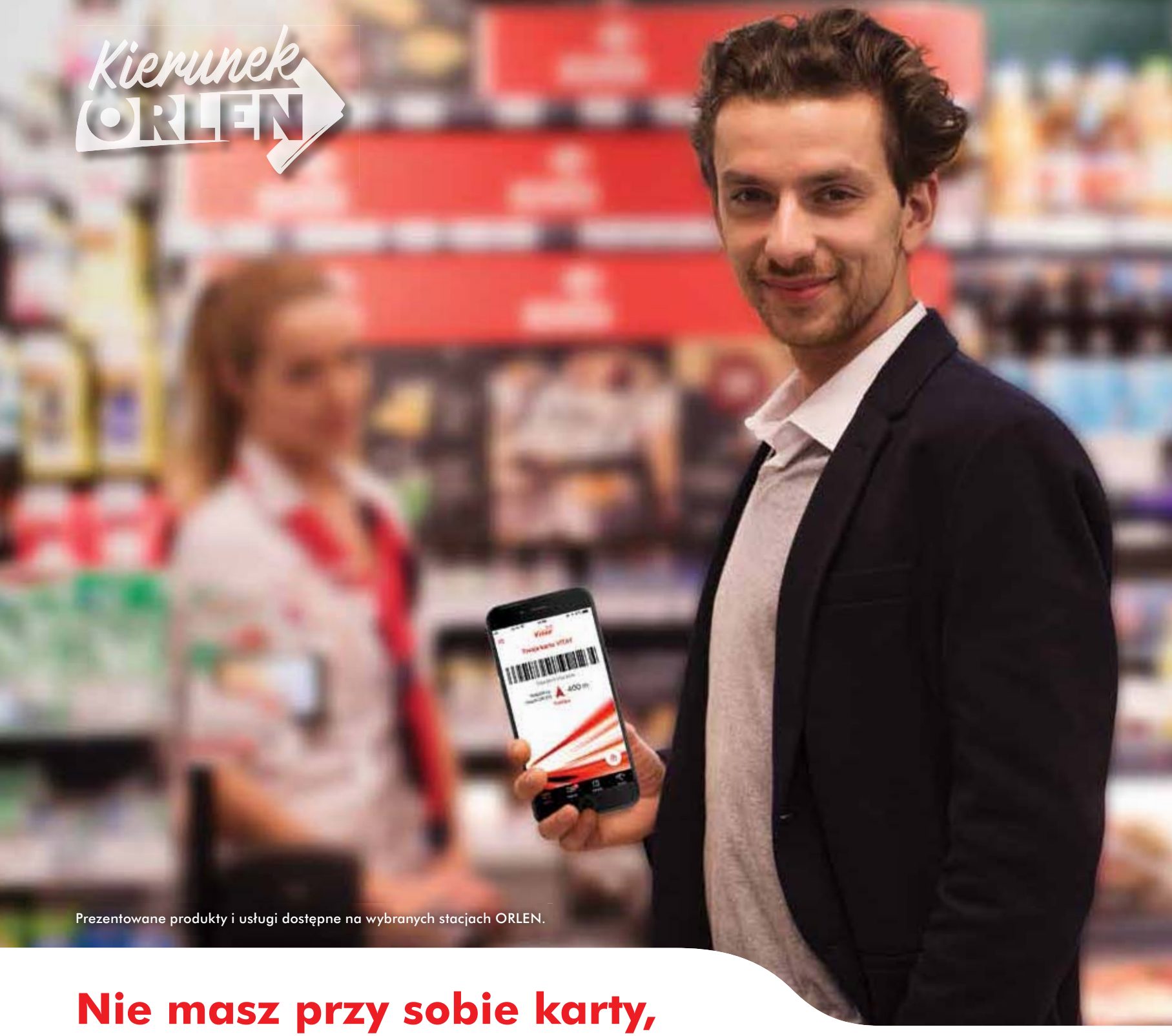

Prezentowane produkty i usługi dostępne na wybranych stacjach ORLEN.

Nie masz przy sobie karty, ale masz SMARTFON?

Gdy jesteś w trasie lub blisko domu.
Aplikacja mobilna VITAY zawsze w Twoim smartfonie.
A w niej atrakcyjne kupony, rabaty i informacje.
Zbieraj punkty i wymieniaj na prezenty.
Dla wszystkich i o każdej porze.

Kierunek jest jeden...

CLUB VITAY

A YEAR OF ANNIVERSARIES

THIS IS A YEAR OF MANY "ROUND" ANNIVERSARIES. FOR US POLES, THE MOST IMPORTANT IS OBVIOUSLY THE CENTENNIAL OF OUR COUNTRY REGAINING ITS INDEPENDENCE AFTER BEING PARTITIONED FOR SO MANY YEARS (THE POC WILL BE CELEBRATING ITS CENTENNIAL NEXT YEAR)

TEXT BY: **MATEUSZ WILANOWICZ** TRANSLATION: **STEPHEN CANTY**

PHOTO: **SZYMON SIKORA/PKOI, ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO, WŁODZIMIERZ WŁOCH/PKOL, MARIUSZ SZAŁKOWSKI/PZKaj, WIKIMEDIA COMMONS**

OTHER ANNIVERSARIES include Halina Konopacka winning Poland's first ever Olympic gold medal in Amsterdam in July 1928, and Polish boxer Aleksy Antkiewicz taking the bronze at the first post-war Olympics in London in 1948 (these were also the first Games to be televised, although not in Poland). Before fifty years had passed (Mexico, 1968), we had an Olympics that have since gone down in history for the "black protest" of the U.S. sprinters, who alerted the world to the issue of racial segregation in their country, for the first use of a rubberized artificial running surface for track and field, and for the many memorable performances recorded there, not least of which was Bob Beamon's 8.90 m long jump – a world record that stood for 23 years.

WE HAVE DEVOTED SOME SPACE to each of these anniversaries in this issue, as well as the 1988 Seoul Olympics (as if we could forget), where the white-and-reds came home with a respectable tally of 16 medals (2 gold, 5 silver, and 9 bronze).

WE ALSO REVISIT this year's Winter Olympics in Pyeongchang, South Korea, as our medalists – Kamil Stoch, Dawid Kubacki, Stefan Hula, and Maciej Kot – together with their coach Stefan Horngacher, were awarded a monetary prize from the sponsors of POC for their achievements. President Andrzej Duda was present at the ceremony, held in mid-April.

HALINA KONOPACKA has long stood in the shadow of other sports stars, but, by all accounts, she was an exceptional person. Konopacka was an extraordinarily versatile athlete. As well as the discus throw, the jewel in her competitive crown, she also competed in e.g. the shot put and javelin throw with similar success. On top of all that, she was a painter and wrote well-regarded poetry. She was also an attractive woman who adorned many an interwar salon. As an aside, many hold that her beauty (and marriage) brought about a premature end to her sporting career and soon saw her only occasionally taking part in car rallies – her non-athletic passion. Her motoring skills were to prove extremely useful in the hour of her greatest trial. In September 1939, Konopacka, together with her husband, Col. Ignacy Matuszewski (the then Minister of the Treasury), and a group of trustworthy and reliable people were charged with transporting the gold from the Bank of Poland out of the country. Konopacka drove one of the buses in the column to Romania. The evacuation operation was successful and the national treasure saved. Unfortunately,

Władysław Komar was one of the best shot put athletes in the history. He died in a car crash in 1998, just after Olympic Day he attended...

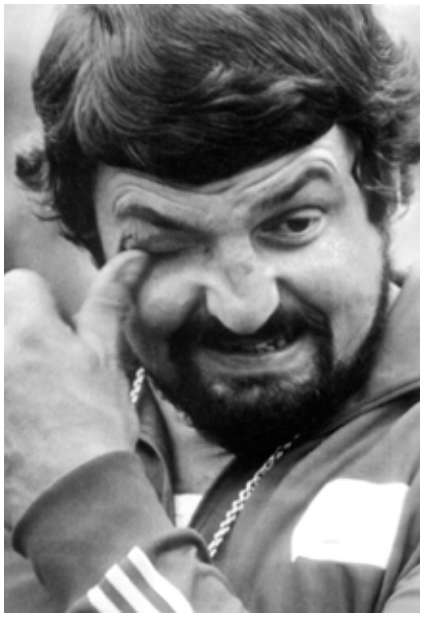

Konopacka's briefcase, containing her Olympic gold medal, was irretrievably lost during the operation. Konopacka was an extraordinarily fascinating figure, and we briefly sketch her life story in this edition of "Olympic Magazine". We also feature Jan Parandowski (1895-1978), the author of Mitologia [Mythology], and Dysk Olympijski [Olympic Discus], for which he won a bronze medal in the literature category at the 1936 Berlin Olympics. Parandowski was the patron of the recently held 28th POC Competition on stories with Olympic themes. Primary and junior high school students from all over Poland submitted as many as 222 entries, many of which were of great interest.

ALSO INCLUDED IN THIS ISSUE ARE: Jakub Krzewina, sprinter and fourth runner in the 4x400 metres relay team, who won a gold medal and set a new world record at the 2018 World Indoor Championships in Birmingham, UK; our new men's volleyball coach Vilal Heynen, from Belgium, who has set himself and his team the task of winning gold in Tokyo; and Aleksandra Mierzejewska, the young weightlifter who is now the strongest female athlete in Europe, after coming first in the +90 category in Bucharest in early April. Amazingly, Mierzejewska only took up the sport a couple of years ago – at an Olympic picnic organized by the POC, speaking of which, the twentieth Olympic picnic was held in June this year. The program included a virtual run to Buenos Aires, where the III Summer Youth Olympic Games (for competitors aged 15-18) will be held in October.

THE RESULTS of our annual POC competitions can also be found here: "Coach of the Year" (won by Jolanta Kumor for her tutelage of three-time World Champion hammer thrower Paweł Fajdek); and "Fair Play" (kayaker Dariusz Bukowski was awarded first prize for assisting an injured rival at a competition in South Africa, thereby relinquishing any chance of victory).

AND FINALLY, we remember two outstanding Olympic champion athletes – Władysław Komar (shot put, Munich, 1972) and Tadeusz Ślusarski (pole vault, Montreal, 1976). The two died tragically in a car accident in August 1998. They were on their way back to Warsaw after celebrating Olympic Day in Międzydroje, but barely made 30 km. This last anniversary is a very painful one for us.

LAST MINUTE NEWS. We were surprised to learn of the death of Irena Szewińska, the First Lady of Polish Sport, and one of the world's top athletes, on the final weekend in June. Szewińska won 7 Olympic medals, three of which were gold, and broke several world records. As the Vice-President of the POC and a member of the IOC, she was an outstanding ambassador for Polish sport. We also discuss this exceptional figure in the "Magazine".

CO, GDZIE, KIEDY W II PÓŁROCZU 2018 ROKU?

DRUGIE PÓŁROCZE 2018 ROKU OBFITUJE W WYDARZENIA SPORTOWE, ZARÓWNO W KRAJU, JAK I ZA GRANICĄ. TRADYCYJNIE PRZYGOTOWALIŚMY PRZEGLĄD TEGO, CO NAS JESZCZE CZEKA W TYM ROKU...

FOTO: **PAP/LESZEK SZYMAŃSKI, SZYMON SIKORA/PKOI, BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKOI, PAP/DPA**

LIPIEC

4–7.07.	kolarski wyścig „Solidarności" i Olimpijczyków (POL)
5.07.	lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Lozanna (SUI)
7–29.07.	kolarski wyścig Tour de France (FRA)
13.07.	lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Rabat (MAR)
do 15.07.	finały piłkarskich mistrzostw świata (RUS)
do 15.07.	tenisowy turniej wimbledoński – Londyn (GB)
15–22.07.	mistrzostwa Europy w siatkówce plażowej – Utrecht (HOL)
17–23.07.	mistrzostwa Europy w pięcioboju nowoczesnym – Székesfehérvár (HUN)
19–27.07.	mistrzostwa świata w szermierce – Wuxi (CHN)
20.07.	lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Monaco
20–22.07.	konkursy letniej Grand Prix w skokach narciarskich – Wisła (POL)
21–22.07.	lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Londyn (GB)
23–30.07.	mistrzostwa świata w piłce ręcznej plażowej – Kazań (RUS)
25–29.07.	młodzieżowe mistrzostwa Europy w wioślarstwie – Poznań (POL)
30.07.–5.08.	mistrzostwa świata w badmintonie – Nankin (CHN)
30.07.–12.08.	mistrzostwa świata w żeglarstwie (kl. olimp.) – Aarhus (DEN)

SIERPIEŃ

3–12.08.	mistrzostwa europejskie (pływanie, kolarstwo szosowe, torowe i MTB, golf, gimnastyka sportowa, wioślarstwo, triathlon) – Glasgow (GB)
3–13.08.	mistrzostwa Europy w szachach – Drammen (NOR)
4–10.08.	kolarski wyścig Tour de Pologne (POL)
6–12.08.	mistrzostwa Europy w la – Berlin (GER)
18.08.	lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Birmingham (GB)
18–25.08.	Żeglarskie Mistrzostwa Europy w klasie RS:X – Sopot (POL)
22.08.	lekkoatletyczny Memoriał Kamili Skolimowskiej – Chorzów (POL)
23–26.08.	mistrzostwa świata w kajakarstwie – Montemor-o-Velho (POR)
25.08.	Żużlowa Grand Prix Polski (elimin. IMŚ) – Gorzów Wielkopolski (POL)
25.08.–16.09.	kolarski wyścig Vuelta a España (ESP)
27.08.–1.09.	mistrzostwa Europy w łucznictwie – Legnica (POL)
27.08.– 9.09.	turniej tenisowy US Open – Nowy Jork (USA)
30.08.	lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Zurych (SUI)

31.08. lekkoatletyczny mityng Diamentowej Ligi – Bruksela (BEL)

31.08.–15.09. mistrzostwa świata w strzelectwie sportowym – Changwon (KOR)

WRZESIEŃ

2.09. lekkoatletyczny mityng ISTAF – Berlin (GER)

4–9.09. mistrzostwa świata w łucznictwie – Cortina d'Ampezzo (ITA)

4–9.09. mistrzostwa świata w kolarstwie MTB – Lenzerheide (SUI)

6–15.09. mistrzostwa świata w pięcioboju nowoczesnym (MEX)

6–16.09. mistrzostwa świata we wspinaczce sportowej – Innsbruck (AUT)

7.09. mecz piłkarski Ligi Narodów UEFA Włochy – Polska (ITA)

8– 9.09. lekkoatletyczny Puchar Kontynentów – Ostrawa (CZE)

9–16.09. mistrzostwa świata w wioślarstwie – Płowdiw (BUL)

10–16.09. mistrzostwa świata w gimnastyce artystycznej – Sofia (BUL)

10–23.09. Światowe Igrzyska Jeździeckie – Tyron (USA)

10–30.09. mistrzostwa świata w siatkówce mężczyzn (BUL/ITA)

15.09. mistrzostwa Europy w wyścigach na żużlu – Chorzów (POL)

18–23.09. mistrzostwa Europy w tenisie stołowym – Alicante (ESP)

20–23.09. akademickie mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów – Biała Podlaska (POL)

20–27.09. mistrzostwa świata w judo – Baku (AZE)

21–23.09. Rajd Polski (eliminacje ME) – POL

22–30.09. mistrzostwa świata w koszykówce kobiet (ESP)

23–30.09. mistrzostwa świata w kolarstwie szosowym – Innsbruck (AUT)

23.09.–6.10. olimpiada szachowa – Batumi (GEO)

26–30.09. mistrzostwa świata w kajakarstwie górskim – Rio de Janeiro (BRA)

29.09.–20.10. mistrzostwa świata w siatkówce kobiet (JPN)

PAŹDZIERNIK

6.10. żużlowa Grand Prix Polski (elimin. IMŚ) – Toruń (POL)

6– 18.10. III Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie – Buenos Aires (ARG)

11.10. mecz piłkarski Ligi Narodów UEFA Polska – Portugalia (POL)

14.10. mecz piłkarski Ligi Narodów UEFA Polska – Włochy (POL)

20–28.10. mistrzostwa świata w zapasach – Budapeszt (HUN)

22–28.10. finały WTA w tenisie kobiet – Singapur

25.10–3.11. mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej – Ad-Dauha (QAT)

LISTOPAD

1–10.11. mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów – Aszchabad (TKM)

11–18.11. finały ATP World tour – Londyn (GB)

15–25.11. mistrzostwa świata w boksie kobiet (IND)

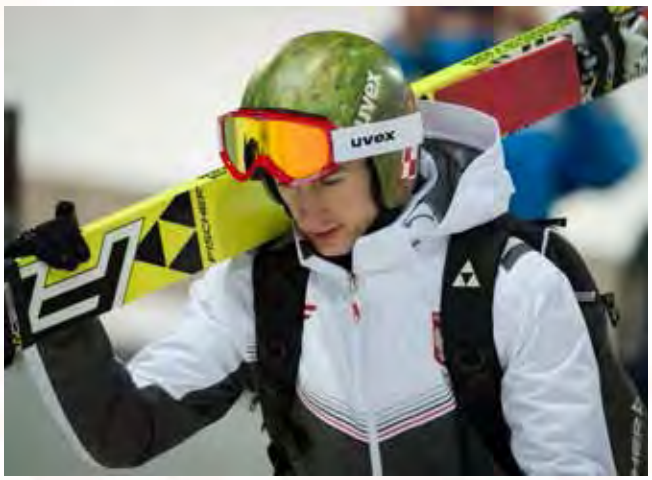

16–18.11. konkursy Pucharu Świata w skokach narciarskich – Wisła (POL)

20.11. mecz piłkarski Ligi Narodów UEFA Portugalia – Polska (POR)

23–25.11. finał rozgrywek o Puchar Davisa

28.11.–14.12. mistrzostwa świata w hokeju na trawie – Bhubaneswar (IND)

29.11.–16.12. mistrzostwa Europy w piłce ręcznej kobiet (FRA)

GRUDZIEŃ

2.12. losowanie grup eliminacyjnych piłkarskiego EURO 2020 – Dublin (IRL)

7–9.12. zawody Pucharu Świata w łyżwiarstwie szybkim – Tomaszów Mazowiecki (POL)

7–11.12. mistrzostwa świata w pływaniu (25 m) – Hangzhou (CHN)

KALENDARIUM

ZEBRALI: **HENRYK URBAŚ/Polskie Radio, MATEUSZ WILANOWICZ**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOl, GRZEGORZ ŚLIŻEWSKI, PYRZYCKI KLUB OLIMPIJCZYKA**

Gospodarzem zachodniopomorskich Dni Olimpijczyka był w tym roku Koszalin. Pojawiło się na nich 28 olimpijczyków i 12 paraolimpijczyków. Był olimpijski ceremoniał, program sportowo-artystyczny, wręczano kółka olimpijskie, o kolejne nazwiska powiększyła się lista uhonorowanych w „Galerii olimpijczyków i paraolimpijczyków". Uroczystościom z udziałem parlamentarzystów, władz miasta i regionu oraz działaczy sportowych towarzyszyły rozgrywki dzieci i młodzieży w różnych dyscyplinach, a także konkursy – wiedzy olimpijskiej i plastyczny. PKOl reprezentował wiceprezes Mieczysław Nowicki, który medale „Za zasługi dla ruchu olimpijskiego" wręczył działaczom, olimpijczykom i szkołom im. Polskich Olimpijczyków. Podczas towarzyszącej wydarzeniu Koszalińskiej Gali Sportu tytułem „Działacza sportowego roku" wyróżniono Teresę Tałaj – inicjatorkę „Galerii olimpijczyków i paraolimpijczyków".

JUŻ 19. MISTRZOSTWA WIELKOPOLSKICH KIBICÓW SPORTOWYCH rozegrano 7 kwietnia w Wysocku Wielkim, gdzie działa Terenowy Klub Olimpijczyka im. Mariana Matysiaka. Rywalizacja stała na wysokim poziomie, a tytuł mistrzowski już po raz trzeci wywalczył Mirosław Prętkowski z Gostynia. Wśród uczniów szkół podstawowych i gimnazjów powiatu ostrowskiego triumfował Cyprian Stasiak z SP 14 w Ostrowie Wielkopolskim.

10 KWIETNIA, w ósmą rocznicę katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, przy grobie Piotra Nurowskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach spotkali się przyjaciele i współpracownicy śp. Prezesa PKOl. Obecni byli członkowie rodziny Piotra Nurowskiego. Prezes Andrzej Kraśnicki na grobie swego poprzednika i przyjaciela złożył wieniec od Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Zapłonęły znicze...

15 biegów na dystansach od 500 do 1200 m złożyło się na 10. Katyńskie Biegi Przełajowe, organizowane przy wsparciu lokalnych władz przez Klub Olimpijczyka i Akademickie LO w Terespolu. Honorowym gościem zawodów była trzykrotna uczestniczka igrzysk olimpijskich – lekkoatletka Lidia Chojecka. Imprezie towarzyszył olimpijski ceremoniał, a najlepsi odbierali po biegach nagrody i upominki. Przy okazji podsumowano konkurs plastyczny „Mój bohater z igrzysk w PyeongChang".

KARKONOSKI KLUB OLIMPIJCZYKA „swoje" Dni Olimpijczyka zorganizował w miejscowym Muzeum Sportu i Turystyki, w którym od 40 lat ma siedzibę. Wydarzeniem wieczoru było spotkanie 3 pokoleń polskich bobsleistów-olimpijczyków: Andrzeja Żyły, Tomasza Żyły i Mateusza Lutego, którzy rozmawiali o reaktywowaniu bobsleI w Polsce, stanie bieżącym i możliwościach ich rozwoju. Mateusz Luty przekazał w darze do zbiorów Muzeum medal uczestnictwa w ZIO w PyeongChang i swój strój sportowy z tych zawodów.

21 kwietnia w Centrum Olimpijskim obradowało doroczne Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze PKOl. Delegaci pozytywnie ocenili pracę Komitetu w roku 2017, jednomyślnie przyjmując jego sprawozdania – merytoryczne i finansowe. Ponadto przyjęli uchwałę o poparciu starań Trybunału Arbitrażowego przy PKOl o dotację na jego działalność w latach 2018–2020 z budżetu Ministerstwa Sportu i Turystyki.

POD KONIEC KWIETNIA gościem Pyrzyckiego Klubu Olimpijczyka była Urszula Kielan. Wicemistrzyni olimpijska (Moskwa 1980) w skoku wzwyż opowiadała licznie zebranym uczestnikom spotkania o przebiegu swej kariery sportowej oraz o ciekawie rozwijającej się przygodzie ze sportem... jej synów: Jacka i Rafała. Największe zainteresowanie wywołała opowieść zawodniczki o igrzyskach w Moskwie, panującej podczas nich atmosferze i przebiegu samych zawodów. Gospodarze spotkania w Pyrzycach zadbali o jego wzbogacenie o elementy muzyki i poezji.

W DNIACH 6–13 MAJA dr hab. Renata Urban – profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, i dr hab. Artur Pasko – profesor Uniwersytetu w Białymstoku, reprezentowali Polską Akademię Olimpijską na sesji zorganizowanej w Olimpii. Na program międzynarodowego spotkania złożyły się obrady plenarne i praca w grupach dyskusyjnych. Przewodnimi motywami sesji były w br.: rola olimpijczyka jako wzorca postępowania i zachowania, promocja olimpizmu przez zawodników oraz znaczenie wiedzy i doświadczenia w edukacji olimpijskiej.

7 MAJA list intencyjny w sprawie współpracy w zakresie wzmocnienia wspólnoty obywatelskiej w związku z tegorocznym jubileuszem 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości oraz przypadającą za rok 100. rocznicą powstania PKOl podpisali: dyrektor Biura Programu „Niepodległa" Jan Kowalski i prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki. Uzgodniono, że PKOl włączy się w obchody rocznicy odzyskania niepodległości poprzez swą działalność kulturalną i edukacyjną, a Program „Niepodległa" z udziałem PKOl będzie realizowany w latach 2018–2019 z intencją przedłużenia współpracy na kolejne lata.

8 MAJA br. gośćmi PKOl byli przedstawiciele telewizji senegalskiej – redaktorzy: Pape Biram Bigue Ndiaye i Issa Thioro Gueye oraz operator Mamadou Belem. Ich wizyta w Polsce wynikała z faktu wylosowania drużyn Polski i Senegalu do tej samej grupy „H" na finały piłkarskich MŚ w Rosji. Z prezesem PKOl Andrzejem Kraśnickim i członkiem Prezydium Marianem Dymalskim rozmawiali jednak nie tylko o futbolu. Interesowały ich organizacja polskiego sportu, formy pracy PKOl oraz przygotowania do jubileuszu 100-lecia polskiego ruchu olimpijskiego.

W maju gośćmi PKOl byli przedstawiciele telewizji senegalskiej

KALENDARIUM

ZEBRALI: **HENRYK URBAŚ/Polskie Radio, MATEUSZ WILANOWICZ**

FOTO: **SZYMON SIKORA/PKOl, PIOTR BEDNARZ, JERZY JANAWA, MARCIN DOROŚ/PKOl**

Prawie 750 miłośników sportu i rekreacji wzięło 12 maja udział w 11. Kołczyńskim Biegu Olimpijskim. Nie obyło się bez olimpijskiego rytuału, w którym uczestniczyła m.in. olimpijka z Soczi i PyeongChang, saneczkarka Ewa Kuls-Kusyk. 5-kilometrową trasę najszybciej pokonali: Patryk Sopata i Nikola Sobczak. Najstarsza zawodniczka liczyła sobie... 82 lata. Wśród wszystkich uczestników biegu rozlosowano nagrody w postaci kilkunastu rowerów.

PONAD 450 OSÓB uczestniczyło w „Olimpijskiej majówce" w Dziwnowie. W ramach imprezy, której gośćmi byli olimpijczycy: Wojciech Matusiak i Krzysztof Pierwieniecki, rozegrano 29 biegów. Najmłodsza uczestniczka miała 3,5 roku, zaś startującym w kategorii open nikt lat nie liczył. Było radośnie, wesoło i zdrowo, bo przy okazji stacja sanepidu przeprowadziła u chętnych badania pojemności płuc i zawartości szkodliwych substancji w wydychanym powietrzu. Przyjemne połączono więc z pożytecznym...

23 MAJA siedzibę PKOl odwiedziła delegacja Komitetu Olimpijskiego Białorusi, na czele z pierwszym wiceprezesem Andrejem Astaszewiczem i sekretarzem generalnym Georgem Katulinem. W rozmowie z prezesem PKOl Andrzejem Kraśnickim, w której wziął również udział białoruski ambasador w Polsce Aleksandr Awerjanow, poruszono zagadnienia związane m.in. z II Igrzyskami Europejskimi, których gospodarzem w czerwcu przyszłego roku będzie Mińsk. W tym kontekście rozważano możliwość zorganizowania wspólnych przedsięwzięć sportowych i kulturalnych promujących tę imprezę – m.in. na sąsiadujących ze sobą terenach przygranicznych Polski i Białorusi.

Kilkunastu olimpijczyków odwiedziło Suchań, by z uczniami miejscowych szkół świętować Dni Olimpijczyka

GRUPA KILKUNASTU OLIMPIJCZYKÓW odwiedziła Suchań, by wraz z uczniami miejscowych szkół świętować tegoroczne Dni Olimpijczyka. Był stosowny ceremoniał, a potem rywalizacja pod hasłem „Zimowe igrzyska olimpijskie na wesoło". W prawdziwie koreańskiej scenografii walczono w konkurencjach zmodyfikowanych na potrzeby tej imprezy. Były więc: curling, wrotki „udające" łyżwy, biathlon, a nawet – skoki narciarskie i bobsleje. Zabawa przednia. Bardzo podobnie było – także w maju – w Kruszwicy. Tam na 10-leciu Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego im. Polskich Olimpijczyków i imprezie „Olimpijczycy dzieciom" stawiła się także spora grupa wybitnych sportowców. Wspólnie z przebywającymi w Ośrodku dziewczętami chętnie rywalizowali w różnych konkurencjach.

4F - SPONSOR KOLEKCJI
POLSKIEJ MŁODZIEŻOWEJ
REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ
BUENOS AIRES 2018
4F
ONE STEP AHEAD
SPORTSWEAR EXPERIENCE

KALENDARIUM

ZEBRALI: **HENRYK URBAŚ/Polskie Radio, MATEUSZ WILANOWICZ**

FOTO: **TOMASZ PIECHAL/PKOl, FOTOMARATON, PAWEŁ SZCZEPANKOWSKI**

Pod koniec maja gośćmi PKOl byli przedstawiciele sportu chorwackiego, na czele z sekretarz stanu ds. sportu Janicą Kostelić, wcześniej – wybitną narciarką alpejską, 4-krotną mistrzynią olimpijską (Salt Lake City i Turyn). Na spotkaniu w Centrum Olimpijskim delegacji towarzyszyła ambasador Republiki Chorwacji w Polsce dr Andrea Bekić. W rozmowie poruszono tematy związane z promocją olimpizmu w obu krajach. Gości zainteresowały m.in. programy edukacyjne realizowane w PKOl. Delegacja zwiedziła ekspozycję stałą Muzeum Sportu i Turystyki i wystawę fotograficzną autorstwa Janusza Szewińskiego.

6 CZERWCA w siedzibie Komitetu Olimpijskiego Mołdawii w Kiszyniowie umowę o jego współpracy z polskim odpowiednikiem podpisali prezesi – Nicolae Juravschi i Andrzej Kraśnicki. W uroczystości uczestniczył ambasador RP w Republice Mołdawii Bartłomiej Zdaniuk. Umowa mówi o współpracy obu komitetów w zakresie miedzy innymi wymiany zawodników oraz trenerów różnych związków sportowych, ale również promocji kultury, wartości olimpijskich i edukacji.

NA POCZĄTKU CZERWCA w Centrum Olimpijskim Polskie Towarzystwo Prawa Sportowego zorganizowało konferencję naukową na temat problemów ruchu olimpijskiego w polskim prawie. W trakcie spotkania prowadzonego przez prezesa PTPS prof. dr. hab. Andrzeja Szwarca rozmawiano m.in. o statusie prawnym PKOl, jego zadaniach związanych z udziałem reprezentacji w igrzyskach, prawnej ochronie symboliki olimpijskiej, roli PKOl w rozstrzyganiu sporów sportowych oraz o prawno-finansowych i podatkowych problemach ruchu olimpijskiego. Wkrótce ma się ukazać publikacja z wystąpieniami uczestników konferencji.

„Podpisano porozumienie o współpracy przy organizacji w Gdyni XXV Światowego Polonijnego Sejmiku Olimpijskiego i XIX Letnich Światowych Igrzysk Polonijnych

PODCZAS ODBYWAJĄCEGO SIĘ W DNIACH 8–10 CZERWCA posiedzenia kierownictw 18 narodowych komitetów olimpijskich państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej w tureckim Bodrum jednogłośnie wybrano nowego koordynatora Grupy Państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Został nim prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki.

POROZUMIENIE O WSPÓŁPRACY przy organizacji w Gdyni przyszłorocznych imprez: XXV Światowego Polonijnego Sejmiku Olimpijskiego i XIX Letnich Światowych Igrzysk Polonijnych podpisali 12 czerwca prezydent miasta Wojciech Szczurek oraz prezesi – Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Dariusz P. Bonisławski i Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki. W uroczystości wziął udział marszałek Senatu RP – Stanisław Karczewski.

Piknik Olimpijczyków Wrocławia i Dolnego Śląska 17 czerwca br. odbył się już po raz ósmy. Na torze wyścigów konnych Partynice z sześćdziesiątką olimpijczyków i paraolimpijczyków bawiło się ponad 4500 osób. Swoje dyscypliny zaprezentowało 20 wrocławskich klubów. Nie zabrakło atrakcji dla najmłodszych, a także niektórych nieolimpijskich konkurencji, rozgrywanych przed rokiem w ramach The World Games Wrocław 2017. Były występy artystyczne oraz strefa zdrowia i odnowy.

RÓWNIEŻ 28 CZERWCA umowę o współpracy przy realizacji „Programu karier zawodniczych" podpisali: dyrektor generalna firmy rekrutacyjnej Adecco Poland Anna Wicha i prezes PKOl Andrzej Kraśnicki. Celem programu funkcjonującego już w ponad 30 krajach całego świata jest stworzenie warunków ułatwiających sportowcom kończącym karierę zawodniczą wejście na rynek pracy. Z nadzieją o Programie wypowiadali się obecni na ceremonii podpisania umowy nasi czołowi sportowcy: Monika Hojnisz (biathlon), Piotr Myszka (żeglarstwo) i Konrad Niedźwiedzki (łyżwiarstwo szybkie).

NA OSTATNIM PRZED WAKACJAMI posiedzeniu, 28 czerwca, Zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego powołał Marzennę Koszewską na szefową Misji, a dr. Huberta Krysztofiaka na szefa Misji Medycznej na II Igrzyska Europejskie Mińsk 2019. Zapoznał się także z informacją na temat przygotowań do udziału reprezentacji Polski w tegorocznych Młodzieżowych Igrzyskach Olimpijskich w Buenos Aires. Ze składu Zarządu i Prezydium odszedł Dariusz Banaszek. Jego miejsce w Zarządzie zajął nowy szef PZKol. Janusz Pożak. Skład Prezydium uzupełniony został o przedstawicieli dwóch nieobecnych w nim wcześniej, a silnych w naszym kraju dyscyplin – lekkoatletyki (Henryk Olszewski) i siatkówki (Ryszard Czarnecki). Swoich reprezentantów w Zarządzie wymieniły polskie związki: Łyżwiarstwa Figurowego (Zenon Dagiel za Marka Kaliszka), Łyżwiarstwa Szybkiego (Rafał Tataruch za Romana Derksa) i Łuczniczy (Kazimierz Kocik za Ewę Czerebak-Mrozowicz).

W KONSTANCINIE 24 CZERWCA już po raz czwarty odbył się Festiwal Biegowy im. Piotra Nurowskiego. Wzięło w nim udział ponad 1100 biegaczek i biegaczy. Biegi główne rozegrano na dystansach 5 i 10 km, zaś dzieci rywalizowały na trasie liczącej 350 m (5-8 lat) lub 650 m (9-13 lat). Najszybsi na 5 km to: Emila Mazek i Patryk Stypułkowski, a na dwukrotnie dłuższym dystansie – Valentyna Kiliarska z Ukrainy i Krzysztof Wasiewicz. Dla zwycięzców były atrakcyjne nagrody. Pogoda sprzyjała rodzinnemu udziałowi w biegach lub kibicowaniu. Wśród obserwujących rywalizację na trasie byli: prezes PKOl Andrzej Kraśnicki i sekretarz generalny Adam Krzesiński. Biegał za to 4-krotny mistrz olimpijski w chodzie sportowym, Robert Korzeniowski. – Musieliśmy tu być – to nasz dług wobec Piotra – zgodnie podkreślali.

JUŻ 125 OSÓB zostało dotąd uhonorowanych w Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie. Ostatniego dnia czerwca swoje gwiazdy na skwerze sąsiadującym ze słynnym Ośrodkiem Przygotowań Olimpijskich COS „Cetniewo" uroczyście odsłonili: wybitni sportowcy: narciarze – Andrzej Bachleda-Curuś i Józef Łuszczek, biathlonista Tomasz Sikora, szermierz (i sekretarz generalny PKOl) Adam Krzesiński, trener i naukowiec prof. Janusz Czerwiński oraz dziennikarze sportowi: Jerzy Gebert i Włodzimierz Szaranowicz.

WARTO PRZECZYTAĆ

WYBRAŁ: **MATEUSZ WILANOWICZ**

KRONIKA „KOTŁA CZAROWNIC"

STADION ŚLĄSKI. 1956-2018
Paweł Czado, Jerzy Góra, Henryk Grzonka, Wojciech Krzystanek, Adam Pawlicki
wyd. Stadion Śląski Sp. z o.o.
Katowice 2018

„Dla kilku pokoleń, tych przed nami i dla naszego, jest symbolem. Pomnikiem o znaczeniu wyjątkowym. Wyjątkową rolę spełniającym. Następujące po sobie wydarzenia: mecze piłkarskie, koncerty największych gwiazd, żużlowe wyścigi, spotkania tysięcy ludzi – nadawały temu stadionowi coraz większy wymiar. A został zbudowany po to, by służyć. Pozwalać tysiącom na przeżywanie – we wspólnocie – emocji i wzruszeń. Z każdym rokiem był bogatszy. Dopisywał do swojego życiorysu kolejne karty: barwne, zawsze pełne ekscytacji i dumy. Przetrwał też czas niedobry, wiele dni bez chwały. Przetrwał..." – tak „bohatera" tej publikacji, legendarny Stadion Śląski w Chorzowie, charakteryzują autorzy tej publikacji. Arcyciekawe to dzieło, bo i historia słynnego „Kotła Czarownic" jest wielce frapująca.
Wystarczy prześledzić choćby kalendarium przedstawiające wszystkie istotne wydarzenia, które na tym obiekcie miały miejsce. Do tego wspaniałe, czarno-białe i barwne fotografie, kopie biletów wstępu, programów zawodów i plakatów awizujących poszczególne imprezy, a nawet – sylwetki gwiazd (głównie sportu), które słynny „Śląski" często do dziś z rozrzewnieniem wspominają. Szerzej o Stadionie Śląskim napiszemy w „Magazynie Olimpijskim" 3/2018.

„Dla kilku pokoleń, tych przed nami i dla naszego, jest symbolem. Pomnikiem o znaczeniu wyjątkowym"

GWIAZDY MIĘDZYWOJNIA

SPORTOWCY DLA NIEPODLEGŁEJ
Magdalena Stokłosa i Aleksandra Wójcik
wyd. Instytut Łukasiewicza
Kraków 2018

Z grona wybitnych sportowców dwudziestolecia międzywojennego autorki – krakowskie dziennikarki, w swojej codziennej działalności czyniące wiele na rzecz sportu powszechnego – wybrały 15 postaci – od Janusza Kusocińskiego, Stanisława Marusarza i Haliny Konopackiej po Jadwigę Jędrzejowską, Wacława Kuchara i Marię Kwaśniewską, ale także zwróciły uwagę na osoby na pewno mniej znane, jak choćby Leszek Lubicz-Nycz, Antoni Maszewski i Tadeusz Pietrzykowski. Co ciekawe, zwięźle opisując ich sylwetki, wcale nie koncentrują się na osiąganych przez tych sportowców wynikach, ale starają się ukazać ich bardziej „po cywilnemu", jako nietuzinkowych ludzi, mających swoje własne troski, ale też bezgranicznie kochających kraj i gotowych wiele dla niego poświęcić. Publikacja ta, powstała – jak zapewniają autorki – na podstawie bogatego materiału zdobytego podczas penetrowania wielu archiwów i z wykorzystaniem fotografii dokumentujących życie bohaterów, z tym że część zdjęć została poddana cyfrowej koloryzacji, co niektóre uczyniła jeszcze bardziej atrakcyjnymi. Ciekawy jest także język, którym całość napisano. Prosty i zrozumiały. I o to na pewno chodziło, skoro praca, która powstała na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, ma trafić do młodzieży szkół sportowych w całym kraju.

TEL.: +48 (22) 560 37 06

Centrum Olimpijskie to prestiżowe miejsce spotkań środowiska sportowego, olimpijczyków, ludzi kultury, sztuki i biznesu. Charakterystyczna architektura i nowoczesność rozwiązań tworzą znakomite warunki dla organizacji kongresów, seminariów, spotkań biznesowych i imprez o różnym charakterze. Uczestnicy konferencji mogą odwiedzić mieszczące się tu ekspozycje stałe Muzeum Sportu i Turystyki oraz wystawy czasowe organizowane także przez PKOl. Na najwyższej kondygnacji znajduje się Klub Olimpijczyka oraz restauracja olimpijska "Moonsfera" z tarasami widokowymi na panoramę Warszawy.

WARTO PRZECZYTAĆ

NAD WISŁĄ OD ĆWIERĆWIECZA

PLAŻOWA SIATKÓWKA W POLSCE
Krzysztof Mecner
wyd. PZPS i Mecner Media
Katowice 2017

Na świecie pierwsze oficjalne zawody siatkówki plażowej rozegrano na brazylijskiej plaży w 1987 r. Już 6 lat później dyscyplina ta trafiła do Polski, a pierwszy turniej odbył się w połowie 1993 r. w Bielsku-Białej. Początkowo plażówka rozwijała się u nas opornie. Poważnym impulsem do dynamicznego rozwoju stało się jej wejście do programu igrzysk olimpijskich (Atlanta 1996). To sprawiło, że od początku bieżącego stulecia tę odmianę siatkówki zaczęto traktować poważniej (również w krajowej federacji). Potwierdzeniem był oficjalny, choć pokazowy turniej przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie (2002), a w kolejnych latach cały wysyp imprez, również międzynarodowych, organizowanych najczęściej w Mysłowicach i Starych Jabłonkach k. Ostródy. Polska doczekała się potem aż kilkunastu imprez z cyklu World Tour, a nawet mistrzostw świata (2013). Występowali w tych turniejach najlepsi siatkarze i siatkarki świata, a polscy gospodarze zbierali brawa za wzorową organizację. Nadeszły także sukcesy sportowe, i dziś kilka polskich duetów należy do ścisłej czołówki europejskiej i światowej, stając coraz częściej na podiach prestiżowych imprez (o tegorocznym turnieju World Tour w stolicy, piszemy na str. 20–21.

TROPEM KOLARSKICH MISTRZÓW

HISTORIA KOŁAMI PISANA. 90 LAT KOLARSTWA W LEGII WARSZAWA
Tomasz Jaroński i Stanisław Brzósko
wyd. Klub Kolarski Legia 1928
Warszawa 2018

To kronika 90 lat, w których na sukcesy rodzimego kolarstwa pracowała stołeczna Legia. Jej sekcja kolarska pozostawała w cieniu przede wszystkim piłkarskiej, ale przecież zapisała piękne karty w historii polskiej cyklistyki. Powstała na początku 1928 r. i już wtedy pozyskała choćby Józefa Lange – jednego z czwórki kolarzy, którzy 4 lata wcześniej w Paryżu zdobyli dla polskiego sportu pierwszy medal olimpijski (srebrny). Najpierw był zawodnikiem, potem działaczem. Z biegiem lat przybywało i zawodników, i sukcesów, a Legia stała się naszym czołowym klubem kolarskim. Autorzy kreślą sylwetki zasłużonych zawodników i trenerów – od Mieczysława Brzezińskiego, Andrzeja Rucińskiego i Mariana Więckowskiego, przez Andrzeja Trochanowskiego, Romana Siemińskiego po Czesława Langa i Zbigniewa Szczepkowskiego. Przypominają też, że w klubie tym startowali (m.in. podczas odbywania służby wojskowej) kolarze związani z innymi klubami – Janusz Kowalski, Stanisław Szozda, Dariusz Baranowski i inni. Zwłaszcza dla młodych sympatyków kolarstwa książka ta to wspaniały podręcznik historii.

POCZET OLIMPIJSKICH TWÓRCÓW

POLSCY ARTYŚCI W OLIMPIJSKICH KONKURSACH SZTUKI
Zbigniew Porada
wyd. FALL
Kraków 2017

Ta praca wyszła spod pióra profesora Politechniki Krakowskiej – wybitnego fachowca w zakresie elektrotechniki, ale też znawcy problematyki olimpijskiej, autora „Starożytnych i nowożytnych igrzysk olimpijskich". Tym razem Zbigniew Porada – od lat obecny także w składzie Małopolskiej Rady Olimpijskiej i Polskiej Akademii Olimpijskiej – przedstawia polskich twórców, którzy zgłaszali swoje prace na Olimpijskie Konkursy Sztuki, organizowane przez MKOl (i nagradzane podobnie jak za osiągnięcia sportowe) na igrzyskach w latach 1912–1948. Wiadomo, że w tych konkursach nasi rodacy, reprezentujący rozmaite dziedziny sztuki (literatura, muzyka, malarstwo, rzeźba) wywalczyli 8 medali, w tym 3 złote. Nie wszyscy jednak wiedzą, że ogółem uczestniczyła w mnich blisko setka Polaków – dokładnie 92 osoby. Prof. Porada przedstawia ich sylwetki w 92 syntetycznych opowieściach, charakteryzując przy tym dzieła, które tworzyli.

TAURON

WSPIERAMY:

20. PIKNIK OLIMPIJSKI

Polską Młodzieżową Reprezentację Olimpijską
Buenos Aires 2018

TAURON

tauron.pl

Dziękujemy,
że byliście z nami

20. Piknik Olimpijski

Sponsorzy Polskiej Młodzieżowej Reprezentacji Olimpijskiej - Buenos Aires 2018

ORLEN – Sponsor Strategiczny
LOTTO – Sponsor Generalny
TAURON – Sponsor
4F – Sponsor Kolekcji Olimpijskiej
GRUPA LUXMED – Główny Partner Medyczny
LOT – Oficjalny Przewoźnik
Deloitte. COLUMNA MEDICA – Partnerzy PKOl
EUROSPORT, onet, Polskie Radio, Sportowe Fakty – Partnerzy Medialni PKOl

Partnerzy 20. Pikniku Olimpijskiego

Ministerstwo Sportu i Turystyki

Sponsorzy 20. Pikniku Olimpijskiego

VISA
BRIDGESTONE
FUNDACJA LOTOS

Patronat

aleSzkoła